



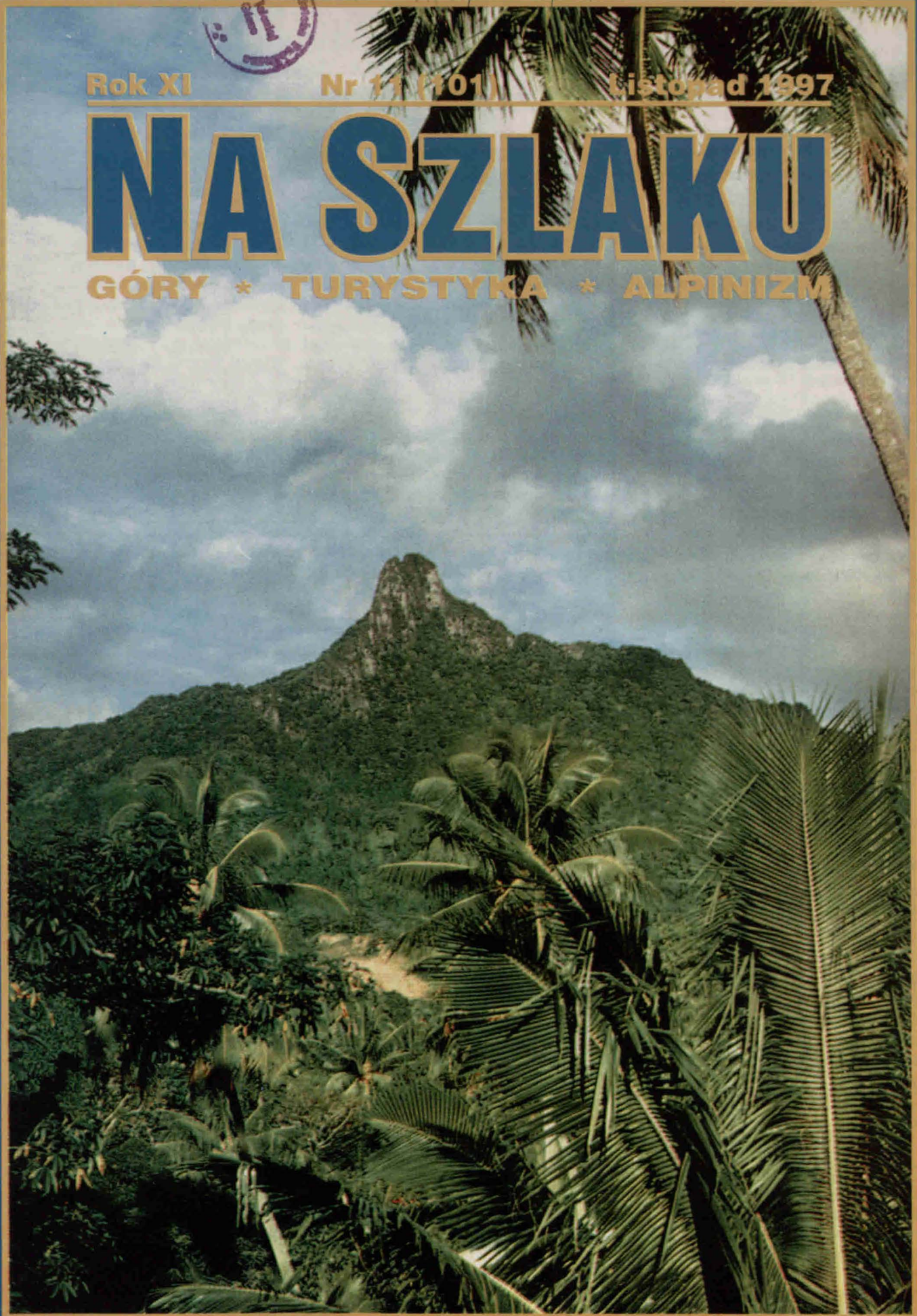
Rok XI

Nr 11 (101)

Listopad 1997

# NA SZLAKU

GÓRY \* TURYSTYKA \* ALPINIZM



# Na szlaku

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy  
poświęcony górcom.  
Czasopismo Polskiego Towarzystwa  
Turystyczno-Krajoznawczego

Wydano przy pomocy Urzędu Kultury  
Fizycznej i Turystyki

#### Zespół redakcyjny:

Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny),  
Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny),  
Andrzej Matuszczyk (Kraków),  
Stanisław Nosol (sekretarz red.),  
Ryszard Szlagor (korekta).

#### Sekretariat i administracja:

tel. (0-71) 34-386-69

#### Stale współpracują:

Zbigniew Franczukowski (Polanica Zdrój),  
Jacek Kolbuszewski, Tomasz Kowalik  
(Warszawa), Józef Nyka (Warszawa),  
Przemysław Pilich (Warszawa),  
Ryszard M. Remiszewski (Gliwice),  
Juliusz Wyslouch (Toruń).

#### Adres Redakcji:

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,  
tel. (0-71) 34-386-69, fax 34-367-46

#### Wydaje:



ISSN 1230-9931

Cena: 2,30 zł

Redakcja zastrzega sobie  
prawo adiuścacji tekstów.  
Materiałów nie zamówionych  
Redakcja nie zwraca.

Druk: Can-Pol Wrocław

Numery archiwalne do nabycia w Redakcji.

Przedruki tylko za podaniem źródła.  
Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Warunki prenumeraty na 1997 r.  
do uzyskania w Redakcji.

#### Prenumeratę przyjmuje:

Oddział Wrocławski PTTK,  
Oficyna Wydawnicza „Sudety”,  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,  
Wielkopolski Bank Kredytowy S.A.  
O/Wrocław nr: 10901522-510600-128-00-0,  
z zaznaczeniem: „Na szlaku”.

#### Ogłoszenia:

Szczegółowe warunki do negocjacji.

„Na szlaku” dostępne jest w większych  
oddziałach PTTK i niektórych  
specjalistycznych sklepach i księgarniach  
górkich na terenie kraju.

Wszystkich chętnych i zainteresowanych  
kolportażem prosimy o kontakt z Redakcją.

Na okładce: Ikurangi (485 m), Rarotonga,  
Wyspy Cooka. Foto: Krzysztof R. Mazurski

# Listy, opinie, polemiki...

## REDAKCJA „NA SZLAKU”

W imieniu Komisji Turystyki  
Górkiej ZG PTTK przekazuję całemu  
Zespołowi Redakcyjnemu serdeczne  
gratulacje z okazji wydania setnego  
numeru Waszego Pisma. Gratulacje te  
są tym bardziej zasłużone, że „Na  
szlaku” cieszy się w środowisku górkim  
doskonałą opinią jako pismo prezen-  
tujące sprawy turystyki górkiej w  
sposób niezależny, obiektywny i wysoce  
kompetentny, a przy tym otwiera swoje  
łamy szeroko dla wszystkich, którzy  
chęć się w tych sprawach wypowiedzieć  
i mają coś do zaprezentowania.

Szczególną satysfakcję sprawia  
nam fakt, że przed laty, gdy „Na szlaku”  
było jeszcze młodym dwumiesięcz-  
nikiem, przeżywającym trudności, zdo-

łaliśmy przekonać Kolegę Redaktora  
Naczelnego i Zespół do podjęcia próby  
ukierunkowania profilu pisma na tema-  
tykę górką. Pomysł ten sprawdził się,  
wytworzyło się wcale liczne grono wier-  
nych czytelników i współpracowników,  
a „Na szlaku” w powszechnej opinii  
wyrosło na najlepsze, najbardziej profes-  
sjonalnie redagowane i wydawane czaso-  
pismo PTTK.

Życzymy całemu Zespołowi Re-  
dakcyjnemu co najmniej dalszych 900  
numerów, jak najmniej kłopotów z ich  
wydawaniem i jak najwięcej czytel-  
ników.

Przewodniczący KTG ZG PTTK  
Marek Staffa

## ZACZYNAAMY MYŚLEĆ O III ZŁOCIE CZYTELNIKÓW I SYMPATYKÓW „NA SZLAKU”

Zima się zaczyna, więc czas na  
podsumowania i... narty. Ale nie tylko –  
to okres snucia planów na następny sezon.  
Przypominamy tym, którzy byli z nami w  
Gorcach, zaś wszystkich innych serdecz-  
nie zapraszamy! Otóż III Złot odbędzie się  
w schronisku PTTK w Dolinie Chocho-  
łowskiej w dniach 6-10 czerwca 1998 r.  
To oczywiście Tatry. Z powodu różnych  
przepisów mamy pewne kłopoty. Wia-

domo bowiem, że po terenie TPN mogą  
prowadzić grupy jedynie osoby upraw-  
nione. Apelujemy tedy do przodowników  
turystyki górkiej z uprawnieniami TPN,  
by włączyli się do organizacji spotkania i  
zadeklarowali poprowadzenie grup – bo  
przecież na tym polega rola złotów, na  
wspólnym spędzaniu czasu w górach. Cze-  
kamy na zgłoszenia!

Redakcja

## „Na szlaku” grubsze!!!

Redakcja „Na szlaku” serdecznie dziękuje za życzenia otrzymane od Czytelników  
z okazji wydania 100 numeru. Jednocześnie przypominamy, że z tej okazji  
zwiększyliśmy objętość naszego miesięcznika z 28 do 32 stron, bez zmiany ceny.

## Prenumerata „Na szlaku” w 1998 r.

Prenumerata jest najpewniejszą formą otrzymywania naszego pisma prosto do domu,  
bez ryzyka dopłat w wyniku zwiększenia ceny czasopisma w sprzedaży detalicznej.

W 1998 r. ukaże się 11 numerów, w tym wakacyjny podwójny. Cena detaliczna wynosić  
będzie 2,50-, a w prenumeracie 2- zł.

Prenumerata 1 egz. wynosi 24 zł przy odbiorze własnym, w Redakcji. Przy wysyłce  
pocztą należy doliczyć koszty wysyłki,  
które są niestety bardzo duże dla jednego  
egzemplarza. Wyliczyliśmy to w tabeli.  
Analizując tabelkę widać, że opłaca się  
zamówić kilka egz. wspólnie ze znajomymi,  
przesyłka jest wtedy tańsza w przeliczeniu  
na egz.

Przy zamawianiu więcej niż 15 egz.  
prosimy o kontakt z Redakcją. Wpłaty  
prosimy dokonywać na dołączonym do  
numeru blankiecie (adres i konto obok w  
stopce).

Prosimy o wyraźne wypełnianie  
druków, szczególnie adresów oraz o  
zaznaczenie ilości zamawianych egz.

| Ilość egz. | Odbiór własny (zł) | Z wysyłką (zł)   |
|------------|--------------------|------------------|
| 1          | 24                 | 36               |
| 2          | 48                 | 64               |
| 3          | 72                 | 91               |
| 4          | 96                 | 115              |
| 5          | 120                | 139              |
| 6          | 144                | 168              |
| 7          | 168                | 192              |
| 8          | 192                | 216              |
| 9          | 216                | 240              |
| 10         | 240                | 264              |
| 11-15      | egz. x 24          | (egz. x 24) + 29 |

## PRZECIWKO ZAKOPIAŃSKIEJ OLIMPIADZIE

W oparciu o Ustawę z dnia 16.10.91 r. o ochronie przyrody (D.U. RP nr 114 z dnia 12.12.1991 r.), cały aktyw turystyczny, skupiony w Oddziale PTTK w Rybniku, wyraża swój protest przeciwko poczynaniom Zarządu Miasta Zakopanego, reprezentowanego przez jego burmistrza, pana Adama Bachledę-Curusia, a mającym na celu zorganizowanie Olimpiady Zimowej w 2006 r. w Tatrach Polskich. Zarazem też apelujemy i prosimy o położenie kresu tym szaleńczym zamierzeniom, nawiązującym do niechlubnych tradycji podhalańskiej góralszczyzny XIX w. Szczególne zaś oburzenie wywołuje referendum w sprawie tejże Olimpiady, jakie w dniu 21.09 br. zorganizował burmistrz Zakopanego na terenie swojej gminy. Fotokopię formularza do tego referendum pozwalamy sobie przesłać do Waszej wiadomości. Referendum to byłoby wiążącym aktem prawnym, gdyby Tatry Polskie – ten niewielki skrawek ojczystego krajobrazu alpejskiego – były własnością Zakopanego, ale **Tatry Polskie są włas-**

**nością całej Polski, wszystkich Polaków i** dlatego poczynania burmistrza Zakopanego mają – niestety – znamiona wykroczenia. A w sprawie tejże kontrowersyjnej Olimpiady wypowiedział się już wcześniej w imieniu Narodu Polskiego cały Polski Aktyw Turystyki Górskiej na swoim dorocznym Zjeździe w Krakowie w dniu 28.06. br. w siedzibie Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, gdzie w uchwale końcowej tegoż Zjazdu potępiono zamierzenia burmistrza Zakopanego, a jednocześnie zaś wyrażono słowa uznania dyrektorowi TPN-u, panu Wojciechowi Gąsienicy Byrcynowi jako człowiekowi opatrnościowemu dla Tatr Polskich, będącemu kontynuatorem wspaniałych poczynania Jego wielkich poprzedników – Jana Gwalberta Pawlikowskiego, Walerego Eliasza Radzikowskiego czy hr. Władysława Zamojskiego. Cześć Ich pamięci!

I jeszcze jedno, co wskazywałoby na to, że zakopiańczykom przyświeca tylko chęć wzbogacenia się, czyli „biznes” za wszelką cenę, a mianowicie, gdy MKOL zaproponował

Szwecji zorganizowanie Olimpiady Zimowej, tamtejsi ekolodzy zdecydowanie odrzucili tę propozycję, a nasi – niestety – bez najmniejszych skrupułów, zapalili się do tej propozycji!

Kończąc nasze wystąpienie, apelujemy i prosimy jeszcze raz: **Ratujmy Tatry Polskie przed dewastacją**, aby się one nie stały skalną pustynią, a że do tego może dojść, mamy bezpośrednią relację dyrektora TPN-u o niezwykłym spustoszeniu, jakie w tym Parku spowodowała w 1993 r. niesławna Uniwersjada.

Oddz. Kom. Turystyki Górskiej  
**mgr Jerzy Biegosz**

Oddz. Kom. Ochrony Przyrody i Zabytków  
**Adam Ochojski**  
Zarząd Oddziału  
**inż. Jerzy Szlesak**

**Od Redakcji:** Z uwagi na ograniczoną ilość miejsca nie zamieszczamy formularza referendalnego.

## TO NIE LUKSUS

Ciepła woda w schroniskowej umywalni przez całe dziesięciolecie uchodziła za burżuazyjny luksus. Kąpiel po znojmym turystycznym dniu była niegodna turysty w ogóle, a turysty polskiego w szczególności. Na szczęście, czasy te mamy już za sobą, przynajmniej teoretycznie. W wielu schroniskach czynne są natryski, choć korzystanie z nich często jest uwarunkowane dodatkową zapłatą. Szczerze mówiąc, mimo tzw. przymusu ekonomicznego, nie widzę uzasadnienia do takich praktyk i chyba jest to lekkie naciąganie. Wszak za korzystanie z urządzeń sanitarnych płacimy uiszczając opłatę za nocleg. Umycie się nie może być traktowane jako ponadprogramowa usługa, zwłaszcza jeśli schronisko jest normalnie wyposażone w odpowiednie urządzenia techniczne. W wielu schroniskach natryski są do dyspozycji turystów bez dodatkowej opłaty, ale bywa, że trzeba zapłacić za „klucz do kabiny”. Czy to aby na pewno jest w porządku? Apeluję do gospodarzy schronisk o przemyślenie tego „problemu”. Proponuję także, by uruchomili nieczynne natryski, a takie są w wielu schroniskach. Rolą obiektów jest nie tylko udzielenie noclegu i zaparzenie herbaty. Warto trochę poważniej podejść do realizacji usług wyszczególnianych na kartach i ulotkach reklamujących schronisko. Jeśli czytam w takiej ulotce: „ciepła woda”, to ta woda musi być i to bez łaski. Tymczasem wciąż spotykamy schroniska, w których „dla oszczędności” wyłącza się prąd w części turystycznej, albo brakuje właśnie wody czy papieru toaletowego. To już nie te czasy, kiedy braki można było tłumaczyć „trudnościami obiektywnymi”. Wciąż wielu gospodarzom schronisk zwyczajnie nie chce się zadbać o czystość i ten już przysłowiowy papier do...

Nie wymagamy luksusu przekraczając drzwi schroniska, ale mamy prawo oczekiwać czystości, ciepłej wody, czegoś do jedzenia i życzliwego gospodarza. Skąd wziąć się ten felieton? Zadzwoń do mnie jeden z moich górskich znajomych tuż po powrocie z..., powiedzmy ogólnie, Beskidów. Skarżył się na braki w stanie sanitarnym kilku schronisk, problemy z ciepłą wodą i z mało sprawną obsługą w jednym ze schronisk wynikającą z niedyspozycji gospodyni (czyżby była w schronisku sama?). Specjalnie

nie wymieniam, jakie to schronisko, tym bardziej że darzę je sympatią i przykro, że mój znajomy „naciął” się na niesprawną obsługę właśnie w tych miejscach. Na pocieszenie dodam, że chwalił kuchnię i posiłki. Nie zmienia to faktu, że wciąż niedomaga troska prowadzących schroniska o stan sanitarny wielu obiektów. Wydaje się, że KTG powinna wciąż przypominać dzierżawcom, że ich rola nie polega tylko na wręczeniu klucza do pokoju i ogrzania bigosu.

**Juliusz Wystouch**

## NABICI WYSTĄP!

Rok 1997 przyniósł parę afer z biurami turystycznymi typu „Krzak”. Kilku set polskich turystów przeżyło nieciekawie chwile na zagranicznych wojażach, zwłaszcza w Turcji. Z rozmów z kolegami-górolazami wynika, że i w naszej branży zdarzały się przypadki nierzetelności ze strony organizatorów wypraw tzw. trekkingowych, np. w Gorgany i Czarnohorę. Były problemy z zakwaterowaniem, transportem i przewodnikami. Trudno chyba uznać za przewodnika górskiego „zgodzonego” dziadka w marynarce i gumiakach, który jak stał, tak poszedł w góry; mało odpowiedzialne jest zachowanie pilota grupy, który to zniknął, to się pojawiał, mało przejmując się losem grupy. To tylko sygnały problemów, dobrze byłoby, gdyby nabici w butelkę sami zrelacjonowali swe przygody i problemy. Warto ostrzec planujących wyjazdy z

agencjami i biurami turystycznymi proponującymi „trekkingi”, by dokładnie przepytawali organizatorów z najdrobniejszych szczegółów. Brak konkretnej odpowiedzi powinien być sygnałem, że organizator „coś kręci”. Najlepiej zaś organizować wyjazdy w gronie klubowym lub przez znane i renomowane firmy przewodnickie. W pierwszym przypadku można mieć pretensje tylko do siebie, w drugim można mieć pewność, że zbyt znana i doświadczona firma nie pozwoli sobie na knocenie imprezy.

Zapraszam tych kolegów, którzy spotkali się z nierzetelnością i niekompetencją organizatorów wypraw, by podzielili się czytelnikami „Ns” swymi doświadczeniami – niekoniecznie przyjemnymi.

**Juliusz Wystouch**

## PIEROGI

W sierpniu tego roku miałem trochę luzu, a i pogoda była przednia, więc wybrałem się na wędrowkę po dawno nie widzianym Beskidzie Sądeckim. Najważniejszym celem wycieczki było odwiedzenie znanych mi kątów, spotkanie się ze znajomymi na szlaku (zawsze się ich spotyka), no i wreszcie chciałem odpocząć od wielkomiejskiego zgiełku.

Wyszedłem z Leluchowa przez Dubne do Muszyny, stąd przez Obrozyska, Pustą Wielką do bacówki nad Wierchomlą. Tutaj nocleg. Miło i przytulnie, jak kiedyś. Następnego dnia w dalszą drogę. Poszedłem przez Runek na Jaworzynę Krynicką. Podziwiałem nowo wyremontowane schronisko. Do „Moskałówki” klucza nie dostałem, bo jest... u pani z Oddziału PTTK w Krynicy. Do kurortu nie chciało mi się ani schodzić, ani zjeżdżać nowym wyciągiem. Poszedłem na szczyt Jaworzyny. Działały tu już dwa bary (na razie „polowe”), ale „nie martwcie się ludzie” – niedługo będą w tym miejscu murowane i dopiero zacznie się rewia „kultury” w wydaniu zapizjaczonych „sztuk” wywiezionych kolejką na szczyt Jaworzyny. Tak jakoś to czarno widzę. Bezpownotnie minęły czasy delektowania się w ciszy i spokoju wspaniałym widokiem na Beskid Niski. „Żywiec” jest wszędzie. Broń Panie Boże, nie jestem przeciwnikiem piwa – moi znajomi przestaliby mi się kłaniać, ale przeraża mnie tłum walący na szczyt, aby „cyknąć” zdjęcie na tle stalowej konstrukcji górnej stacji... a później na piwko – jedno, drugie..., n-te... Dodatkową „atrakcją widokową” jest pobożowisko, jakie pozostało po wykonaniu narstostrady, po której wspinają się kolary... Dla mnie jest to coś strasznego. Ale dosyć daremnych żalów i utyskiwań, może tak źle nie będzie. Idę dalej – na Hałę Łabowską. Tutaj nie było mnie jakieś sześć lat. Styszałem o słynnych pierogach – postanowiłem sprawdzić. Na początek „Zbójnicka micha pierogowa”... kłękajcie narody! Obsługa schroniska wspaniała, troszczą się o „plecakowca” jak o małego nie pachole. Dadzą spać, jeść, i to z uśmiechem. Kuchnia tutaj przeszła samą siebie. W schronisku jest tanio i przytulnie. Porządku pilnuje sam szef za barkiem i serwuje wspaniałe... piwo. Tutaj na ten doskonały napój już drobne pijaczki nie przychodzą. I o to chodzi!!! Co prawda nie było pierogów z jagodami, ale na odchodnym wynagrodzono mi to kiełbasą „po łabowsku”. Polecam to schronisko z całego serca. Ciężko było mi odchodzić dalej. Szczególnie po kiełbasie. Ale trudno... pogoda wprost nieprzyzwoita – nie daje wcale pretekstu do pozostania na Łabowskiej. Acha, i jeszcze jedno: będąc na „Łabowskiej” nie zapomnijcie złożyć drobnych datków na nowe butki dla szefa. Skarbonka i stare zniszczone „meszty” są na oknie w kuchni. Faktycznie, trzeba biedaka wspomóc, bo zimno tuż, tuż... My idziemy dalej – tym razem zawiązały się „trzyosobowy” kolektyw. Idziemy na Obidzę. A więc do Piwnicznej przez wspaniałą Hałę Pisaną, dalej Niemcowa, Rogacza i... już w Obidzy. Tutaj niespodzianka. Bacówka w remoncie... Na szczęście można liczyć na kwatery prywatne. Pogoda dalej nie chciała się popsuć, więc licząc na wspaniałe widoki postanowiliśmy pójść do Szczawnicy przez Wysokie Skalki niebieskim szlakiem. Przez cały dzień delektowaliśmy się widokami na rezerwat Białej Wody, na Homole, na pasmo Radziejowej, no i oczywiście bielutkich w stołcu Piennin. Dźwięk dzwonek pasących się owiec dopełniał reszty. Jeśli można komuś coś radzić to właśnie tę trasę, w tym właśnie kierunku i przy takiej pogodzie!

Szczawnica – schronisko „Orlica” po remoncie bardzo przyzwoite. Tutaj dopiero widać, co nawybrała woda w czasie lipcowej powodzi. Żegnaj się

z moimi towarzyszami podróży i postanawiam wypróbować przejście turystyczne w Szczawnicy. Przeszedłem na tamtą stronę, byłem w Czerwonym Klasztorze i wróciłem drogą nad Dunajcem. Jeśli można coś powiedzieć o funkcjonującym przejściu turystycznym, to oczywiście – fajnie jest, że ono istnieje, ale jednak te przejścia w Sudetach na czeską stronę są o wiele lepsze. Korzystałem z nich w tym roku kilkakrotnie i... właśnie o to chodzi!!! Musimy czuć się w górach swobodnie – nie możemy być podejrzwani o nieczne zamiary. Mam jednak nadzieję, że to się w przyszłości dotrze.

Ze Szczawnicy postanowiłem dostać się na Turbacz. Dotarłem do Krościenka i... w drogę przez Marszałek na Luboń, Runek, Przełęcz Knurowską (tutaj nocleg u gospodarzy) i dalej na Turbacz. Z podszczytowych polan Zielenicy wspaniałe widoki na Zalew Czorszyński. Czy chcemy, czy nie – trzeba się będzie do niego przyzwyczaić. A i w czasie ostatniej powodzi okazało się, że jednak jest potrzebny. Schronisko na Turbacz – duże, mało przytulne, mało ludzi, ale ciche. Za to wschód stołca przepyszny! Idę następnego dnia powoli (trzeba uważać na zwariowanych rowerzystów) w kierunku Rabki. Są jeszcze pyszne jagody. Stare Wierchy i Maciejowa ze wspaniałą kuchnią. Tutaj zostaje – bo piękny zachód stołca. Dobrze jest tak posiedzieć samemu bez rozwrzeszczanych grup. Jest pięknie i cicho... Cirusy zaśnają niebo – będzie się psuła pogoda. Jutro do domu. Jak mi się nie chce... Powoli noga za nogą idę do Rabki – tutaj doprowadzam się do porządku, no bo cywilizacja... Pociąg do Warszawy...

Ale pierogi na Łabowskiej były najlepsze!!!

Jacek Gołębowski

## LUBAŃSKA JESIEŃ

W dniach od 8 do 12 października 1997 r. na terenie Sudetów Zachodnich i czeskich Karkonoszy przebiegały trasy XXVIII Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego „Lubańska jesień '97”. W tej największej imprezie woj. jeleniogórskiego uczestniczyli turyści indywidualni i drużyny rajdowe z 19 województw oraz gościnne grupy z Niemiec z miejscowości Zittau. Łącznie wzięło udział 563 turystów w 60 zespołach na 12 trasach. Wędrowki rajdowe prowadziła społecznie kadra programowa PTTK, w tym 14 przodowników turystyki górskiej i 6 PTP.

W pierwszej dwunastce najlepszych drużyn rajdu sklasyfikowano: 1. SKKT-PTTK „Piguty” przy ZSZ Kwidziń, 2. Koło PTTK nr 8 „Sygnały Zastępczy” przy Pomorskiej DOKP Szczecin, 3. L.O. Kowary, 4. Międzyszkolne Koło PTSM „Piast” Lubań.

Najmłodszym uczestnikiem był Mateusz Golis z Lubania lat 9, a najstarszym Kazimierz Krawczyk z Warszawy liczący 76 lat.

Głównym organizatorem imprezy była Komisja Turystyki Górskiej Oddziału PTTK „Pogórze Izerckie” w Lubaniu. Współorganizatorami: Urzędy Miasta Lubania i Szklarskiej Poręby, Urząd Wojewódzki w Jeleniej Górze, Związek Gmin „Kwisa” oraz Stowarzyszenie Gmin Polskich Eurogionu „Nysa”. Imprezie sponsorowało i pomocy finansowej udzieliło 40 instytucji, firm i osób prywatnych. Impreza była dofinansowana z Funduszy Unii Europejskiej Phare, Cross Border Cooperation.

Henryk Sławiński

## Jakie będą trendy światowej turystyki?

W 1996 r. AIT (Międzynarodowy Związek Turystyczny) rozpoczął badania nad przewidywanymi zmianami w turystyce światowej w perspektywie najbliższych piętnastu lat, z podziałem na mniejsze okresy, w ramach programu „Delphi Study” koordynowanego przez zespół austriacki. Bodaj najistotniejszym ich elementem stały się ankiety, rozesełane do najwybitniejszych znawców i pracowników tej tak dynamicznie rozwijającej się dziedzinie usług (nie przemysłu, jak głoszą niektórzy pseudoznawcy). Do ich grona AIT zaprosiło z Polski m.in. Jerzego W. Gajewskiego, Marka Staffę i niżej podpisanego. Jesienią następnego roku upowszechniono wstępne wyniki sumaryczne nadanych prognoz. Jako pierwsi w kraju przedstawiamy je naszym Czytelnikom, wśród których grono globtroterów jest całkiem niewąskie.

Tak więc 65% ankietowanych orzekło, iż Internet wywrze istotny wpływ na rozwój turystyki w ciągu najbliższych pięciu lat, a aż 75% opowiedziało się za nim w perspektywie piętnastu lat. Natomiast drugie miejsce zajął wpływ stanu środowiska: odpowiednio 45 i 45%. Interesujące jest poznać, jakie oczekiwania turystów specjalistów uznali za decydujące o zmianach następujących w światowych trendach. Otóż na pierwszym miejscu uplasowała się lepsza wartość pieniądza krajowego: w ciągu pięciu lat ten czynnik 72% ankietowanych, w przekonaniu ich (podobnie dla pozostałych dotyczy w przekonaniu ponad połowy respondentów całego rynku turystycznego). Zaraz za nim usytuowały się nowe technologie i lepsza informacja przed podróżą – 69%, dalej większe indywidualne bezpieczeństwo 66%, większa wygoda podróży i pobytu 64%, lepsze bezpieczeństwo ekologiczne 63% i lepsza, bardziej zindywidualizowana obsługa – 62%.

Ciekawą są przewidywania co do rozwoju poszczególnych rodzajów turystyki w skali światowej. Pierwsze miejsce zajęły podróże służbowe i konferencyjne (65%), które w okresie pięciu lat zaniemniejną (60% ankietowanych obejmują większą część rynku, w pięt-

nastu – zdaniem 53%. Wysoką pozycję zajęła turystyka krajoznawcza – 63% (i odpowiednio 46 i 42%) i przyrodnicza – 62% (odpowiednio 38 i 42%). Rosnącą rolę odgrywać też będzie turystyka okazjonalna, np. przy olimpiadach czy festiwalach – 60% (odpowiednio 60 i 41%).

Oceniono też zagrożenia dla turystyki. W skali światowej za raczej prawdopodobny uznano rozwój masowości, określiło tak 52% ankietowanych dla pięciu lat i 40% dla piętnastu, dalej zagrożenia ekologiczne – 46 i 39%, oraz terroryzm i przestępstwa kryminalne – 46 i 40%.

A które kraje mogą spodziewać się zwiększonego napływu turystów, innymi słowy – które staną się modne lub utrzymają się na topie? Dla okresu pięcioletniego będą to Stany Zjednoczone i Australia (tak typuje 12% osób), Chiny (11%), Nowa Zelandia (7%) i Rosja (5%), reszta poniżej 5%. Natomiast przewiduje się wyraźne zmiany w okresie piętnastoletnim, bowiem tu *hitem* stanie się turystyka do Chin – opowiedziało się za nimi aż 22% respondentów, następnie Rosja i Stany Zjednoczone – po 10%, Australia 9%, Kanada i Indie – po 5%. Są stąd i kraje, które tracą na zainteresowaniu (i na wpływach!). W krótszym okresie dotyczy to Turcji (10% odpowiedzi), Tajlandii i Rosji (po 8%), Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych (po 7%) oraz Austrii i Niemiec (po 5%). W ciągu najbliższych piętnastu lat gości stracą głównie Stany Zjednoczone – 16%, Francja i Hiszpania – po 10% oraz Niemcy i Wielka Brytania – po 6%.

Aczkolwiek do zakończenia badań jeszcze daleko, to jasne jest, że Polska nie zajmuje większej uwagi i miejsca w światowej turystyce. Owe prognozy mają wszakże to do siebie, że wyrażają opinie znawców problemu, ale tylko opinie. To nie *fatum*, którego nadejścia nie można zapobiec. Trzeba się tylko przyłożyć (marketing, promocja, reklama), a może być zupełnie inaczej.

Krzysztof R. Mazurki

## KOŚCIOŁY POLSKIEJ ORAWY

Wciąż aktywna „Oficina Podhalańska” w Krakowie wydała kolejną, bardzo ciekawą i pod względem treści i formy graficznie pozycję „Kościoły Polskiej Orawy”, napisaną przez wybitnego specjalistę tematu Andrzeja Skorupę.

Rozpoczyna książeczkę opis wielce powikłanych dzieł polskiej części Orawy, po którym następuje krótka charakterystyka dziewięciu orawskich wsi (na początku opisu każdej z nich). Są to wszystko dane stanowiące jedynie wstęp do meritum wydawnictwa, czyli dokładnych opisów kościołów splecionych z dziejami następujących wsi orawskich: Chyżnego, Jabłonki, Lipnicy Małej, Lipnicy Wielkiej, Orawki, Piekielnika, Podszkła, Podwilka i Zubrzyicy Górnej.

Całość uzupełnia bogata literatura (94 pozycje!) oraz słowniczek terminologiczny sztuk pięknych, indeks nazwisk i miejscowości, wreszcie wkładka 36 ilustracji czarno-białych (jest też kilka kolorowych), co, jak na 75 stron tekstu całej pozycji, czyni ją niezmiernie bogatą w sensie wizualno-faktograficznym.

Największą wartość „Kościołów” kryje się jednak przede wszystkim w materiałach o historii i opisy aktualnych wnętrz świątyń na Orawie. Analizując treść książeczki odnalazłem takie m.in. fragmenty:

*Wieża chryzostoma kościoła służyła wojskom niemieckim za punkt obserwacyjny, który usiłowała zniszczyć artyleria radziecka rozlokowana w Jablonce. W wyniku tego ostrzału rozbita została cała absyda z głównym ołtarzem, chór z organami. Zniszczeniu uległ dach oraz częściowo sklepienie...*

O kościele w Jablonce pisze Andrzej Skorupa: *Na parapecie kosza ambony spoczywającego wprost na posadzce kościoła widnieje interesująca polichromowana płaskorzeźba przedstawiająca siewcę w góralskich „cyfrowanych” ponkach i kierzach rzucającego ziarno w brzozy zaaranego pola...*

*...Patronem świątyni (dotyczy Lipnicy Małej) został św. Stefan – król Węgier, którego kult odżył w drugiej połowie XVIII w. w związku z odnalezieniem jego relikwii w Dubrowniku...*

Czytając o wartościowym wyposażeniu kościoła w Lipnicy Wielkiej, znajdziemy taki m.in. fragment opisu: *... Jednak najcenniejszym zabytkiem złotniczym jest pacyfikał ze złoczonego srebra, mierzący około 34 cm wysokości, wykonany za pomocą techniki trybowania z zastosowaniem elementów odlewanych i wycinanych w blasze oraz wielobarwnych emalii...*

Przy opisie najstojniejszej z orawskich świątyń, w Orawce, pojawia się z kolei informacja: *Więcej postaci związanych z Polską zobaczyć można na zaszkrynieniach w południowej części nawy. Przedstawione tu bowiem zostały: Salomea (córka Leszka Białego, żona Kolomana Węgierskiego), Jadwiga Śląska (żona Henryka Brodatego, ciotka św. Elżbiety Węgierskiej), Gertruda (córka Jadwigi, przez XVII-wieczną hagiografię uznana za świętą bądź błogostawioną) oraz Kinga (córka króla węgierskiego Beli IV, żona Bolesława Wstydlawego)...*

O dzwonach kościoła w Piekielniku czytelnik znajdzie dane: *... Na wieży zawieszono trzy dzwony, jeden z 1922 r. zakupiony przez parafian ze Stanów Zjednoczonych, a dwa pozostałe z 1996 r., fundowane przez miejscową społeczność. Zastąpiły one najstarszy dzwon, nie używany ze względu na pęknięcia, zawieszony na osobnej konstrukcji koło kościoła.*

O współczesnym dachu i sufitach świątyni z Podszkła Andrzeja Skorupę napisał: *... Wnętrze kościoła nakryte płaskim stropem odnowione zostało ostatnio staraniem ks. Józefa Kołodziejki (wtedy to, w latach 1991-1995, sprawiono m.in. boazerie, kasetonowe sufity oraz odrestaurowano ołtarze)...*

Prezbiterium kościoła z Podwilka zostało scharakteryzowane, jak niżej... *rozczłonkowane jest pilastrami, a nawet główną dzielą masywne filary przyszcienne z gzymsami, na które spływają gury sklepienia kolebkowego. Przez wprowadzenie wąskich przejść w tych filarach i umieszczenie wspartych na arkadach empor w dwu przęsłach od strony chóru muzycznego, stworzony został rodzaj naw bocznych...*

Część współczesnego wyposażenia kościoła w Zubrzyicy Górnej pochodzi z lat dziewięćdziesiątych. Dokładnie: *... Polichromię (...) wykonano w 1994 r. krakowskie artystki: Aleksandra Grochał i Katarzyna Dobrzańska. Malowidła utrzymane w konwencji barokowej przedstawiają na ścianach prezbiterium „Zestanie Ducha Świętego” (nad drzwiami do zakrystii) oraz „Chrzest Chrystusa”...*

Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zachęcić do pilnego zaopatrzenia się w książeczkę Andrzeja Skorupy (nakład zaledwie 1000 egz.) oraz zaprosić z nią do orawskich kościołów.

Andrzej Matuszczyk

## MIŁOŚNIKOM TATR NA SZLAK

Wczesną jesienią, coraz widoczniejszą na specjalistycznym rynku, Wydawnictwo Ryszarda M. Remiszewskiego – RMR wypuściło szóstą już pozycję z serii tatrzańskiej. Ta nieduża objętościowo, a więc bardzo praktyczna pozycja wiarygodnego autora przedstawia tym razem Tatry Białskie – wspaniały, ale i niebezpieczny często świat przyrody, przywracającej człowiekowi chęć do życia. Przygotowana ona została w tradycyjnym układzie, z licznymi rysunkami i załącznikową „grzbietówką” w podziale 1: 30 000.

Trochę może zastanawiać podawanie nazw terenowych i w jęz. niemieckim. Czyżby tylu turystów z Niemiec i Austrii tu krążyło?

Tadeusz Szczerba: *Tatry Białskie. Monografia. Przewodnik. Gliwice: Wyd. R.M. Remiszewski – RMR 1997, ss. 135 + mapa.*

## MAPKI I PRZEWODNIKI

W październiku b.r. na rynek księgarski trafiło wiele ciekawych książek i mapek. Te interesujące nas, bo o górach, pokrótce przedstawiam poniżej.

● „Przemysł i Pogórze Przemyskie” Stanisława Krycińskiego, znanego działacza, który wielu kojarzy się z... cmentarzami, a to dlatego, iż wielokrotnie już organizował obozy letnie „Nadsanie”, na których to, czasem wręcz bez dotacji ze strony gmin czy urzędów, remontowano krzyże i kapliczki przydrożne porzucane tu i ówdzie po dawnej Lemkowszczyźnie. Zabezpieczano również miejsca po cerkwiach i dawne cmentarze – niejedną krzyż podniósł się z ziemi ich rękami.

Przewodnik zawiera opisy szlaków i kilka tras nieznakowanych, w tym troszkę rowerowych, bogaty materiał o kulturze ludowej rejonu i sztuce cerkiewnej, garść wiedzy o twierdzy przemyskiej, jak i samym Przemysłu, mapki, zdjęcia i rysunki.

● „Beskid Niski. Od Komańczy do Bartnego” – Witold Grzesik i Tomasz Traczyk. Nie jest to wbrew pozorom opis Głównego Szlaku Beskidzkiego biegnącego pomiędzy tymi miejscowościami, wreszta opisy szlaków, i tak nawet nie wszystkich, zajmują w przewodniku ledwie sześć stronicek. Główny nacisk został położony na opis miejscowości, natomiast druga połowa książki ciekawie traktuje o Lemkach. Znajdziemy zatem dane o rysie etnograficznym i pochodzeniu Lemków, ich historii – od zamierzonych czasów po lata współczesne, słów „parę” o kulturze (zajęcia, domy, cerkwie, krzyże i kapliczki) oraz wiadomości mniej związane z Lemkami, jak czasy zbójnictwa, I wojna światowa czy Operacja Dukielska. Ciekawe też jest opisanie wyznań Lemkowszczyzny, a więc wyczytamy o grekokatolicyzmie, prawosławiu, doktrynie i obyczajach Kościoła Wschodniego oraz wyznaniach współczesnych. Zawiera liczne rysunki nieistniejących cerkwi. Na koniec dodam, iż jest to kolejne, rozszerzone o rejon Bartnego wydanie opracowania, które ukazało się w 1987 r. pod tytułem: „Od Komańczy do Krempnej”.

● „Spisz Polski” – Stanisław Figiel. Kolejne, a ściślej – drugie wydanie przewodnika, który w 1984 r. ukazał się w serii „Górskie szlaki turystyczne PTTK”, wtedy, jak i dziś promowane pod szyldem „Kraju”.

Obecnie zmieniono nieco tytuł serii na „Polskie góry”. Przyznam szczerze, że troszkę byłem zaskoczony widząc ową książkę na półkach księgarskich, gdyż nawet nie wiedziałem, że kupiona kiedyś przeze mnie w kiosku Ruchu w Kole, niedaleko Poznania, publikacja na temat Spisza doczeka się drugiego wydania po 13 latach!

Przewodnik, zbliżony koncepcją do powyższego „Przemysła...”, czyli tradycyjne wydanie, gdzie obok opisu szlaków i tras nieznakowanych, których akurat tutaj jest więcej niż znakowanych, mamy opis licznych wsi i miejscowości. Znajdziemy zatem m.in. dane o zamku w Niedzicy, jak i samej Niedzicy, a także o Kacwinie, Łapszach Niżnych i Wyznich i inne. Wyróżniłbym ponadto ciekawy rozdział o ludności Spisza, na której kulturę, oprócz polskiej, miały niegdyś wpływ oddziaływania niemieckie, węgierskie, jak również słowackie i wołoskie.

● Odnosnie tytułowych mapek, to co rusz pojawiają się już kolejne: „Szlaki turystyczne... Schematy z podanymi czasami przejść”. W barwnych obwolutach ukazały się szlaki turystyczne: Karkonoszy, Masywu Śnieżnika oraz gór Izerskich, Sowich, Bardzkich, Stołowych, Bystrzyckich, Białskich i Złoty. Mapki zawierają schematyczny rysunek szlaków wraz z czasami przejść. Natomiast brak tu zachowanych proporcji odległościowych pomiędzy miejscowościami, chyba po to, by się cała grupa górską zmieściła na prostokątnej mapce. Z kolei na odwrocie znajduje się miejsce na pieczętki. Szkoda tylko, że czasy, a trzeba przyznać, że nie są ani zawyżone, ani zaniżone, są podane w formie ułamka 1/3 g., miast wygodniej 1.20 g., co w obu przypadkach oznacza jedną godzinę i dwadzieścia minut.

Z powyższego jasno wynika, że – jak na jeden miesiąc, to eksplozja wydawnicza niesamowita, a jeśli dodać do tego już szóste wydanie książki „Bieszczady. Przewodnik” – praca zbiorowa, która również ukazała się w 1997 r., tyle że nieco wcześniej niż opisane, to czytania mamy „ho, ho, a może i więcej”, jak to mawiała znana z telewizji Genowefa Pigwa.

Mariusz Szatkowski

## NAJLEPSZE WYCIECZKI NA ROWERZE GÓRSKIM Bieszczady i Pogórze Przemyskie

Jeszcze pachnie farbą drukarską. Miał się ukazać na parę miesięcy przed sezonem turystycznym, ale wyszedł dopiero w pierwszej połowie lipca. Może okazać się – obok kolejnego rocznika „Bieszczad” – tegorocznym wydawniczym hitem bieszczadzkiem.

Mowa o piątym już przewodniku z serii „Najlepsze wycieczki na rowerze górskim”. Dotychczas ukazały się w niej pozycje poświęcone trasom wycieczkowym dla rowerzystów górskich w zachodniej części Beskidów, w Beskidzie Sądeckim, na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej i w okolicach Warszawy. Piąta część, utrzymana w tej samej – wymyślonej przez Adama Michałika i Wojciecha Śliwińskiego – konwencji, proponuje miłośnikom rowerów górskich wędrowkę po Bieszczadach i Pogórzu Przemyskim.

„Książka ta powstała przede wszystkim z myślą o tych, którzy przyjadą w Bieszczady na wakacje lub weekend, by poszukać rowerowej przygody – piszą we wstępie redaktorzy cyklu. – Jak w każdym przewodniku z tej serii znaleźć można w niej bardzo urozmaicone trasy o różnym stopniu trudności”.

Rzeczywiście wydawnictwo zawiera rzeczowe i przejrzyste opisy szesnastu tras rowerowych po Bieszczadach i pięciu po Pogórzu Przemyskim. Opis każdej wycieczki zawiera nazwę trasy, charakteryzujące ją czytelne piktogramy, statystykę trudności, statystykę rodzaju nawierzchni, profil wysokościowy trasy, opis dojazdu oraz maksymalnie „zagęszczone” przedstawienie przebiegu wycieczki.

Najistotniejsze informacje wstępne, przedstawione w formie piktogramów (obrazków), zawierają dane o długości trasy, łącznej sumie wzniesień, czasie jazdy z odpoczynkiem i bez, określają stopień trudności kondycyjnych i technicznych, przejezdności trasy po deszczu oraz wskazują miesiące, w których na daną trasę można się wybrać.

Najdłuższa z zaproponowanych tras bieszczadzkich „Między Otrytem a połoninami” liczy 61,2 km. Najwięcej „w pionie” – aż 980 m! – trzeba pokonać wybierając wędrowkę „Wokół bieszczadzkiego morza”. Tylko dwie trasy sklasyfikowane są jako łatwe. „Krótko, łatwo i bardzo pięknie” (Majdan – Roztoki – Zubracze – Majdan) i „Doliną Stebnika”. Zdecydowana większość tras bieszczadzkich uznana jest przez autorów przewodnika za nieco trudne – 9 i trudne – 5.

A autorom tej publikacji – Ryszardowi Kosterkiewiczowi i Krzysztofowi Plamowskiemu – trzeba wierzyć, bo nie pisali oni swego przewodnika „zza biurka”, lecz wszystkie swoje ustalenia zweryfikowali z rowerowego siodła.

Ważnym uzupełnieniem każdego opisu jest zestawienie sklepów spożywczych, barów, restauracji, hoteli i schronisk na trasie. Pomieszczone po opisie trasy zasadniczej jej modyfikacje powodują, że z szesnastu robi się tych bieszczadzskich tras czterdzieści. Każda z nich jest zilustrowana kolorowymi fotografiami przedstawiającymi „bikerów” na tle najpiękniejszych kawałków Bieszczadów.

Kolejnym ciekawym uzupełnieniem są mapki, na których nie tylko naniesiono przebieg tras, lecz poprzez zastosowanie różnych rodzajów linii zasygnalizowano trudność poszczególnych odcinków. Do każdego przewodnika dołączony jest dodatkowy zestaw map na pojedynczych kartonikach, które są swego rodzaju syntezą całej publikacji. Po przeczytaniu odpowiedniej partii przewodnika zabiera się kartonik i... na rower!

„Najlepsze wycieczki na rowerze gór-

skim. Bieszczady i Pogórze Przemyskie” to wydawnictwo przemyślane, dopracowane i starannie wydane. Wydaje się, że znajdzie amatorów nie tylko wśród cyklistów.

(set. „Gazeta Bieszczadzka”)

R. Kosterkiewicz, K. Plamowski, *Najlepsze wycieczki na rowerze górskim. Bieszczady i Pogórze Przemyskie*. Adventure A W s.c. Gliwice, PPWK im. E. Romera S.A. Warszawa – Wrocław 1997, ss. 192.

## PIĄTY TOM „PAMIĘTNIKA PTT”

Za każdym razem, gdy mam do czynienia z okragłą rocznicą, przynajmniej na chwilę pozwalam sobie na refleksje. Z podziwem patrzę na osoby, które potrafią prawie z niczego coś zrobić, często to „coś” na pozór tylko przeraża ich możliwości. Nie po raz pierwszy okazuje się, że najpierw trzeba chcieć, a cała reszta jest już tylko konsekwencją.

Redaktorom „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tarzańskiego”, a szczególnie Basi Morawskiej-Nowak, ta sztuka się udała, ukazał się właśnie drukiem piąty już tom, za 1996 rok! Nowe opaste tomisko liczy ponad 400 stron tekstu o górach. Wiodącym tematem tym razem są Karpaty Rumuńskie w opracowaniu redakcyjnym Michała Ronikiera, który sam opracował szkic topograficzno-turystyczny Karpat Południowych, pozwolił także innym autorom na rozwinięcie tematyki rumuńskiej, polecałbym teksty Jerzego Montusiewicza o Górach Zachodniorumuńskich i Aleksandra Dymka o Karpatach Wschodnich.

W drugim bloku: „Człowiek i góry” lekko czyta się wspominki W. Schramma o ścieżkach Beskidu Sądeckiego meandrujących w czasie, a także teksty taternicze – Stanisława Worwy o tragedii z 1949 r. pod Rumanowym Szczytem, gdzie śmierć ponieśli taternicy Andrzej Nunberg i Jerzy Woźniak, oraz Witolda Udzieli, który odtwarza z pożółkłych kartek i zakamarków swojej pamięci opis zimowego przejścia drogą Motyki i Sawickiego na Wyżnię Przełęcz Basztową. Należy też przeczytać

dla relaksu relację Małgorzaty Kieres i Macieja Zaremby z wyprawy na Kilimandżaro i Mt. Meru. W bloku „Ocalić od zapomnienia” nie można pominąć milczeniem przynajmniej dwóch tekstów: Piotra Worytkiewicza o Marianie Maurizio (czyta się dobrze) i Urszuli Wąsowicz o Feliksie Rapfie.

Czytając w części sprawozdawczej o działalności ZG PTT w 1996 roku podkreśliłem grubą kreską informację o zawiązaniu się Sekcji Ochrony Gór pod przewodnictwem dra inż. Jerzego L. Zalasieńskiego, z którym kiedyś los mnie złączył przy tworzeniu zrzebów Towarzystwa Ochrony Tatr, a w pamięci pozostały tylko dobre strony tej współpracy i znajomości. Wydaje mi się, że zawiązanie tej Sekcji to nie tylko powrót do tradycji, ale przede wszystkim potrzeba chwili. Liczę, że Kol. Zalasieńskiemu uda się skupić w Sekcji ekspertów o wysokim poziomie merytorycznym, z korzyścią nie tylko dla PTT, ale przede wszystkim dla gór. Przed tą Sekcją widzę przyszłość, a zarazem ogrom problemów, które zmuszona będzie podjąć.

Rocznik zamyka bibliografia zawartości pięciu dotąd wydanych tomów, takie podsumowanie tej rocznicy pewnie ucieszy wielu czytelników, bo warto choć na chwilę zobaczyć, jaką drogę się już przebyło! Piątego tomu należy gratulować, a najlepiej zagłębić się w jego treść.

Ryszard M. Remiszewski

„Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tarzańskiego”, 1996, t. 5, ss. 430.



W Malej Fatrze. Foto: Juliusz Wyslouch

● W Smereku we wrześniu odbyło się I Sympozjum Karpackich Parków Krajobrazowych na temat „Plany Ochrony Parków Krajobrazowych jako wykładnia metod kształtowania układów ekologicznych i krajobrazowych”. W pierwszym dniu sympozjum wygłoszono referaty poświęcone ochronie przyrody w parkach krajobrazowych i w Bieszczadzkiem Parku Narodowym oraz ochronie i kształtowaniu krajobrazu w parkach krajobrazowych. Zasadniczą częścią drugiego dnia była dyskusja panelowa na podstawie materiałów graficznych z opracowań ochrony parków krajobrazowych. Sympozjum zamknął wyjazd w teren połączony z przejazdem Bieszczadzką Kolejką Wąskotorową. W smereckim spotkaniu zorganizowanym przez Zespół Parków Krajobrazowych w Krośnie udział wzięli – oprócz organizatorów – przedstawiciele poszczególnych parków krajobrazowych, Bieszczadzkiego i Magurskiego Parku Narodowego. W jego otwarciu uczestniczył również wojewoda krośnieński Piotr Komornicki. (*Gazeta Bieszczadzka*).

● Babiogórski Park Narodowy już wkrótce powiększy dwukrotnie swój obszar. Stanie się to między innymi za sprawą nowotarskiego nadleśnictwa, które przekazało parkowi swoje lasy. Nowotarskie nadleśnictwo przekazało Babiogórskiemu Parkowi Narodowemu 425 hektarów lasu. Park wzbogacił się także o dwa budynki – leśniczówkę i gajówkę, 3 kilometry leśnej drogi, szkołkę podokopową jodły, budki łęgowe, pańniki i inne akcesoria. Nadleśnictwo przekazało parkowi także dwóch swoich pracowników. Zmiana ta dla nich jest, niestety, niekorzystna. Ze zmiany gospodarza lasów nie ucieszyli się grzybiarze i myśliwi, którzy teraz będą musieli przenieść się na inne tereny. W nowotarskim nadleśnictwie przestanie istnieć w związku z tym leśnictwo Śmietanowa na Orawie. Pozostałe skrawki lasów należące dotąd do tego leśnictwa, a nie przekazane Parkowi, zostaną przyłączone do sąsiednich leśnictw. Powierzchnia parku powiększy się o ok. 100%. Stanie się to za sprawą 1400 hektarów, o które BPN powiększy się z drugiej strony Babiej Góry.

● W październiku odbyło się w Tatrzańskie Łomnicy na Słowacji seminarium pt. „Polityczne i ekologiczne problemy Euroregionu Tatr”. Konferencję otworzył Jan Vojtko ze Słowacji. Jan Skupin mówił o dotychczasowych osiągnięciach w realizacji idei współpracy transgranicznej oraz o przeszkodach, utrudniających tę współpracę. Stanowisko strony polskiej w tych kwestiach przedstawił Wendelin Haber, wiceprzewodniczący Rady Euroregionu. Bogdan Wrzochalski, radca ambasady polskiej w Bratysławie, przesłał referat, omawiający stosunek Unii Europejskiej do krajów Europy Środkowej i w tym kontekście do Euroregionu „Tatry”. O problemach celnych na granicy polsko-słowackiej mówiła Teresa Barnowska, dyrektor Urzędu Celnego w Nowym Targu. Peter Spitzkopf, zastępca dyrektora TANAP-u przedstawił zagrożenia środowiska przyrodniczego w naszym regionie. Opisał m.in. plagę korników, przekraczających granicę bez paszportu. Na temat sporów komunalnych, planów zagospodarowania przestrzennego oraz ochrony środowiska na terenie Spisza słowackiego wypowiadał się Pavol Kubica, sekretarz Związku Miast i Wsi Spisza. Na koniec Wendelin Haber i Jan Skupin przedstawili program działalności Euroregionu Tatrzy do 2000 r. (*Tygodnik Podhalański*).

● Od 15 października schronisko w Dolinie Chochołowskiej ogrzewane jest prądem elektrycznym z turbiny na potoku, płynącym z Doliny

Jarząbczej. Dzięki tej inwestycji, wykonanej przy wsparciu finansowym PTTK „Beskid” z Nowego Sącza, skończy się wreszcie jesienne magazynowanie koksu, wywożenie popiołu i co najważniejsze – emisja szkodliwego dymu w samym sercu Tatr. Do tej pory schronisko zużywało rocznie ponad 100 ton koksu. By uruchomić nowe ogrzewanie trzeba było wymienić kotły wraz z wszystkimi rurami i grzejnikami. Zamontowano też termostaty. Teraz schronisko ogrzewają kotły o łącznej mocy kilkuset kilowatów. Jest ciepła woda i ciepło w pokojach, co nie jest bez znaczenia w miejscu, gdzie zima gości pół roku. (*Tygodnik Podhalański*).

● 25 października w schronisku w Dolinie Chochołowskiej ratownicy TOPR obchodzili swoje święto – Dzień Ratownika. Rozpoczęło się ono Mszą świętą odprawioną przez ks. proboszcza z Kościelisk w kapliczce na Polanie Chochołowskiej. Naczelnik TOPR Robert Janik podsumował rok pracy TOPR. Najaktywniejsi ratownicy otrzymali z rąk prezesa dr Józefa Janczego oraz Naczelnika nagrody. Najważniejszą częścią uroczystości było ślubowanie nowych ratowników. Na ręce Naczelnika złożyli je Paweł Jakubiak i Tomek Witkowski. Święto ratowników swoją obecnością zaszczycili członkowie honorowi TOPR: Tadeusz Gąsienica-Giewont, Antoni Janik i Stanisław Janik (*Tygodnik Podhalański*).

● Zawody flisackie, występy zespołów regionalnych i kabaretu „Truteń”, stanowiły dla festynu podsumowującego sezon splywów Dunajcem. Flisacy, którzy od sierpnia dopływają do Krościenka, wzięli udział w losowaniu nagród o łącznej wartości 9 tys. zł, ufundowanych przez władze gminy. W niedzielne popołudnie na nowej przystani flisackiej mimo chłodu znów pojawiły się tratwy. Tym razem, przy głośnym dopingu kilkudziesięciu osób zgromadzonych na brzegu, flisacy rozegrali zawody. W konkurencji wzięły udział dwuosobowe zespoły z Krościenka, Szczawnicy, Sromowców Niżnych i Wyżnych. Po emocjach jakich dostarczyły zawody, nastąpiły kolejne – czyli losowanie nagród. Napięcie towarzyszące rozdawaniu nagród, z powodzeniem rozładował kabaret „Truteń” ze Skawy. Wystąpił też zespół „Pieniny” z Krościenka i „Trzy Korony” z Grywałdu. – *Pierwszy sezon splywu flisackiego do Krościenka przerósł nasze oczekiwania* – twierdzi wójt Krościenka Bronisław Bublik. – *Było dużo więcej łodzi, niż mogliśmy się spodziewać. To dobrze wróży na przyszłość – ruch się rozwinię i unormuje.* Jedynym niemiłym akcentem niedzielnej imprezy był przejmujący chłód i śnieg. *Takie imprezy należałoby robić w lecie, gdy są turyści,*

*lecz wówczas flisacy nie mają czasu – dodaje wójt. Teraz chętnie przyszli. Jednak w przyszłym roku będziemy chcieli uatrakcyjnić festyn – przeprowadzić go w czasie wakacji, a zawody uczynić bardziej widowiskowymi. Może, gdy wyścigi będą się odbywać na jednym czólnie, to trudniej będzie utrzymać równowagę i ktoś wpadnie do wody..*

● Od dnia 2 do 4 października już po raz 21 uczestnicy akcji „Czyste góry” wyruszyli na szlaki turystyczne Bieszczadów, aby sprzątać to wszystko, co pozostawili po sobie „turyści”. Tegoroczna akcja miała szczególny charakter. Staraniem głównego organizatora Zarządu Oddziału PTTK w Ustrzykach Dolnych w rajdzie wzięła udział grupa z Ukrainy. Jak co roku do akcji aktywnie włączył się Bieszczadzki Park Narodowy. BdPN oprócz współfinansowania imprezy zorganizował sprzętanie, dostarczając sprzęt i zapewniając odbiór śmieci. Zakończenie odbyło się w Wetlinie Górnej, na kempingu BdPN. Było ognisko, kiełbaski i bigos. Wystąpiły także zespoły artystyczne: ze Starogo Sambora i Strilek oraz grupa folkowa „Polechońka” z Ustrzyckiego Domu Kultury. (*Gazeta Bieszczadzka*).

● W Popradzie (Słowacja) zakończył się V Międzynarodowy Festiwal Filmów Górskich. Główną nagrodę zdobyła „Fatalna gra” w reżyserii Richarda Dennisona z Nowej Zelandii. Jury odbrańujące pod kierownictwem Vladimira Ondruša uzasadniło swój werdykt stwierdzając, że film Dennisona to szczególnie wzruszający obraz ludzkiej woli i przyjaźni. Traktuje on o wyprawie na szczyt Everestu w 1994 r. Dwaj przyjaciele, Mike Rheinberger z Australii oraz Mark Whetu z Nowej Zelandii, po osiągnięciu celu biwakować muszą tuż pod wierzchołkiem. Rano okazuje się, że Mike, na skutek silnego ataku choroby wysokościowej, nie jest w stanie iść w dół. Mark musi podjąć decyzję: opuścić przyjaciela, aby ratować własne życie, czy zostać z Mikem w górach na zawsze. Nagrody lub wyróżnienia uzyskało także sześć innych filmów: „Dokumentacja osiągnięcia celu” (Austria) – reż. Gerhard Köning, „Osiemdziesiąt metrów pod szczytem” (Słowacja) – reż. Pavol Barabaš, „Wspinacz” (Republika Czeska) – reż. Zdenek Nemeč, „Krawiwiące serce” (Wielka Brytania) – reż. Tesa Board, „Portret Vilema Heckele” (Republika Czeska) – reż. Veronika Palcova. Jedyny polski akcent festiwalu, włoski film o Krzysztofie Wielickim, nie znalazł uznania ani jury, ani widzów. Na festiwal zgłoszonych zostało 117 filmów, z których 32 wybrano do konkursu (*Tygodnik Podhalański*).



Widok na otoczenie Hali Gąsienicowej. Foto: Zdzisław J. Zieliński

### PROPOZYCJE DLA NARCIARZY

na sezon zimowy 1997-1998

1. Kurs unifikacyjno-doszkoleniowy dla przodowników TN na Kalatówkach, 06-14.12.97 r. (40 osób), a w tym:
  - a) Zlot Przodowników 11-13.12.97 r.
  - b) Seminarium ITN 06.11.97 r.
  - c) Zawody (jazda stylowa i slalom) 12.12.97 r.
  - d) Plenum KTN 13.12.97 r.
2. Kurs na stopień przodownika TN 06-13.12.97 r. (10 osób).
3. Rajd na śladówkach po Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej z elementami na orientację o nagrodę prezesa KTN (zakończenie w Sławkowie) 16-18.01.98 r. (40 osób).
4. Kurs doszkoleniowy dla przodowników TN na trasie: Turbacz – Bukowina Tatrzańska 11-18.01.98 r. (10 osób).
5. „Beskid Niski'98”, wędrowki na śladówkach z pobytem w Radocynie (hotel służby leśnej) 24-31.01.98 r. (24 osoby).
6. Rajd „Sudety'98” na nartach śladowych (Pogórze Izerskie). 18-22.02.98 r.
7. „Wędrowki Północy”, rajd na nartach śladowych po Suwalszczyźnie 31.01-07.02.98 r. (200 osób).
8. Kurs na stopień przodownika TN (NON) na trasie rajdu „Wędrowki Północy” 31.01-07.02.98 r. (10 osób).
9. Rajd w Karpatach Wschodnich 02.-13.03.98 r. (10 osób).
10. Kurs narciarstwa śladowego w Bielicach (Ziemia Kłodzka) 21-28.02.98 r. (20 osób).
11. Kurs doszkoleniowy dla przodowników TN na trasie Wetlina – Ustrzyki G. 22-28.02.98 r. (10 osób).
12. XLIII Ogólnopolski Rajd Narciarski „Karkonosze'98” 01-07.03.98 r.
13. „Ski-Touring”, zawody w rejonie Ustrzyk G. 06-08.03.98 r. (25 osób).
14. 43 Tatrzański Rajd Narciarski na trasach polskich i słowackich 22-28.03.98 r. (80 osób).
15. Kurs unifikacyjny dla instruktorów będących przodownikami TN PTTK 06-14.12.97 r. (10 osób).
16. Kurs na stopień pomocnika instruktora, I etap, na Nosalu 06-14.12.97 r. (10 osób).
17. Kursy na stopień demonstratora w Bukowinie Tatrzańskiej 07-21.02.98 r. (30 osób).

Zgłoszenia na imprezy nr 3, 5 i 8 przyjmuje Andrzej Stróżecki, 42-400 Zawiercie, ul. Dolna 7.

Zgłoszenia na imprezy nr 4 i 11 przyjmuje Zbigniew Siudak, 32-700 Bochnia, ul. Góra Solna 10, tel. 0-14, 61-220-43.

Zgłoszenia na rajd „Sudety'98” na nartach śladowych prosimy kierować do Klubu Narciarskiego „Psie Pole”, 50-107 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, tel. J. Zarębski 0-71, 67-53-14.

Zgłoszenia na Rajd „Wędrowki Północy” prosimy kierować do organizatora: Oddział PTTK, 16-400 Suwałki, ul. Kościuszki 37. Z ramienia Komisji TN do prowadzenia tras delegowani są Andrzej Wiśniewski i Andrzej Stróżecki, którzy zrealizują kurs na stopień przodownika TN (NON). Tel. do Oddziału PTTK 0-87, 66-59-61.

Organizatorem Rajdu w Karpatach Wschodnich (impreza nr 9) jest Piotr Szucki. Zgłoszenia kierować na adres: 10-687 Olsztyn, ul. Leyka 6/18, tel. 0-89, 541-56-56.

Imprezę nr 10 (kurs w Bielicach) organizuje Andrzej Wiśniewski, 82-300 Elbląg, ul. Kościuszki 90/1, tel. 0-55, 33-69-07.

Rajd „Karkonosze'98” (impreza nr 12) organizuje Komisja TN PTTK: 58-500 Jelenia Góra, ul. 1 Maja 88, tel. 0-75, 75-258-51.

Organizatorem imprezy nr 13 („Ski-Touring” – zawody turystyczno-zjazdowe) jest Michał Chruściel. Zgłoszenia na adres: 35-310 Rzeszów, al. Niepodległości 20, tel. 0-17, 62-72-76.

Zgłoszenia na 43 Tatrzański Rajd Narciarski prosimy kierować na adres Komisji TN (patrz pkt. 1). Organizatorami są Jan Ozaist, tel. 0-22 637-79-05 i Wojciech Biedrzycki, tel. 0-22, 637-17-60.

Imprezy nr 2, 4, 8, 9 i 11 będą realizowane, jeśli do każdej będzie zgłoszonych minimum 6 osób.

Kwoty „wpisowego” gwarantują wykorzystanie zamówionych miejsc noclegowych, przechodzą, po przybyciu uczestnika na imprezę, w rozliczenie należności za szkolenie lub inne, określone regulaminem.

W grudniu ub. roku ukazał się poradnik narciarski „Narty, narty...” (autorzy W. Lenkiewicz, J. Karpiński, J. Gajewski) – cena rynkowa 20,80 zł, 255 stron, w barwnych okładkach, zawiera program szkolenia turystycznego i zagadnienia turystyki narciarskiej. Zamówienia mogą być realizowane pocztą na podany adres, w cenie 30 zł lub bezpośrednio na grudniowym zgrupowaniu na Kalatówkach, w cenie 19 zł.

„Książeczki Narciarza” (w cenie 3 zł) można zamawiać w Szkole Narciarskiej „Ski-serpent”. Zamówienia będą realizowane pocztą na podany adres z doliczeniem kosztów przesyłki poleconej.

„Dziesięć Odznak Narciarską PTTK” z regulaminem – w cenie 2 zł można nabyć w COTG PTTK w Krakowie, ul. Jagiellońska 6/6a. Zamówienia będą realizowane pocztą jako przesyłki polecone.

Dyżury sekretariatu Komisji TN ZG PTTK:

a) w każdą środę, w okresie 1.10. – 26.11. br. w godz. 14.30-17.00, tel. 0-12, 422-74-31.

b) w inne dni wieczorem pod tel. d. sekretarza 0-12, 422-25-33 i 413-67-71.

Szkoła „Ski-serpent” w porozumieniu z SITN-PZN planuje przeprowadzić 6-14 grudnia br. w Zakopanem (Nosal) Kurs Unifikacyjny dla instruktorów PZN współpracujących z Komisją TN ZG PTTK, którzy pragną zaktualizować legitymację i stopień.

# ODDZIAŁ PTTK W RABCE – 70 LAT DLA TURYSTYKI I TURYSTÓW

Wydaje mi się, jakby było to wczoraj. Gdy Oddział Rabczański PTTK obchodził poprzedni okrągły jubileusz, dla redakcji nieodżałowanego miesięcznika „Gościniec” realizowałem go pod nagłówkiem „W Rabce 60-lecie nad nowym dachem”.

Nie ma już wiele lubianego przez turystów miesięcznika, natomiast Oddział PTT-PTTK w Rabce żyje, rozwija się i funkcjonuje efektywnie ku pożytkowi rzesz turystów, kuracjuszy i letników stale odwiedzających to „Miasto dzieci świata”.

Nowa (no powiedzmy – kilkuletnia już) siedziba Oddziału, usytuowana w samym centrum recepcyjnym Rabki, lecz nade wszystko aktywna – ludzie reprezentujący na tym terenie Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze stale dają świadectwo wiarygodności naszych idei, idei ponadczasowych i stojących ponad wszelkimi politycznymi podziałami.

Jest w tym ukazywaniu walorów turystyki jeszcze jeden istotny wymiar. Poprzez uprawianie, upowszechnianie, a więc uczenie turystyki pokazujemy rzesz rabczańskich gości piękno otaczającej przyrody, przepowiadając zarazem dobrą nowinę. To wymiar chrześcijańskiej turystyki.

Przewodnicy prowadzący autokary, przodownicy turystyki górskiej wyruszający z grupami na turystyczne ścieżki, wszyscy oni pomagają stale odkrywać coś dla człowieka najstotniejszego, przyrodę łączy z krajoznawstwem. To właśnie uczy wrażliwości na piękno, kształtując ducha i merytorycznie.

11 października 1997 r. w pełnym rozkwicie kolorów jesieni aktywny Oddział PTTK w Rabce uroczyście obchodził jubileusz 70-lecia. Dokładnie rocznica ta przypadnie 1 grudnia 1997 r., bo właśnie wówczas, w 1927 r., Stanisław Dunin-Borkowski, Włodzimierz Holejko, Jerzy Czołonowski, ks. Jan Surowiak, ks. Justyn Bulanda, Władysław Klempka, Zofia Sutorowska i Władysław Grochal powoływali do życia Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Rabce.

O wiele specyficznych na terenie uzdrowiska Rabka, a przez to upublicznionych dokonaniach Oddziału w ciągu minionego 70-lecia mówiła w swoim wystąpieniu Elfryda Trybowska, Członek Honorowy PTTK, wiceprezes Oddziału Rab-

czańskiego, człowiek – instytucja, symbol nie tylko rabczańskiej turystyki górskiej.

Patrząc na takie dokonania dochodzi się do wniosku, że to jest właśnie najlepszy wzorzec także dla dzisiejszego PTTK. Gospodarowanie na szlakach turystycznych, specyficznie bliskie związki ze schroniskami Towarzystwa otaczającymi Rabkę (a nawet niekoniecznie otaczającymi, jak np. Hala Krupowa, Stare Wierchy czy Turbacz), aktywna działalność ze środowiskiem przewodnickim, kultywowanie tradycji krajoznawczych, chociażby poprzez współtworzenie Muzeum Regionalnego w zabytkowym kościełku pw. Św. Marii Magdaleny, a obecnie dobra z tą placówką współpraca, ciągłe uczenie młodzieży turystyki na corocznych Rajdach im. Czesława Trybowskiego – to wszystko wzorce, których nawet naśladowanie nie byłoby dla wielu naszych agend PTTK sprawą prostą.

A godna reprezentacja PTTK wobec gości Rabki, opieka nad turystycznymi szlakami narciarskimi, lepsze jak w innych regionach gór współdziałanie z GOPR-em, zaznaczona w latach ostatnich aktywność wydawnicza Oddziału czy wspomniana już piękna siedziba rabczańskiego Oddziału.

Nic więc dziwnego, że na uroczystość jubilatą ciągnęli przede wszystkim specyficzni PTTK-owscy jubilaci, Członkowie Honorowi PTTK. Było ich aż pięcioro: Elfryda Trybowska, Zbigniew Kresek, Józef Małecki, Władysław Stendera i Zbigniew Siudak.

A więc: Zbigniew Kresek, reprezentujący na jubileuszu prezesa Towarzystwa, Janusza Zdebskiego, członek prezydium ZG PTTK, dyrektor Domu Turysty, dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK, żywa historia turystyki krakowskiej i górskiej.

Józef Małecki, honorowy przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej Oddziału „Ziemi Tarnowskiej”, szczególnie zasłużony dla turystyki i krajoznawstwa w Tarnowie i województwie.

Władysław Stendera, od ponad 40 lat prezes Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, prezes Zarządu Spółki „Karpaty”, Schroniska i Hotele PTTK – którego imię nosi schronisko PTTK na Łabowskiej Hali.

Zbigniew Siudak, wieloletni prezes Oddziału PTTK w Bochni, przewodniczą-

cy Komisji Turystyki Narciarskiej ZG PTTK, współtwórca nowego wizerunku turystyki narciarskiej w latach dziewięćdziesiątych.

Reprezentująca Wojewodę Nowosądeckiego – Bożena Srebro, z-ca dyrektora Wydziału Turystyki i Kultury Urzędu Wojewódzkiego zapewniła Oddział PTTK w Rabce, że zawsze może liczyć na pomoc merytoryczną i finansową ze strony wojewody dla podejmowanych działań promujących turystykę.

*Zarząd Główny PTTK chyli czoła przed dokonaniem i całym dorobkiem Towarzystwa w Rabce, m.in. przodującą rolę w znakowaniu beskidzkich szlaków, świętymi wzorcami w rozwijaniu turystyki wśród młodzieży* – powiedział Zbigniew Kresek, związany z Rabką, szczególnie swoimi osobistymi wspomnieniami doskonałych tutejszych imprez z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

*Dziękujemy za 70 lat krzewienia piękna prawdy oraz satysfakcji z obcowania z beskidzką przyrodą* – przeczytałem na okazałej rzeźbie Franciszka Palki z symbolicznym drogowskazem dla Oddziału PTTK w Rabce, którą jubilatowi wręczał Władysław Stendera.

Nie zapomnieli o Rabce Przewodniczący Rady Miasta – Bogusław Sroka, Grupa Podhalańska GOPR (życzenia i upominek od Naczelnika Grupy, Juliana Chruszka), Komisja Turystyki Narciarskiej ZG PTTK (mianowanie Honorowymi Przodownikami Turystyki Narciarskiej Antoniego Trybowskiego, Marii Antos i Jana Porzyckiego), Gorceński i Pieniński Park Narodowy, bratnie Oddziały PTTK w Tarnowie, Krynicy i Zakopanem.

Były także tyle niespodziewane, co tym miłsze akcenty prywatne. Cecylia Serwin, przed ponad 20 lat związana z nowosądeckim i rabczańskim PTTK, przekazała Oddziałowi upominek prywatny, akwarelę kościołka Św. Marii Magdaleny w Rabce autorstwa Janusza Janasa z Krakowa.

Wśród rozmaitości odznaczeń, wyróżnień, wyrazów uznania oraz gratulacji najbardziej oblegano Elfrydę Trybowską, której dosłownie nie było widać zza kwiatów, upominków – a co mnie osobiście cieszyło w sposób szczególny.

Andrzej Matuszczyk

**T**egoroczny doroczny kongres Europejskiego Związku Wędrownictwa (EWV) odbył się we wrześniu w centralnej Finlandii. Miejscem obrad był olbrzymi kompleks „Sport Hotelu” w Vuokatti – małej miejscowości, tworzącej z sąsiednim Sotkamo jeden z większych i popularniejszych ośrodków turystyczno-sportowych w Finlandii. Wybór Finlandii wynikał z faktu przypadającego na 1997 rok jubileuszu 110 rocznicy powstania Fińskiego Towarzystwa Podróżniczego

inwestycji turystycznych, opiniuje projekty, zajmuje się promocją turystyki, należy do organizacji międzynarodowych. Z obserwacji można przypuszczać, że największe znaczenie w FTA odgrywa carawaning, przynajmniej sądząc po ilości publikacji. Równocześnie z naszym kongresem odbywał się na campingu należącym do tego samego kompleksu „Sport Hotelu” jakiś zlot fińskich karawaningowców. Przybyło na niego kilkaset samochodów z przyczepami, a ich wyposażenie i przysto-

uczestnictwo. Uchodzi co prawda za staromodną formę podróżowania, ale przeżywa, według ich obserwacji, wyraźny renesans. Prowadzą badania nad określeniem ilości czasu spędzanego na wędrownkach przez ludzi z różnych grup wiekowych i społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem wędrowek dzieci. Dochodzą tu trochę do absurdu, bowiem zaczynają tworzyć coś w rodzaju „ścieżek zdrowia” dla turystów. W pobliżu większych miejscowości powstają krótkie, określone trasy

## TYM RAZEM W FINLANDII



Typowy fiński krajobraz

(Finnish Travel Association – w oryginalnie: Suomen Matkailulitto).

FTA jest stowarzyszeniem nieco innego typu niż PTTK. Jako organizacja centralna zrzesza zarówno lokalne kluby, jak i osoby indywidualne, którym oferuje organizację wyjazdów i różne formy turystyki aktywnej, obsługę i informację w punktach informacji w miejscowościach i przy drogach. Wydaje także ponad 30 tytułów różnych publikacji turystycznych, w tym przewodniki, katalogi, rozkłady jazdy itp. Aktualnie do FTA należy 66 klubów i około 20 tys. indywidualnych członków, którzy zrzeszają się w klubach: turystycznym, campingowym (carawaningowym), slalomowym i pieszym. Składka członkowska wynosi obecnie 140 marek fińskich (ok. 100 zł), a więc niemało, jak na nasze wyobrażenia. W zamian oferuje członkom uczestnictwo w swoich imprezach, możliwość korzystania z obiektów, ale centrala prowadzi tylko dwa ośrodki rekreacyjno-turystyczne: jeden w południowej Finlandii, drugi w Laponii. Organizacja odgrywa poważną rolę wobec władz lokalnych w zakresie planowania

sowanie do całorocznego użytkowania mogło budzić zazdrość.

Wracając jednak do turystyki pieszej i naszego kongresu – tu, jak się okazało, Finowie nie mogli pochwalić się szczególnymi osiągnięciami, zwłaszcza w znakowaniu szlaków, ale o tym za chwilę. Po zwyczajowych ceremoniach otwarcia, powitania etc. odbyło się seminarium poświęcone właśnie turystyce pieszej w Finlandii, które okazało się bodaj najciekawszym punktem całego kongresu. Większość referatów prezentowali gospodarze, którzy przygotowali bardzo interesujące wystąpienia, pozwalające reszcie uczestników zorientować się w problemach tamtejszej turystyki – zupełnie odmiennych (choć nie zawsze) od naszych. Pierwszym mówcą był prof. Ilkka Vuori, prezes Suomen Latu (organizacji lapońskiej), który mówił o powrocie mody na wędrownki i związanych z tym wymaganiami. W pojęciu Finów wędrownka może być piesza, ale też na rowerze, łośdzi, kajaku lub nartach (nie zaliczają tu żeglarstwa?), w pojedynkę lub w towarzystwie. Jej cechą jest swoboda (wolność) i czynne

lub sieci takich tras, które mają pozwolić turystom na codzienne wędrowanie – a więc jednak występuje w Finlandii jakieś sportowe skażenie spojrzenia na turystykę. Ich zamiłowanie do sportu wymaga widać „boiskowego” spojrzenia także na turystykę. Inna sprawa, że turystykę wędrowną w naszym pojęciu jest tam bardzo trudno uprawiać ze względu na brak oznakowania, zagospodarowania i duże odległości pomiędzy miejscowościami.

Bardzo ciekawy referat przedstawiła Tuija Sievänen z Fińskiego Instytutu Badawczego Leśnictwa, omawiając warunki rekreacji w Finlandii. Do podstawowych form rekreacji zaliczyła: zbieranie jagód (sądząc z autopsji: narodowa rozrywka), grzybów (prawie nikt ich nie zbiera, wobec czego rosną nawet na szosie w niesamowitych ilościach) i kwiatów oraz wędkarstwo i wędkarstwo podlodowe. Powinno to odbywać się w wyznaczonych przez państwo lub władze lokalne rejonach. Podobnie jest z turystyką pieszą. Z założenia są to tereny wokół największych miast lub położone w najatrakcyjniejszych miejscach. Charakterystyczne jest, że obecnie około 80% Finów mieszka w miastach, w związku z czym starają się rozwijać i realizować koncepcję „lasów miejskich” lub miast w lasach. Przyjmuje, że na jednego mieszkańca miasta przypada około 270 m<sup>2</sup> lasów rekreacyjnych. Zagospodarowanie turystyczne jest dość ubogie: dysponują ok. 3000 km szlaków pieszych, 1000 km szlaków wodnych i 6000 km szlaków dla narciarzy. Wyznaczone są głównie w parkach narodowych, których mają 30, na innych obszarach chronionych, dookoła schronisk turystycznych i ośrodków rekreacyjnych. Według badań Instytutu czynną rekreację uprawia około 90% społeczeństwa. Każdy Fin poświęca na rekreację przeciętnie 2-3 godz. tygodniowo, ale na rekreację w pobliżu miejsca zamieszkania do 1,5 godz. dziennie. Według ich badań 60% mieszkańców miast deklaruje zbieranie



Wejście do tunelu narciarskiego w Vuokatti

jagód (różnych), 18% uprawianie turystyki pieszej, a 31% różne formy związane z wioślarstwem i żeglarstwem.

Do godnych odnotowania wystąpień należała prezentacja skarbnika EWW, Szweda, prof. Ingemunda Hägga z Uppsali poświęcona istnieniu i zagrożeniom turystyki oraz poparciu dla niej w aspekcie współpracy skandynawskiej, a także referat Antero Pärssinena z Fińskiej Federacji Sportu. Na pewno do najciekawszych należało nieplanowane wystąpienie młodej Laponki, która bardzo interesująco przedstawiła problemy Laponii i turystyki na jej obszarze. Okazuje się, wbrew temu, co się powszechnie przypuszcza, że turystyka na tym obszarze katastrofalnie zmniejsza się. W ostatnich 10-15 latach odnotowano spadek liczby turystów nawet o 60%. Wynika to głównie, ze znanego i u nas, zjawiska wyludniania się terenów wiejskich i starzenia pozostającej tam ludności. Obecnie w Laponii mieszkają przeważnie już tylko ludzie po sześćdziesiątce, nie zainteresowani świadczeniem usług turystycznych, nie potrafiący i nie chcący zajmować się tym i nie znający języków obcych. Młodzież przeniosła się do miast. Załącznikiem do materiałów konferencyjnych była tabela obrazująca uczestnictwo dzieci i młodzieży (6-18 lat) w poszczególnych krajach w turystyce i rekreacji. Dane prezentowano wskaźnikiem ilości godzin przeznaczanych tygodniowo na ten cel. Nie wiem, na jakiej podstawie opracowano tabelę, ale wynika z niej, że mieszcimy się na pewno w średniej europejskiej ze wskaźnikiem ok. 1,62 godz./tyg. Wyraźnie odstaje Francja (ponad 3 godz./tyg) i Szwajcaria (2,5). W granicach 2 godz./tyg. mieszczą się: Austria, Belgia, Niemcy, Węgry, Luksemburg i Słowacja. Pozostałe kraje mają wynik zbliżony do naszego, o

dziwo wyraźnie odstaje Finlandia – 1,25 godz./tyg.

Wracając jednak do samego kongresu, jak to zwykle bywa towarzyszyły mu pokazy i wycieczki. Jedną z ciekawszych był wyjazd do nowoczesnego kąpieliska Katin Kula, gdzie istnieje kompleks sanatoryjno-hotelowy. Z naszego jednak punktu widzenia ciekawsze były piesze wędrówki. Najpierw poprowadzono nas po okolicy ośrodka i do Sotkamo, gdzie trzeba było zaliczyć pokaz fińskiego baseballu, potem wędrowaliśmy aż 6 km na końcowy bankiet pod gołym niebem na szczyt Vuokatinvaara (jedynej w okolicy, a liczący całe 348 m). Na szczycie jest przekątnik tv, 2 wyciągi krzesełkowe (4-osobowe) i wyciągi narciarskie, a także oświetlone trasy zjazdowe. Jednak obecnie największym powodem do chwały Vuo-



Tunel narciarski w Vuokatti

katti jest znajdujący się w końcowej fazie budowy, ale już czynny, tunel narciarski. Tak tunel – bowiem Finom widać nie wystarczy zima trwająca ponad pół roku i fakt posiadania ponad 30 tys. km ścieżek dla nartorolek, które biegają tam wzdłuż szos, jak ścieżki rowerowe w innych krajach i zafundowali sobie obiekt umożliwiający całoroczne bieganie na nartach. Jest to budowla potężna: ma 1210 m długości (a więc trasa biegowa liczy 2420 m), szerokość 8 m i wysokość 4 m. Utrzymywana w nim jest temp. -4°C. Aby trasa nie była nudna i zbyt łatwa tunel biegnie faliście w pionie i osiąga 51 m różnicy wzniesień. Oczywiście aparatura naśnieżająca, ratraki itp. Budowla imponująca, ale zabawa dość kosztowna: godzina biegania w zależności od pory dnia 25-50 marek fińskich. Amatorzy jednak są.

Wreszcie kilka uwag o fińskim znakowaniu, kilka, bo właściwie nie ma o czym pisać. Otóż w Finlandii nie ma znakowanych szlaków dla piechurów. O ile biegowe trasy narciarskie są utrzymywane, budowane i nawet jakoś znakowane, o tyle piechurzy muszą sobie radzić sami. Narciarskie trasy biegowe łatwo w lecie poznać po nawierzchni, bo pokryte są mieszaniną kory, torfu, może węgla brunatnego, co daje wspaniale elastyczne podłoże. Mogą służyć do wędrówek, tym bardziej, że są oznakowane. Na ważniejszych skrzyżowaniach stoją drogowskie kierujące do pobliskich miejscowości lub obiektów, natomiast same trasy oznakowane są czerwonymi wstążkami związanymi wokół pni drzew na wysokości 1-1,5 m nad ziemią. Jak widać system nieskomplikowany, łatwy do wykonania, no i wreszcie nie wymagający od znakarzy używania szablonów – czyli być może coś perspektywicznego dla naszych znakarzy.

Na poważnie jednak trzeba stwierdzić, że Finlandia nie najlepiej jest przygotowana do przyjmowania turystów zagranicznych, szczególnie poza Helsinkami. Walorem jest powszechna znajomość (dobra) języków obcych, szczególnie angielskiego, ale powszechną wadą brak informacji turystycznej w terenie w innym niż fiński języku. Dodatkową trudność stanowi oznakowanie wszystkich atrakcji i obiektów turystycznych jednym znakiem przypominającym nieco plan rozjazdu koniczynkowego. Tak samo oznakowana jest budowla zabytkowa (bardzo nieliczne), kościoły, muzea, miejsca urodzenia wybitnej postaci, punkty widokowe, rezerwy przyrody, ciekawostki, stanowiska archeologiczne itp. Sam znak bez opisu niewiele mówi, a przy obiektach opisy są przeważnie też tylko po fińsku, co znakomicie utrudnia zwiedzanie.

Tekst i foto: Marek Staffa



# Weroniki Sobolewskiej i Szymona Płazy PANOPTICUM GÓRSKIE

Zofia Nałkowska (1884-1954), pamiętana powszechnie jako autorka *Romansu Teresy Henert*, *Granic* i w szkole przerabianych *Medialionów*, wręcz rozkochana była w rodzinnych Górkach koło Wołomina i w nich czuła się najlepiej, w począt-

Zakopanem, zachwycona zbytnio nie była. 16 września 1909 r. zapisała:

„Od tygodnia jestem w Zakopanem. – Przez cały ten czas nic nie czytałam i nie pisałam. Ale nie czuję się lepiej. Właściwie jest mi tu źle – może poniekąd z powodu niepogody. Jestem

tatrzańskie fascynacje Młodej Polski nie zdołały w Nałkowskiej obudzić zainteresowania ani dla gór, ani dla góralszczyzny. Niemniej jednak w estetycznej postawie pisarki wobec krajobrazu znamienne była umiejętność odczucia piękna w detalu przy

## Tatrzański utwór Zofii Nałkowskiej

kowym jednak okresie swej twórczości uległa i ona tak znamiennej dla schyłkowej fazy Młodej Polski modzie na tematykę tatrzańską. Jedyne w jej twórczości drobny epizod tatrzański, mocno został zabarwiony pewnymi rysami przeżyć i doznań osobistych pisarki, która, utworu z nimi związanego, choć najlepszy nie był i sama z niego nie była zadowolona, po latach się nie wyrzekła, skoro napisawszy go w 1911 r., aż dwukrotnie potem przedrukowała w zbiorach nowel w latach 1913 i 1925. Z tej zaś perspektywy widać wyraźniej, iż moment autobiograficzny odgrywa dość istotną rolę kontekstu interpretacyjnego dla noweli *Noc podniebna*, najpierw wydrukowanej, jak wspomniano, osobno w 1911 r., potem zaś przedrukowanej w zbiorach *Lustra* (1913) i *Małżeństwo* (1925, tu pod znamienym tytułem *Porachunki*). Warto zatem przypomnieć kilka godnych uwagi związków z nią drobiazgów biograficznych, to one bowiem – właśnie jako hipertrofizowane drobiazgi – odegrały tu rolę dość istotną.

W Zakopanem Zofia Nałkowska bywała krótko i rzadko. Wydane bardzo starannie przez Hannę Kirchner *Dzienniki* pozwalają na ustalenie sporej ilości szczegółów z życia pisarki, ale mimo to nie mamy całkowitej pewności ani co do ilości jej pobytów w Zakopanem, ani też, czy parodniowa tam bytność jesienią roku 1909 była pierwszą. Przyjechała tam wówczas około 9 września 1909 r. i zabawiła do 21 września. Wnioskując z treści zapisów w *Dzienniku* można jednak ze sporym prawdopodobieństwem jednak twierdzić, że była tam wtedy pierwszy raz. Wrażeń wyniosła niewiele i górami, a tym bardziej samym

wykolejona z mej samotności, która mi tyle szczęścia dała na Górkach. A nie znalazłam tu ludzi, którzy mogliby być rekompensatą – dla mnie przynajmniej. Jakieś okruciny warszawskich reminiscencji towarzyskich i okropne naleciałości pensjonatowe. – Natura sama rozczarowała mnie w pierwszej chwili. Radością jest dla mnie tylko powietrze, które ma smak wody. Na wycieczki nie mam pieniędzy ani sił. Chodzimy z siostrą co rano po najbliższych wzgórzach – i to najlepsze są godziny”.

Jest rzeczą osobliwą, że ciekawszy i ważniejszy zapis o tym jesiennym pobycie pod Tatrami w 1909 r. poczyniła Nałkowska w kilka dni po wyjeździe, już w Krakowie – a więc z perspektywy już oddalonej, umożliwiającej syntetyczne uporządkowanie wrażeń. Warto ten zapis przytoczyć, definiuje on bowiem postawę Nałkowskiej wobec gór. 28 września 1909 r. pisała w Krakowie:

„Nie umiałam tu nic zapisać o Zakopanem. Pewnie dlatego, że ani przez chwilę nie byłam samotna. Łatwiej jest uzyskać samotność pośród większej liczby osób niż we dwie. Tak jest tutaj. Teraz jaśniej zdaję sobie sprawę z tamtejszych wrażeń. Najbardziej męczący, prawie zatrważający był dla mnie ten mały, wysoko leżący horyzont. Zdawało mi się, że jest to jakaś materialna, zębata granica dla wszelkiej tęsknoty i nadziei. – Za to szczegóły tych okropności były prześliczne. Różne doliny, stoki, świerki jakby obwieszane zielonymi frędzlami. I strumienie – wody żyjące, jak leśne zwierzęta. Srebrne padalce”.

Uwaga o „okropnościach” tatrzańskiego krajobrazu, dowodzi, że

jednoczesnej, niemniej znamiennej, niemożności jego zauważenia w szerszej krajobrazowej panoramie. Jak się okaże, miało to pewne ściśle literackie konsekwencje, ten bowiem „mały, wysoko leżący horyzont” pojawił się także w ustach jednej z bohaterek utworu, o którym tu mowa – *Nocy podniebnej*.

Drugi pobyt Zofii Nałkowskiej w Zakopanem przypadł na koniec 1909 r. 9 stycznia 1910 r. w *Dzienniku* poczyniła ona zapis bardzo ciekawy, nie do końca dla nas jasny, bardzo jednak ważny, związany bowiem z literackim pomysłem *Nocy podniebnej*:

„W czasie świąt Bożego Narodzenia pięć dni spędziłam w Zakopanem, zaproszona przez Florę [Epstein]. Wbrew przewidywaniom było to zupełnie cudownym wydarzeniem. Pamiętać będę: noc śniegową nad Morskim Okiem, księżyc pomiędzy chmurami, zachwyty i szczęście [w zapisie pierwotnym: „straszliwe szczęście“], zamknięte pierścieniem gór. Radość młodego, szalonego ruchu, zjeżdżanie saneczkami i na *ski*, postacie Jankowskiego i Czaplückiej w kostiumach sportowych”.

Otóż owa wycieczka nad Morskie Oko w grudniu 1909 r. i towarzyszące jej doznania („straszliwe szczęście” – !?) dała więc coś więcej, niż sam tylko załazek pomysłu noweli *Noc podniebna*. Treść noweli w istocie jest bardzo banalna. Kilka osób przyjeżdża saniami zimą do domu zajeżdżonego, położonego nad ślicznym, zamrzniętym i lodem pokrytym górskim jeziorem, by w wiele lat po wspólnych studiach tu się spotkać, porozmawiać, mile zabawić. Rychło jednak okazuje się, że koleżeńskie więzy młodości w wypadku kilku osób zabarwione były

silnie przez głębokie związki erotyczne. Spotkaniu po latach towarzyszy, przy całym pozorze bez troskiej zabawy, atmosfera silnego napięcia, wynikającego w sporej mierze z ujawnienia się rozczarowań sporej części uczestników tego górskiego epizodu, tylko pozornie blahego, a przerażającego się w wielki dramat. Tu jednak, nie wdając się w zbędne streszczenie noweli, warto jedynie zwrócić uwagę, na to, że jej dramatyczny finał wiąże się ze spotkaniem w górach przez główną bohaterkę utworu, pannę Teodorę, jej dawnego wielbiciela (a raczej – kochanka), który nie tylko ją skrzywdził, nie tylko porzucając, ale zostawiając ją samą z najdramatyczniejszym problemem, a który stał się także moralnym sprawcą tragedii innej jakiejś kobiety i jej samobójczej śmierci.

Nietrudno się domyślić (choć autorka nazwy nie wymieniła), że scenariem owego spotkania jest Morskie Oko, widziane przez pisarkę w sposób typowo młodopolski, świadczący jednak o tym, że gdy oglądała je zimą, sprawiło na niej niemałe wrażenie. Jego opis dany przez Nałkowską, choć miejscami bardzo konwencjonalny, jednocześnie jednak zabarwiony silnym sensualizmem, zdradzający wpływy ekspresjonizmu w jego „malarzkości”, jest jednym z ciekawszych w literaturze polskiej:

„Byli w niewielkiej, pod samo niebo wyniesionej dolinie, wąsko zamkniętej pierścieniem gór, niby murami dziwnego, białego zamku z poszczerbionymi gotycko, zębatymi wieżycami szczytów. – Jedyнным wyłomem w tej zwartej górskiej kłamrze, niby bramą zamkową, odchodził z wyżyn tutejszych w głębinę świata niewidzialny potok, na źródłowiskach zamarznęty i okryty białą skórą śniegu. Przez wyłom ten szła również zawieszona ponad przepaściami, jak most zwodzony, droga górską, którą świeżo byli przybyli.

Na białości śniegowej gór kładły się już o tej godzinie mocne cienie błękitne, jakby powleczone niebieską emalią. Powietrze było twarde od mrozu i szklane. Wnękami zboczy o kształtach stromych i lśniących, niby obciążonych białym safianem, zstępowały w dół niskie, szafirowo określone, śniegiem przydęte zarośla sosen i świerków. W miejscach odkrytych stały gdzieniegdzie pojedyncze krzaki, jakby zatrzymane w smutnej drodze na postkowi istnienia, zadziwiające, o niezliczonych, ciężkich, ku ziemi spadają-

cych, białością piór obarczonych skrzydłach.

We wgłębieniu doliny leżał klejnot tych gór – zamknięte zimną, białą powłoką śniegu, niewidzialne oko wodne. Jak napój życia, podany Bogu w świętej misie ofiarnej z granitu, wydzwigniętej rytualnie tajemnymi mocami ziemi aż pod niebo, trwa tam kropla wody modrej na wysokościach, od wieków odbijająca w sobie tylko niebo i jego słońca”.

Gdy więc panna Teodora tam właśnie w noc zimową spotyka się ze swoim dawnym ukochanym, Ryszańskim, wówczas dochodzi między nimi do rozmowy, która stać się mogła uwolnieniem i oczyszczeniem, taką się jednak nie stała – z winy mężczyzny:

„– Stoimy teraz w obliczu nieba – w ciężarze naszych dziejów – Czy ty naprawdę, naprawdę nie czujesz przeżalenia?

Podniósł ku niej twarz, w księżycu blednącą [...]. Jednak zaraz odwrócił oczy zmętniałe. Cicho wymówił te słowa:

– Dawałaś, ale i brałaś szczęście. Po co wspominać?

– Postanowiłam już dawno, aby wiadomą ci była ta rzecz, o której nie dowiedział się nikt na świecie.

Jego twarz zbrzydła na chwilę w grymasie przykrości dotkliwej, a tak nieoczekiwanej.

– No cóż takiego? – zapytał.

Była chwila, że naprawdę wyznać chciała to najstraszniejsze. Tu na wysokościach wyjawić mękę krwawą spod ciężkiej kłamry milczenia, u sprzymierzeńca w zbrodni rozgrzeszenia wyblagać.

Ale nagle odraza ścisnęła ją za gardło wobec niepokoju, z jakim czekał, wobec jego oczu widnego tchórzostwa. Aż się przelekała tego paroksyzmu nienawiści w sobie, tego dzikiego upojenia na myśl o zemście”.

Gdy zaś w chwilę później Ryszański w bezmyślności czy tchórzliwym cynizmie tłumaczy jej, że cudowność „urządzenia świata” polega na tym, że przemijają zarówno dobro, jak zło i że „na to, co minęło, nie trzeba się oglądać, nie trzeba niedobrym wspomnieniem psuć chwili dobrej, która jest”, wtedy Teodora podjęła decyzję, zamykając jej porachunki z życiem i z Ryszańskim, postanowiła bowiem w czasie zjazdu spowodować śmiertelną katastrofę.

Powstałe w ten sposób napięcie rozładowuje ekspresywne zakończenie

opowiadania. W jednym z wcześniejszych epizodów utworu drugorzędna jego bohaterka obserwując tor bobslejowy mówi: „W tym miejscu, panie, jedno mgnienie tylko nieuwagi – i z tej wyrwy – uch, prosto na lód jeziora –! Chyba śmierć na miejscu...”

Gdy więc Teodora z Ryszańskim zjeżdżają na saneczkach stromym torem, wówczas na upatrzonym wcześniej niebezpiecznym zakręcie Teodora świadomie powoduje wypadek, którego łatwo dających się domyślić tragicznych skutków autorka *expressis verbis* rozważnie nie opisała, kończąc utwór niedomówieniem, nie budzącym jednak, jak się rzekło, najmniejszych wątpliwości:

„Ze spokojem powziętej decyzji uczuła, jak do dzikiego biegu porwały się małe sanki. Srebrna kipieli pian śnieżnych owiała ich oboje, ogłuszył łoskot ciętego powietrza.

Wychyliła się lekko spoza jego ramienia i ujrzała w dole owo zdradzieckie wygięcie drogi. Przeczekała krótką chwilę – i wtedy wartkim gestem pieczytły dłonie obie położyła na jego oczach”.

Podjąwszy problemy ważne, usiłując ukazać oddziaływanie niezwykłej górskiej scenerii na ludzkie decyzje, wybrała pisarka rozwiązanie banalne, pretensjonalne i sztuczne, utrzymane w typowej konwencji „tatrzańskie gry miłości i śmierci”. Tylko z pozorów owo zakończenie uprawdopodobnia fakt, iż już wtedy dochodziło do groźnych wypadków bobslejowych na drodze wiodącej z Kuźnic do Zakopanego. Śmierć Ryszańskiego, będąca karą za jego winy, i śmierć Teodory, będąca jej wyzwoleniem, dokonała się w scenerii bolesnego piękna – tam, gdzie Zofia Nałkowska przeżyła, niejasne i nie dające się określić „straszliwe szczęście”. Wpisała się w ten sposób autorka tego utworu do pocztu pisarzy podejmujących tematykę tatrzańską, a choć zabarwiła ją rysami oryginalnymi psychologizmu i głębokiej refleksji moralnej, to jednak w nadmiernym stopniu uległa owej niewygodnej konwencji, w której góry były przestrzenią wyzwalającą miłość i ewokującą śmierć. Tak wówczas Tatry widział wielu pisarzy. Ta osobliwa i tandetna moda skończyła się w dwudziestoleciu międzywojennym, w późniejszej zaś twórczości Zofia Nałkowska już nigdy do tematyki tatrzańskie nie wróciła.

**Z**e góry jesienią są piękne, nie trzeba nikogo przekonywać, zwłaszcza zapamiętałych górolazów. Złoto i purpura drzew, przemieszana z przegniłą zielenią, szelest opadłych liści pod nogami, snujące się cienkie nitki babiego lata, błyszczące w słońcu krople porannej rosy – tworzą niepowtarzalny urok godny opisu mistrza pióra lub pędzla artysty-malarza. A do tego te rozległe widoki na szczyty łączące się z błękitem nieba i pęczającymi po nim jasnymi chmurkami. Bywa jednak i tak, że chmurki te zmieniają swą barwę, ciemnieją i z nabrzmiałych ich wnętrz spadają krople deszczowe. Zrywa się wiatr, słychać narastający szum

narobiła w czasie lipcowej powodzi. W jej nurtach, czy to w Stroniu Śląskim, Łądku, Radochowie, Trzebieszowicach, Odrzychowicach aż po Kłodzko, straciło swój dobytek wiele rodzin. Jeszcze teraz, chociaż od tamtych okrutnych dni minęły trzy miesiące, widać zwały kamieni na brzegach rzeki, powyrwany asfalt z dróg jezdnych, zburzone domy, rozbite mosty. Ale bywa i tak: w Radochowie stałem na moście, pod którym teraz rozciąga się kamienista plaża. Płynąca pod nim rzeka zmieniła w lipcu swój nurt i wróciła – jak mówią miejscowi – do swego dawnego koryta. A most prowadzi donikąd... Ot, przewrotność natury. Trzeba przyznać, że

Na szlakach turystycznych wręcz pusto. Wędrowałem nimi sporo, przechodząc m.in. przez Borówkową (900 m), Trojak, Cierniak, zamek Karpień, przełęcz Różaniec, Łądecką, Gierałtowską, Pod Chłopkiem, a po stronie czeskiej przez Travnę i Javornik. Byłem też na terenie bazy namiotowej przy Jaskini Radochowskiej, opisywanej interesująco w październikowym „Na szlaku”. I tam teraz spokojnie, a o śladach ludzkich świadczyły tylko puste butelki. Przez wszystkie dni spędzone przeze mnie w górach spotkałem trzy osoby obciążone plecakami. Ciszę leśnych ostępów zakłócały czasami tylko elektryczne piły drwali i rzadkie nawoływania ptasie. Raz, w okolicy Kątów Bystrzyckich, przemknęło stado łań w asyście dorodnego rogacza.

Znakowanie na trasach w normie, tzn. raz lepiej, raz gorzej. Przyznaję, że zabrakło mi stosownego oznaczenia w drodze z Przełęczą pod Chłopkiem na Przełęcz Puchaczówka (może wycięto drzewo wraz z kolorem szlaku?). Z mapami też bywa rozmaicie. Na przykład, pod Przełęczą Gierałtowską trafiłem na szlak czerwony sprowadzający do Starego Gierałtowa, podczas gdy na aktualnej mapie „Masyw Śnieżnika i Góry Białskie” (PPWK 1996) widnieje wciąż szlak czarny, którego już nie ma na wydanej w 1993 r. (też przez PPWK) mapie „Góry Bardzkie i Złote”. Natomiast opublikowany w 1992 r. przez „Sport i Turystykę” przewodnik „Łądek Zdrój i okolice” informuje m.in., że z Łądką na zamek Karpień przez Trojak wędruje się za znakami niebieskimi 2,45 min., a na Przełęcz Łądecką 2,30 min. Nie jestem szybkiogaczem, ale obydwie te trasy przeszedłem spokojnie w półtorej godziny.

Ale to w sumie niewinne drobiazgi. Wspominam o nich tylko dlatego, że dostrzegłem je i chciałem podzielić się swymi doznaniem. Nic przecież nie może zamącić uroku górskich wędrowek, nawet gdy zmyli się szlak, lub gdy oznaczenia na mapach czy w przewodnikach nie pokrywają się z rzeczywistością. Zwłaszcza, gdy w sumie nie miały złych następstw. Ostatecznie błądzić (dosłownie i w przenośni) jest rzeczą ludzką.

I tym pogodnym akcentem pragnąłbym zakończyć swe jesienne wrażenia, tym bardziej, że góry pokryły się już pierwszymi płatami śniegu, a i termometr wskazuje nieco poniżej zera. Opiewanie zimowych uroków to jednak temat do następnych impresji.

Tekst i zdjęcia: Ryszard Szlagor

## JESIENNE IMPRESJE



Rozległe widoki na szczyty łączące się z błękitem nieba

drzew, kłaniają się wyschłe trawy, w powietrzu unoszą się liście. Krajobraz szarzeje, lecz mimo to pozostajemy pod jego urokiem. Bywa też, że zaczynają wirować płatki białego puchu. Powoli opadają na gałęzie drzew przydając im dodatkowej barwy, zalegają pośród skał i utrwalają nasze ślady na szlaku górskim. Nieomylny to znak, że zima tuż, tuż.

Te wszystkie uroki jesieni przyszło mi doznać w czasie spóźnionego nieco, ale w sumie udanego urlopu, który pod koniec października spędziłem w Łądku Zdroju i jego okolicy. W samym Zdroju spokojnie – wczasowiczów i kuracjuszy niedużo. W pogodne dni zapelniają ławki w parku zdrojowym lub zwolna snują się po jego alejkach. Uwagę przyciąga odnowiona bryła zabytkowego Zakładu Przyrodoleczniczego „Wojciech”, który można zwiedzić za jedną złotówkę (bo to muzeum, tłumaczy bileterka, gdy pytam ją, za co ta opłata). W Rynku i przy ul. Kościelnej odnowione XVII-XVIII-wieczne kamieniczki wraz ze stosownymi tabliczkami informacyjnymi. Koło ratusza tablica przedstawiająca liczne szlaki rowerowe, które wiodą po najbliższej okolicy. Widziałem w terenie ich oznaczenia: różnokolorowe tabliczki w kształcie strzałki, z numerem trasy i sylwetką kolarza na rowerze. Niestety, niektóre z nich już nadłamane. Na węzle szlaków górskich przybył kolor żółty, prowadzący na Przełęcz Łądecką, skąd można udać się czynnym od lutego tego roku przejściem granicznym (również za znakami żółtymi) do Travné, położonej już w Czechach (piszę o tym w artykule obok).

Uroku miastu dodaje Biała Łądecka. Jednak, gdy przyjrzeć się bliżej widać, ile szkód

skutki powodzi usuwa się energicznie. Widać ekipy pracujące przy naprawie dróg czy koryt rzecznych, wybudowano nad nimi kładki dla pieszych. W centrum Łądką dla powodzian przygotowano osiem szwedzkich kontenerów (po 2 pokoiki, kuchnia, łazienka), a na wznesieniu Osiedla Słonecznego, u stóp Góry Trzykrzyskiej, powstał zespół 20 domków jednorodzinnych.



W Radochowie Biała Łądecka płynie omijając niepotrzebny nikomu most

**L**ądkowi przybył nowy szlak – żółty. Wiedzie on z Rynku, następnie przez park zdrojowy i Graniczną Drogą Królewską doprowadza do Przełęczu Łądeckiej (665 m). Czas jego przebiegu 1,5 godz. Kilka miesięcy temu, a dokładnie 20 lutego br., otwarto tutaj przejście graniczne dla pieszych i rowerzystów (czynne w godz. 6-22), dla mieszkańców najbliższych okolic za okazaniem dowodu osobistego i dla wszystkich innych posiadających aktualny paszport. Po przedstawieniu

wysokimi, porośniętymi lasem skałami. W godzinę jesteśmy na miejscu.

Historia tego ok. 3-tysięcznego schłodnego, zabytkowego miasteczka sięga XIII w. Góruje nad nim renesansowy zamek, do 1945 r. będący letnią rezydencją biskupów wrocławskich, a obecnie zamieniony na muzeum. W drugiej połowie XVIII w., w okresie pobytu tutaj twórcy niemieckiej opery komicznej Karla Dittersa von Dittersdorfa, Javornik był wybitnym ośrodkiem muzycznym i kulturalnym. W

słońcu i częstując pozostałymi po posiłku resztkami dwa spasione, dobroduszne psy i towarzyszącego im kota.

Pokrzepieni i zadowoleni z udanej wycieczki pokonujemy skrótem najbliższe wzniesienie i w pół godziny jesteśmy przy szlabanie granicznym. Do Łądku wracamy tym razem przez Lutynię, mając przed sobą rozległe widoki na Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie. Po drodze mijamy nowo powstały ośrodek sanatoryjnowczasowy „Nad Potokiem” (kiedyś budowano

# ŻÓŁTYM SZLAKIEM DO CZECH



Przed nami Travna

Straży Granicznej stosownych dokumentów żółty szlak, tym razem czeski, wiedzie nas do najbliższej miejscowości, leżącej w odległości ok. 3 km od granicy – Travnej. Drogę można nieco skrócić udając się łąką wzdłuż wyciągu narciarskiego. Tuż za granicą mijamy sklep, w którym rojno od przybyszów z Polski, oraz powstający pawilon handlowy, który już w listopadzie przyjmie pierwszych gości. Schodząc w dół do wsi mamy rozległe widoki na okoliczne, gęsto zalesione wzniesienia, nad którymi w oddali widać budynki... Nysy i podłużną taflę tamtejszego jeziora.

Travna to nieduża wioseczka (487 m), położona nad potokiem Javornika, w której zobaczyć można kaplicę ze źródłem, drogę krzyżową oraz okazały neogotycki kościół. Ponadto jest tu niewielki sklepik spożywczy (zakupy, podobnie, jak w sklepie przy Przełęczu Łądeckiej, można dokonać za złotówki!), bufet i przystanek autobusowy. Żółty szlak kończy tu swój bieg, natomiast pojawia się kolor niebieski szlaku wiodącego z Borówkowej (900 m) do miejscowości Javornik, do której można dojść w 17,5 godz. Korzystając jednak z pięknej pogody i niewielkiej ilości czasu, którym dysponujemy, idziemy do Javornika drogą asfaltową (5 km), niezbyt ruchliwą, wiodącą wzdłuż potoku Javornika, głębokim jarem otoczonym

1825 r. pożar zniszczył renesansowe centrum miasta i ratusz z XVI w., empirowy charakter odbudowy zachowany jest jednak do dzisiaj. W Rynku nieduży ratusz i barokowy parafialny kościół z 1718 r., świeżo otynkowany i czynny. Sporo sklepów, w tym market, w którym można dokonać udanych zakupów, restauracje, zabytkowe kamieniczki.

Stosunkowo niedaleko Javornika znajdują się ruiny gotyckiego zamku Rychleby, skąd znaczący punkt widokowy, zbudowanego na szlaku solnym. Cała okolica to ciekawy teren do wycieczek pieszych i rowerowych. Drogowskaz w Rynku wskazuje, że do Paczkowa stąd tylko 6 km. Można więc ...odbyć wycieczkę z Łądku Zdroju na Opolszczyznę przez Czechy w stosunkowo krótkim czasie.

My jednak, mając przed sobą perspektywę powrotu na swoją łądecką kwaterę, zabieramy się z Javornika zgrabnym autobusikiem (cena biletu 8 koron, odjazdy m.in. o 13.50 i 15.35 – w dni robocze) i w kwadrans jesteśmy w Travnej. Kto nie zdążył posilić się w Javorniku, może uczynić to w tutejszym ...sklepie. Porcja smakowitego kurczaka wraz z chlebem kosztuje tu 40 koron, do tego można dodać butelkę „Złotego bażanta” za 12 koron. Jemy, naturalnie, nie w sklepie, ale na zewnątrz, w miejscu do tego przystosowanym, grzejąc się w

tu „Wrocławiankę”), wyglądający całkiem elegancko. W godzinę jesteśmy w Zdroju. W nogach mamy ok. 20 km (nie licząc jazdy autobusikiem), a miłych wrażeń na wiele następnego dnia.

Tekst i zdjęcie: Ryszard Szlagor

## ROWEROWI TYTANI POPRAWILI REKORD TRASY

W niedzielę 14 września przy ładnej, słonecznej pogodzie odbył się organizowany przez TRS „Sila” Ustroń 6 Rajd Rowerów Górskich Dookoła Wisły, w ramach 5 edycji „Tylko dla Tytanów, Gigantów, Herosów” – o tytuł „Człowieka z Tytanu'97”. Na 77-km trasę wiodącą z Ustronia przez Czantorię Wielką, Stożek, Przeł. Kubalonkę, Baranią Górę, Przeł. Salmopolską, Równicę do Ustronia wyruszyło 42 zawodników, w tym 4 kobiety. Wszyscy wykazali się doskonałym przygotowaniem kondycyjnym i znajomością Beskidu Śląskiego. Na starcie – obok świetnych zawodników KS Wisła Cremona Univega, Alpinusa – Sportywi Gliwice i TRS „Sila” Ustroń, wystartowali niezrzeszeni kolarze górscy i turyści. Najzacieklejsza walka o zwycięstwo toczyła się pomiędzy zawodnikami z Gliwic – Andrzejem Doktorem, Mariuszem Reszkiewiczem a reprezentantami klubu z Wisły – Michałem Czyżem i Wojciechem Śliwką, Waclawem Godyckim i Wojciechem Krzyżakiem. Zwycięsko z tej rywalizacji wyszedł Andrzej Doktor z Gliwic – 19-letni uczeń klasy maturalnej Technikum Mechanicznego, na co dzień trenujący wokół Gliwic. Pokonał trasę w czasie 5 godz. 6 min., poprawiając dotychczasowy rekord Jarosława Prottunga z Univegi Wisła aż o 1 godz. 14 min. Drugie miejsce zajęli niespodziewanie niezrzeszony Kazimierz Gawlas z Brennej wraz z Michałem Czyżem z Wilkowic, zawodnikiem KS Wisła Cremona Univega, obaj w tym samym czasie 5 godz. 10 min. Trzecie miejsce zajął Marcin Reszkiewicz z Gliwic z czasem 5 godz. 13 min.

Wśród kobiet zwyciężyła 18-letnia Sylwia Rozumek z Krakowa, zawodniczka MKS Pogórze przed zawodniczką z Gliwic Małgorzatą Łabojko i Aleksandrą Szewczyk.

Andrzej Georg

**CHOJNIK** w granicach adm. Jeleniej Góry.

W Sobieszowie, samodzielnym niegdyś miasteczku, a obecnie dzielnicy Jeleniej Góry, wznoszą się na stromej górze (627 m) ruiny średniowiecznego zamku. Niezwykłego uroku nadaje zamkowi położenie nad granitowym urwiskiem, którego stroma ściana opada w dół

skrzydło. Powstał wtedy m.in. zewnętrzny nieregularny dziedziniec, przy którego murach znajdowały się mieszkania załogi i kuchnia. W 1410 r.(?) na dziedzińcu tym postawiono zachowany do dziś i stanowiący dużą atrakcję pręgierz. Obecnie składa się on z siedmiu warstw kamiennych ciosów, których pierwotnie prawdopodobnie było więcej. Nie wiadomo

Ostatnia rozbudowa miała miejsce w 1648 r. i polegała na ponownym ufortyfikowaniu zamku, bowiem od północno-zachodniej strony dobudowano wieloboczny bastion, który ochraniał nową bramę, postawiono ściany kurtynowe, a w północnej ścianie wieży wykonano strzelnicę, w których można było ukośnie ustawić dwa działa.

Po aresztowaniu w 1634 r. w Oławie Hansa Ulyka II von Schaffgotscha (zob. zamek Gryf), Chojnik obsadzony został przez 42 ludzi cesarskiego generała Rudolpha hr. Colloredo. Wtedy to część wyposażenia zamku została wywieziona m.in. do jego kwatery głównej. 29 czerwca wysłano z chojnickiej zbrojowni pierwszą partię broni, m.in. 14 arkebuzów, tyleż pistoletów, 4 szable, 15 szpad, 99 hełmów, wiele siodeł i czapraków. W następnym roku, już po straceniu Hansa Ulricha, do praskiego skarbcza cesarza Ferdynanda II przekazano część rodowych kosztowności von Schaffgotschów, m.in. dwa złote łańcuchy, 56 dywanów, medaliony wysadzane szafirami, rubinami i diamentami. Także w czasie wojny trzydziestoletniej zamku nie opanowały wrogie wojska, choć w 1645 r. Szwedzi splądrowali pobliski Sobieszów. Na zamku stacjonowały cały czas wojska cesarskie, którymi dowodzili komendanci: Johann von der Linde (1639), Georg Hegewald (1640), Georg Siegmund von Tschirnhaus (1642), Johann Rudolph (1643), Antonius Pfeiffer (1644), Hans Starke (1646), von Münchwitz (1648).

Z łaski cesarza w 1648 r. rodzina von Schaffgotsch otrzymała z powrotem część swoich dóbr wraz z Chojnikiem. Jednak osobiście przejął je Christoph Leopold dopiero 3 listopada 1650 r.

Kres wspaniałej budowli nastąpił 31 sierpnia 1675 r., kiedy to piorun uderzył w zamkową wieżę, a od niej pożar przeniósł się na pozostałą część zabudowań. W ciągu kilku godzin Chojnik zamienił się w malowniczą ruinę, której nigdy nie odbudowano. Niemal natychmiast stał się dużą atrakcją turystyczną, przyciągając wielu miłośników przeszłości, a

## CHOJNIK

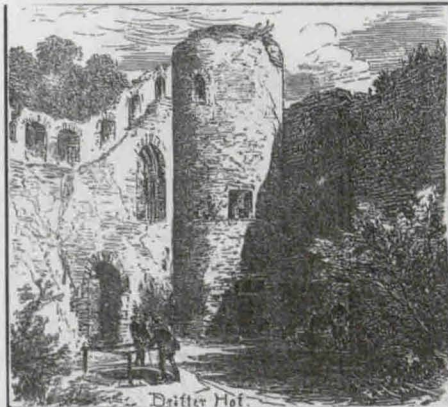
ok. 150 m od południa do Piekielnej Doliny. Z kolei niższa ściana od strony wschodniej spada w kierunku Piekelnego Kamienia. Takie usytuowanie warowni sprawiło, że nie została nigdy zdobyta. Należy dodać, że zamek wraz z całym otoczeniem stanowi część ścisłego rezerwatu „Góra Chojnik”, który jest częścią Karkonoskiego Parku Narodowego.

Trudno jednoznacznie wyjaśnić pochodzenie niemieckiej nazwy zamku. Być może powstała z połączenia słów Kien, czy też gwarowego Kyn (sosna) i Ast (gałąź). Niektórzy wyprowadzają pierwszy człon od staropolskiego słowa kien (knieja). W dokumencie cesarza Karola IV z 14 kwietnia 1364 r. pojawiła się forma Kinast, natomiast w 1393 r. zamek nazywany był „nova domus”. Z 1393 r. pochodzi Chynast, a Kynast pojawił się dopiero z 1403 r. Obecna polska nazwa oznacza tyle, co „las świerkowy z chojną”.

Jak w wielu podobnych przypadkach trudno jednoznacznie określić początki budowl. Być może już w 2. poł. XIII w. istniał tu umocniony dwór myśliwski, należący do księcia legnickiego Bolesława II Rogatki, ale nie jest to udokumentowane źródłowo. Mury zamek wznosił w l. 1353-64 książę świdnicko-jaworski Bolko II Mały. Wdowa po nim, ks. Agnieszka, oddała zamek prawdopodobnie w 1377 (1381) r. Gotsche II Schoffowi, protoplaście rodziny von Schaffgotsch, i na wiele wieków stał się ich rodową siedzibą, pozostając własnością tej rodziny aż do 1945 r.

Pierwotny obiekt z granitu zbudowany został na planie wydłużonego prostokąta, w najwyższym punkcie wzniesienia. Dziedziniec od południowego wschodu zamykała okrągła wieża obronna, do której wchodziło się z ganku na murach. Naprzeciwko wieży znajdował się budynek mieszkalny. Nad bramą usytuowano kaplicę zamkową<sup>1</sup>, fundowaną przez pierwszego właściciela Chojnika, której budowę rozpoczęto w 1393 r., a zakończono dziesięć lat później. Na zewnątrz murów umieszczono na wsporniku wykusz kaplicy. Między wspornikiem a oknami znajdowały się trzy herby rodowe: Schaf-Gotsch, von Nimptsch i von Spiller. Wykusz był zniszczony już w ub. wieku, a o tym, jak wyglądał, informują nas jedynie dawne przekazy ikonograficzne. W skład najstarszej części zamku wchodziła cysterna na wodę, czyli wykuta w skale głęboka studnia, i być może arsenał.

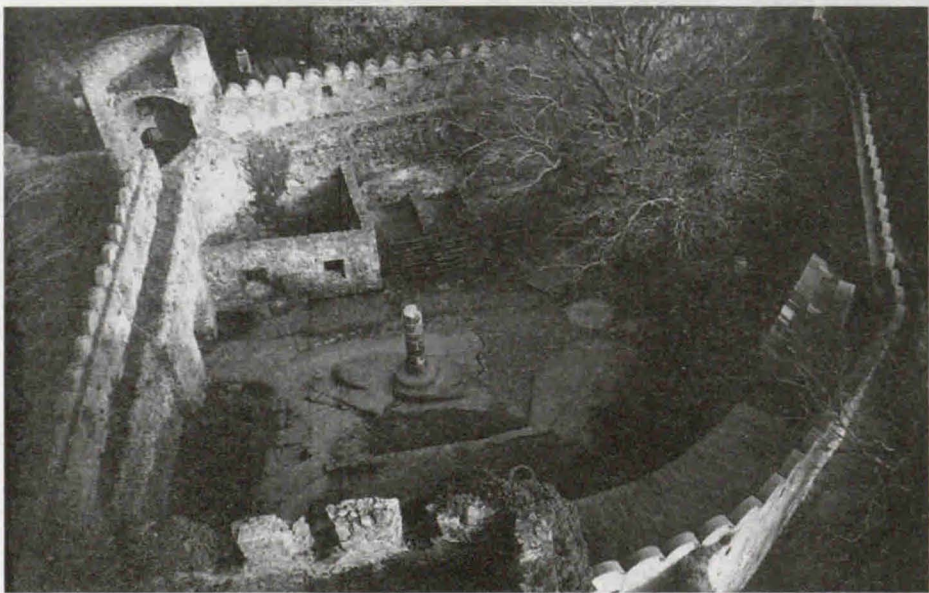
Pierwsza większa rozbudowa nastąpiła w XV w., kiedy to zostało dobudowane północne



natomiast, jak wyglądało zwieńczenie kolumny.

W dobie renesansu nastąpiły kolejne rozbudowy Chojnika, które uwzględniały nowe metody prowadzenia wojen. W 1. ćw. XVI w. zamek otrzymał mury obwodowe, a dalsza rozbudowa fortyfikacji miała miejsce w 2. połowie tego samego wieku. Z tego okresu pochodzi wydłużona basteja północna, dostosowana właśnie do używania broni palnej. W tym czasie rozbudowano także część mieszkalną i gospodarczą oraz zbudowano wieżę bramną.

Reasumując, dolny zamek w XVI w. otoczony był podwójnymi murami i zawierał w sobie m.in. mieszkanie załogi, kuchnię, zabudowania gospodarcze, stajnie, salę sądową, cysternę na wodę, wspomniany pręgierz, loch głodowy. Do zamku wjeżdżało się przez most zwodzony.



dla udokumentowania pobytu turystów od końca XVIII w. wykładano tu księgi gości. Zamek stał się ulubionym tematem utworów literackich, legend i podań, świetnym motywem malarzkim, graficznym, później także fotograficznym. W l. 1685-1712 opiekę nad ruinami sprawował Friedrich Winter, uważany za najwybitniejszego śląskiego szlifiera i rytownika szkła. Spośród ciekawych postaci zwiedzających zamek wymienić można m.in. króla niemieckiego Fryderyka Wilhelma III z żoną Luizą, którzy wjechali na zamek konno (1800), niemieckiego poetę Theodora Körnera (1809), ks. Izabelę z Flemmingów Czartoryską (1816), następcę tronu pruskiego, późniejszego cesarza niemieckiego Wilhelma I (1818), ekonomistę i literata Fryderyka Skarbka (1826).

Dla wygody coraz liczniej przybywających turystów urządzono w 1822 r. na terenie zamku gospodę. W tym samym roku otwarto punkt wynajmu przewodników i tragarzy lektyk, a w roku następnym, dzięki hr. von Stillfried-Rattonitz, udostępniono turystom wieżę zamkową. W 1860 r. utworzono tu schronisko turystyczne, w specjalnie do tego celu przebudowanej w neogotyckim stylu bastei północnej, gdzie dotychczas była gospoda. Urządzono tam również niewielką salę wystawową, a do atrakcji turystycznych należało strzelanie z działka.

Pierwsze prace konserwatorskie przeprowadzono w l. poł. XIX w. Zdarzały się jednak, mimo konserwacji, przykre sytuacje, bowiem np. w październiku 1901 r. ze szczytu wieży zamkowej spadł na dziedziniec kawał muru. Dobrze, że nikomu nic się nie stało, bowiem wydarzenie miało miejsce w niedzielę, kiedy na zamku byli turyści. W latach 70. naszego stulecia m.in. wzmocniono wieżę, wymieniono strop nad strażnicą, przemurowano część murów, zabezpieczono ruiny izby sądowej i wykusz kaplicy. Poważne prace konserwatorskie prowadzone były też w latach osiemdziesiątych. Wtedy to m.in. odbudowano budynek kuchni i fragment muru dziedzińca głównego i mur nad stajnią, odgruzowano dziedziniec główny, odkopano trzy studnie (cysterny). Cały obiekt oczyszczono z niepotrzebnej „zieleniny”. Wyjątek zrobiono, co naturalne, dla wspaniałego, potężnego, kilkusetletniego okazu bluszczu, rosnącego na murze wielkiego dziedzińca.

Z inicjatywy Jerzego Czajki, który od 1975 r. opiekuje się zamkiem, od 15 czerwca 1993 r. działa Bractwo Rycerskie Zamku Chojnik, zarejestrowane jako drugie w Polsce. W 1991 r. zorganizowano tu I Rycerski Turniej Kuszniczy o „Złoty Bełt Chojnika”<sup>2</sup> i od tego czasu co roku, we wrześniu, spotykają się na zamku miłośnicy dawnego oręża.

Najlepszy dojazd samochodem lub autobusem miejskim z centrum Jeleniej Góry do Sobieszowa, a następnie piechotą czerwonym lub czarnym szlakiem.

Tekst i foto: Romuald M. Luczyński

<sup>1</sup> Pojawiła się kilka lat temu opinia, że wykusz nie był częścią kaplicy, ale oratorium, służącym do rozmyślań.

<sup>2</sup> Pierwszy turniej rycerski na Śląsku zorganizował ks. Bolesław II Rogatka. Odbył się on w dniu św. Macieja 1241 r. we Lwówku Śl.

# RYGIEL I SZACHULEC

Te tajemniczo dość brzmiące terminy odnoszą się do form konstrukcyjnych, spotykanych głównie na naszych ziemiach zachodnich i północnych, stąd mniej znanych w pozostałych regionach Polski. Od czasu do czasu trafiają się podobne im zwroty w publikacjach, stąd na prośbę Czytelników, pokrótce wyjaśniamy ich znaczenie.

Otóż konstrukcje budynków, wykonane z drewna, dzielą się na dwa podstawowe typy: **pełne** (zrębowe, sumikowo-łątkowe) i **półpełne**. Te drugie polegają na skonstruowaniu luźnego układu, połączonych wszakże ze sobą, belek, który określa się mianem *szkieletu*. Zbudowany jest on z belek o różnym ustawieniu, przy czym poziome zwane są ryglami. Stąd też i synonimiczne określenie całej konstrukcji jako *ryglowej*. Puste przestrzenie wypełniane bywały różnym materiałem. Początkowo były to kombinacje wykorzystania gliny: wymieszanej z trocinami lub czym innym (glinobitka) lub narzucanej na plecionkę z gałązek czy witek (kosznicę). Jest to forma zwana *szachulcem*, co przenosi się też na określenie konstrukcji jako *szkieletowej*. W czasach pruskich, pod koniec XVIII w., zaczęto na wspomnianych terenach zastępować takie wypełnienie, bardzo nietrwałe, mało odporne na ogień, cegłami – stąd określenie *pruski mur*. Po otynkowaniu ceglanych pól, jest trudno na



Malowicze połączenie konstrukcji przysłupowej i szachulcowej – chałupa na polskich Łużycach: Wolimierz na Pogórze Izerskim

pierwszy rzut oka odróżnić je od szachulca, stąd stosuje się często mylnie określenia. Jako nietynkowane konstrukcje spotkać je można po dziś dzień w wielu starszych zabudowaniach fabrycznych czy kolejowych.

Specyficzną formą konstrukcji drewnianej pełnej, jaką można dodatkowo spotkać w naszym kraju, jest *konstrukcja przysłupowa*. Występuje ona od zachodu po linię Jawor – Kamienna Góra, nie licząc oczywiście pojedynczych wystąpień. Zwie się ją też *łużycką*, jako że Łużyce są obszarem szczególnie licznych występowania takich obiektów. Niezależnie od przyziemia (parteru) słupy, oplatające jakby dół (stąd: przy-słupy), połączone ozdobnymi niekiedy mieczkami, dźwigają tzw. stół ciesielski, na którym zbudowane jest piętro. Istnieją dwie hipotezy tłumaczące genezę tego rodzaju budowy. Jedna mówi o małym stabilnym, wilgotnym podłożu, które nie może udźwignąć większego ciężaru, druga – o urzędowaniu warsztatów tkackich na parterze. Praca ich swoimi drganiem narusza trwałość całości konstrukcji, stąd zaszła potrzeba uniezależnienia obu segmentów budynku. Tyle by było wyjaśnienia w największym skrócie.



Częściowo już tylko zachowana konstrukcja przysłupowa – dom w łużyckim mateczniku: Chróścicy koło Budziszyna



„Przejrzysty” obraz istoty konstrukcji szachulcowej – chałupa w Siedlęcinie koło Jeleniej Góry

Foto i tekst: Krzysztof R. Mazurski

Zapewnienie turyście atrakcyjnego wypoczynku, podczas którego spełnią się jego marzenia, jest dewizą każdego Biura Podróży. Jednym z nielicznych regionów, który pomaga w spełnieniu tych oczekiwań, jest bez wątpienia Ziemia Kłodzka. Ogromne przemiany, jakie się dokonały w ostatnich latach w obsłudze turysty, infra-

przyciągając swym blaskiem, liczne zabytki tego regionu ze „śląską Jerozolimą” w Wambierzycach, szesnastowieczną Papiernią w Dusznikach, Kaplicą Czaszek w Czermej, starówką kłodzką, twierdzą i podziemnym labiryntem, zamkami, czy też Muzeum-Kopalnią Żłota w Żłotym Stoku. Zmęczony zabytkami można zagłębić

cem, swoim lub go wynająć, na weekend, wczasy, szkolenia, konferencję lub rozmowy handlowe, które mogą się odbyć całkowicie poufnie lub oficjalnie, zgodnie z wymogami protokołu dyplomatycznego.

Pobyt w tym regionie stanowi doskonałą okazję wypadu do Pragi, a nawet Wiednia. Wszystko to można zrealizo-

## BIURO PODRÓŻY „HER” ZAPRASZA

# ZIEMIA KŁODZKA OCZEKUJE TURYSTÓW

strukturze oraz bazie hotelowej pozwalają ze spokojem tworzyć oferty wypoczynku dla każdego, spełniając jego marzenia. Wypocznie tu każdy, od dzieci rozpoczynając poprzez ich rodziców, osób starszych, a nawet niepełnosprawnych, gdyż pomyślano także o likwidacji barier architektonicznych, jak również znajdują coś dla siebie ludzie biznesu i ci, którzy poszukują niekonwencjonalnych metod „oczyszczania” organizmu.

Góry Żłote, Bialskie, Masyw Śnieżnika, Bystrzyckie, Orlickie, Stołowe stanowią doskonałą oprawę dla wypoczynku, gdzie przepiękne krajobrazy, a jesienią pełna gama kolorów potrafią zachwycić swoją urodą. Niejeden już turysta, zakochany w tych krajobrazach, osiadł tu na stałe. Niczym perły pojawiają się w tym krajobrazie,



Dworek Chopina w Dusznikach Zdroju  
Foto: Ryszard Grzelakowski

się w przyrodę, cuda natury, osobliwe formy skalne w Błędnym Skałach, niepowtarzalną w Europie Jaskinię Niedźwiedzia w Kletnie, urokliwy zakątek w Międzygórzu – wodospad Wilczki, czy też bardziej statycznie obejrzyć rezerwat pstrąga w Szczytniej.

Uzdrowiska w Polanicy, Dusznikach, Kudowie i Łądku Zdroju zapraszają nie tylko chorych, ale również tych, którzy pragną profilaktycznie zadbać o swoje zdrowie. Baza sanatoryjna potrafi zadowolić najwybredniejszego gusta, pokoje jednosobowe oraz dwuosobowe wyposażone są w telewizory, telefony, lodówki, ładnie zaprojektowane łazienki, a apartamenty dysponują wannami z masażem podwodnym. Znowu basen z mineralną podgrzewaną wodą w „Wojciechu” w Łądku Zdroju zadziwia swoją architekturą i wystrojem wnętrza.

Hotele i Ośrodki takie, jak: Hotel „Polanica”, „Nad Potokiem”, „Jamrozowa Polana”, „Nasz Dom”, „Sana” oczekują na turystów podróżujących rodzinnie, z przyjaciółmi, czy też na biznesmenów, dla których mają oddzielne oferty. Można tu przylecieć śmigłow-

wać z Biurem Podróży „Her” z Polanicy Zdroju, ponadto Biuro proponuje odpoczynek świąteczny w okresie Bożego Narodzenia, jak i Wielkiej Nocy, a już niebawem Sylwestra, na Ziemi Kłodzkiej.

Jeśli coś Państwa zainteresowało, prosimy do nas dzwonić, udzielimy informacji na każde pytanie dotyczące Ziemi Kłodzkiej.

Nasz adres: Biuro Podróży „Her”, 57-320 Polanica Zdrój, ul. Kłodzka 1, tel. (0-74) 682-525, tel./fax (0-74) 682-526.

## W USTRONIU ZAKOŃCZONO LETNI SEZON ROWERÓW GÓRSKICH

W niedzielę 5 października br. w Ustroniu odbył się I Wyścig Rowerów Górskich Dookoła Ustronia. Trasa wiodła z Ustronia Zdroju do Polany przez Jaszowiec, Przełęcz Beskidów, dalej przez Równicę (884 m) i Węgierski Groń (745 m) do Lipowca, skąd do Ustronia Zawodzia, gdzie była meta. Trasa liczyła 25 km długości. Trudny podjazd na Równicę wynagrodzony został ekscytującym, ponad 4-km zjazdem do Lipowca. Wszyscy podziwiali trasę. Sceneria jesiennych lasów wywoływała zachwyt zawodników i zawodniczek.

W wyścigu wystartowało 55 zawodników, w tym 3 zawodniczki, przedstawiciele znanych w świecie kolarstwa górskiego klubów, a to RMF Coca-Cola Kraków, Uniwega – Cremona Wisła, TSR „Sokół” Szczyrk, OTC Oświęcim, MOSiR Tychy Protrans, a także przedstawiciele gospodarzy i organizatora – kolarze TRS „Siła” Ustron.

Zwyciężył 18-letni Remigiusz Ciok z TSR „Sokół” Szczyrk w czasie 52,09 min., przed Tomaszem Szmacińskim z Jastrzębia i Wacławem Godyckim z Uniwegi Wisła.

Wśród kobiet zwyciężyła czolowa zawodniczka kraju, 19-letnia Justyna Frączek z RMF FM Coca-Cola Kraków z czasem 01,15 godz., przed Sylwią Kluz z TRS „Siła” Ustron i Katarzyną Słaboń RMF FM Coca-Cola Kraków.

Najmłodszym zawodnikiem był 12-letni Michał Kukiela z RMF FM Coca-Cola Kraków, zaś najstarszym 52-letni Grzegorz Grzempa z Bielska-Białej.

Zawodami tymi zakończono letni sezon kolarzy górskich, w tym w Ustroniu 5 wyścigów zaliczanych do Grand Prix Beskidów'97.

Następne zawody odbędą się 27 grudnia br. Będzie to 1 Zimowy Słalom Rowerów Górskich w Ustroniu. Bliższe informacje TRS „Siła” w Ustroniu, Rynek 1, tel./fax (0-33) 54-23-91.



Wielbłąd na Szczelińcu Wielkim w Górach Stołowych. Foto: Tomasz Gmerek

Na początek pewna uwaga. Turystom wysokogórnym, doświadczonym i używającym sprzęt asekuracyjny oraz ochronny doradzanie nie jest potrzebne. Oni już przeszli przez naukę posługiwania się czekaniem, rakami czy liną, mają własne doświadczenia i przyzwyczajenia. Swoje rady kieruję z reguły do tych, którzy przymierzają się do trudniejszej turystyki, myślą o wyprawie w wyższe góry, a także do początkujących. Chociaż i z doświadczeniem różnie bywa. Czasem turyści uważający się za doświadczonych popełniają podstawowe błędy, kiedy znajdują się w nowym, bywa, że obcym i wrogim środowisku. Taką typową sytuacją jest wejście w czasie wiosennej wycieczki na eksponowane śniegi. Często pasemko zlodowaciałego śniegu na wąskiej ścieżce przyprawia turystę o stres i strach, a to najgorsze, co się może przyplątać. Coraz więcej turystów wybiera się zimą na górskie szlaki, nie brakuje ich w łagodnych Beskidach i w znacznie trudniejszych Tatrach, wyruszają na szlaki bieszczadzkie i karkonoskie. Zimowy ruch turystyczny ma swoje odbicie w statystykach wypadków – każdy zimowy sezon przynosi ponad dwadzieścia ofiar śmiertelnych, o innych wypadkach nawet się nie wspomina. Turyści lecą jak gruchy w rejonie Giewontu, a i Śnieżka jest popularnym szczytem używanym do lotów po zalodzonym stoku. Zbyt często kończy się to

tragicznie. Pamiętajmy o tym, a jeśli myślimy poważnie o zimowej turystyce – zaopatrzymy się w raki. Polecam zwykłe raki mocowane do butów taśmami. Są to raki 12-zębne z regulacją wielkości na długość i wszerz. Część przednia ma zwykle osiem zębów lub sześć, jeśli średnik zaopatrzonej jest w dwa zęby, część tylna

górach było przyczyną niejednego wypadku.

Kupując raki należy liczyć się z wydatkiem dość znacznym – powyżej 200 zł. Za to dadzą one nowe możliwości w poruszaniu się po górach i, właściwie używane, gwarancję bezpieczeństwa. Na koniec praktyczna uwaga: po założeniu ich

## Zimą tylko w rakach

posiada cztery zęby. Zwykłe raki mają tę przewagę nad automatami, że nadają się do zwykłych butów górskich. Automaty wymagają buta z wypustką na czubie i z tyłu. Ja od dziesięciu lat używam 12-zębnych raków „Laprade”, figurujących w katalogu jako raki turystyczne.

Noszę je na „traperach” i na „himalajach”, i nigdy nie miałem z nimi problemów. Mając na butach raki, a w ręce czekan lub kijki teleskopowe, będziemy poruszać się wygodniej i bezpieczniej po zaśnieżonych i zalodzonych szlakach. Oczywiście, najpierw należy nauczyć się chodzić w rakach dosłownie „na płaskim”, potem na coraz straszniejszych stokach odkrywamy zalety tego urządzenia. Chodzi o to, by iść w góry, kiedy raki przestaną nam „przeszkadzać”. Po prostu, na początku często zaczepta się rakiem o rak, co w

należy sprawdzić, czy dobrze „siedzą” na butach, bowiem przez kilkadziesiąt pierwszych kroków taśmy układają się na butach i mogą się poluzować.

Juliusz Wystouch

### BIEGIEM NA CZANTORIĘ

W niedzielę 21 września br., na starcie 4 Międzynarodowego Marszobiegu na Wielką Czantorię (995 m) stanęło 59 zawodników, w tym dwie kobiety. Tym razem trasa była bardzo trudna, liczyła bowiem ok. 9 km i miała przewyższenia 635 m. Wiodła z Ustronia Rynku przez Małą Czantorię (866 m) na Wielką Czantorię. Pogoda dopisała, było chłodno, ale słonecznie. Bezkonkurencyjnym okazał się Tomasz Brzozowski z Tych, zawodnik TRS „Sila” Ustroń, który pokonał trasę w rewelacyjnym czasie 39,35 min. Zwycięzca jest znanym biegaczem i kolarzem, a przede wszystkim triathlonistą. Drugie miejsce zajął coraz lepiej się spisujący Tadeusz Kamyczek ze Skoczowa w czasie 41,15 min. Trzecim był z biegu na bieg lepszy 20-letni Piotr Łupieżowiec z Cisownicy, zawodnik sekcji biegaczy górskich TRS „Sila” Ustroń – 41,76 min. Wśród kobiet Anna Stolarczyk z Cięciny w czasie 1,09,15 min., była pierwsza przed 12-letnią Anną Wolny z Tych w czasie 1,16,35 min. W poszczególnych grupach wiekowych zwyciężyli: Krzysztof Dorighi z Cisownicy (do lat 15), grupa 16-19 lat – Tomasz Klisz z Bielska-Białej, grupa 20-29 lat – Tomasz Brzozowski z Tych, grupa 30-39 lat – Tadeusz Kamyczek ze Skoczowa, grupa od 40-49 lat – Henryk Górak z Tych, grupa 50-59 lat – Stanisław Roskowski z Tych, grupa 60-69 lat – Bolesław Mroziński (RBK Baca Radziechowy).

Najstarszym zawodnikiem był Bolesław Mroziński (67 lat), który w klasyfikacji generalnej zajął 19 miejsce. Najmłodszymi zawodnikami byli Ania Wolna (12 lat) z Tych i 13-letni Marcin Dyrłaga z Węgierskiej Górki.

Wielki swój dzień miał 46-letni Andrzej Figura z Cięciny, kiedy to organizatorzy ogłosili, że został zdobywcą Mt. Everestu podczas marszobiegu na Baranią Górę. Uzyskał dobry wynik 10,19,06. Jest on 24 zawodnikiem, który w marszobiegach w Beskidzie Śląskim zdobył swój „Mount Everest”. Z okazji zdobycia najwyższej góry świata wystartował na Czantorię wraz z rodziną. Zapowiedział, że będzie biegał dalej w zawodach z cyklu „Zdobyc Mount Everest”.

Andrzej Georg



W rakach i z czekaniem w drodze na Zawrat. Foto: Juliusz Wystouch

Stało się. Po wielu latach niepewności, sprzecznych opinii, zmienianych koncepcji, od sierpnia 1997 r. ruszyła kolej gondolowa z doliny Czarnego Potoku w Krynicy na szczyt Jaworzyny Krynickiej. Nieco wcześniej – bo od czerwca 1996 r. – funkcjonuje natomiast nowe, po gruntownej modernizacji, schronisko PTTK.

dziei interesujące. Nad doliną Czarnego Potoku za grzbietem Bukowinki i Krzyżowej wyłania się Krynica wraz z okalającymi ją Huzarami i Hawrylakówką. Wyżej wczasowicz i kuracjusz zyskuje wgląd w dolną część doliny Czarnego Potoku, Góry Leluchowskie oraz dziki i całkowicie zalesiony grzbiet Jaworzyny

oddane zostało dla potrzeb ruchu passanckiego (kuchnia turystyczna, bar, narciarnia i suszarnia). W stosie dachu wykorzystuje się tzw. „kieszenie”, czyli stryszki dla turystów o najmniejszym zasobie gotówki.

Trwa zmiana technologii obecnie funkcjonującej oczyszczalni ścieków. Rozwijając przyszłe zagospodarowanie otocze-

## Schronisko PTTK na Jaworzynie Krynickiej – nowe schronisko, nowa gondola, nowe czasy

Realizację całej koncepcji zagospodarowania masywu Jaworzyny zakończy budowa drugiego odcinka kolei gondolowej z centrum Krynicy (rejon lodowiska) przez Przełęcz Krzyżową w dolinie Czarnego Potoku, a także otwarcie na zimę całego systemu wyciągów i tras narciarskich o różnej skali trudności. Jednak już teraz śmiało można stwierdzić: to już całkiem nowe czasy w tej części Beskidu Sądeckiego. Co więc zobaczy turysta wybierając się koleją gondolową austriackiej firmy „Girac” na Jaworzynę?

Zacznijmy od doliny Czarnego Potoku. Pod dolną stacją kolei dojeżdżają z centrum Krynicy dwie linie komunikacji miejskiej. Pachnący świeżością budynek stacji otacza nadal „księżycowy” krajobraz wykopów, przecinek tras narciarskich, przygotowywanych dróg stokowych i parkingów. Wnętrze hali odjazdów funkcjonalne, wagoniki kolei gustowne oraz daleko posunięta elektronika robią jak najlepsze wrażenie.

Może nieco szczegółów technicznych. Stację dolną usytuowano (648 m) nieopodal miejsca zejścia w dolinę Czarnego Potoku znaków zielonych z Jaworzyny Krynickiej, w pobliżu popularnego ośrodka wczasowego „Pegaz”. Budynek stacji górnej to dokładnie szczyt Jaworzyny Krynickiej (1114 m). Śmiały tor kolei zajmuje 2211 m stromego podjazdu o nachyleniu 22%. 55 wagoników porusza się po 38-milimetrowej linii i 19 podporach z szybkością 5 m na sek.

Czas 1,5-godzinnego podejścia szlakiem turystycznym do schroniska kolej pokonuje w 7 minut. Jazdy odbywają się co 30 min. w godzinach od 9.00 do 17.30. A oto aktualne (na koniec września) ceny biletów: w obydwie strony 12 zł, w górę 10 zł, w dół 8 zł. Za bagaż i za psa trzeba dopłacić po 2 zł, a za rower 10 zł. Dzieci do lat 4 mają przejazd bezpłatny.

Widoki oglądane z wagonika, już od dolnej części trasy stają się coraz bar-

Krynickiej ku Bystremu Wierchowi i wsi Powroźnik.

Okazały budynek stacji górnej wybudowano o 50 m od punktu oznaczającego wierzchołek góry i wyraźnie szpeci okoliczny krajobraz. Do negatywnego ogólnego wrażenia przyczyniają się też urbanizujące Jaworzynę inne zabudowania, jak domek koło masztu telewizyjnego, budowana właśnie altana widokowa czy prywatne centrum małej gastronomii.

Wśród tego stale jeszcze placu budowy szpecą rozorane spychaczami drogi dojazdowe i przyszłe trasy narciarskie oraz degrengolada ze szlakami turystycznymi, jak twierdzi Oddział PTTK w Krynicy, nieunikniona podczas trwających jeszcze przekształceń.

W walce o klienta rywalizują mała gastronomia na szczycie z nowym, po remoncie schroniskiem PTTK. Dzierżawca obiektu Marian Dzwoniarski wytyczył trawersem stoku Jaworzyny, pomiędzy podszczytową przełęczką a obiektem, ścieżkę dojściową, niestety błotnistą i bardzo śliską, szczególnie przy niepogodzie.

Kto przez ostatnie lata nie był na Jaworzynie w ogóle nie pozna schroniska. Projekt modernizacji obiektu przygotował zespół architektów z Politechniki Krakowskiej. Nawiązuje on do bryły pensjonatu krynickiego z okresu lat trzydziestych. Wracając do tradycji historycznych obiektu poprzedniego, w 1961 r. schronisko pod szczytem Jaworzyny składało się ze wspólnej 14-osobowej sali noclegowej dla turystów oraz pomieszczenia dla kierownika. Do 1967 r. powiększono ilość noclegów do 44.

Sama budowa obecnego schroniska, poprzedzona wykonaniem nowego ujęcia wody, trwała 3 lata, a zakończyła się w grudniu 1996 r. (choć schronisko obsługiwało turystów pół roku wcześniej). Jak prezentuje się dziś obiekt? Wszystkie pokoje to pomieszczenia 2- lub 3-osobowe z pełnymi węzłami sanitarnymi. Przyziemie

nia schroniska przewiduje się wkrótce urządzenie dużego paleniska na wolnym powietrzu (ba, ogniska, spotkania towarzyskie).

Ceny noclegów (październik 1997) kształtowały się od 24 do 28 zł za łóżko, a w „kieszeniach” 6 do 8 zł. Honorowane są karta rabatowa i zniżki członkowskie PTTK.

Warto jeszcze dodać, że nowe schronisko nosi od czerwca 1996 r. (ponownie!) imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. W czasie swojego pobytu w uzdrowisku gościł w Starym Domu Zdrojowym, a jego adiutant w roku 1934 posadził, pod pierwszym, tutaj na Jaworzynie obiektem, kilkanaście limb.

Nie tylko na Jaworzynie interesują się nową sytuacją związaną szczególnie z koleją gondolową, a tym samym zapowiedzią ogromnego ruchu turystycznego. Już jakieś dwa lata temu dzierżawcy Bączówki PTTK „Nad Wierchomlą” sugerowali wyznaczenie nowego szlaku turystycznego od bączówki na szczyt Jaworzyny z pominięciem masywu Runka. To jeden z typowych przykładów „przybliżania” Jaworzyny do innych terenów.

Wracając do samej Jaworzyny nie trudno przewidzieć różnorodne skutki odwiedzających tę górę tłumów. Teraz 1200 osób na godzinę, a po pełnym uruchomieniu drugiego odcinka gondoli podobno ponad 2000 ludzi, jawi się jak istny horror.

Taka masa ludzi musi się gdzieś podziać. Nie wystarczy i mała gastronomia na szczycie, widokowe altany czy nowe schronisko przygotowane na większy napływ passantów. A ile osób z tego tłumu może skierować się ku Łabowskiej Hali, Muszynie, Krynicy czy dolinie Czarnego Potoku? Sądzę, że nie więcej niż jakieś 20%, a przy złej pogodzie jeszcze połowę mniej.

Najbliższy sezon 1998 r. przybliży z pewnością podane prognozy i mam nadzieję, że przesadziłem i wcale nie będzie aż tak źle?

Andrzej Matuszczyk

Z natury nie cierpię przebywać w zamkniętym pomieszczeniu. Tak więc w sobotni wieczór postanowiłem odświeżyć w pamięci krajobrazową linię kolejową nr 322 prowadzącą obecnie od posterunku odgałęźnego Kłodzko Nowe (tu rozprowadzane są pociągi do: Międzylesia, Kudowy, Stronia). Poprowadzona północnymi stokami Krowiarek wprowadza w północno-wschodnie rubieże Masywu Śnieżnika. Przez maszynistów zaliczana jest ona do tras sennych, gdyż nie ma miejsc szczególnie niebezpiecznych. Omawiany szlak nie posiada imponujących budowli inżynierskich. Dość liczne są murowane małe mosty lub wiadukty nad strumykami i lokalnymi drogami zwane przepustami stałymi sklepionymi. Średnia ich długość wynosi około 10 m. Na całej linii są tylko dwa mosty nad Białą Łądecką: jeden przed przystankiem osobowym Krosnowice Kłodzkie, drugi stalowy kratownicowy przed stacją Stronie Śl. Na tym ostatnim cechą charakterystyczną jest fakt, że na prześle prostym tor jest położony w łuku. Natomiast elementem wyróżniającym tę drogę żelazną są budynki dworców.

Znałem je dość dobrze. Zawsze mnie fascynowały swoim urokiem. A co w nich szczególnego? Chyba architektura, gdzie proporcje nie budzą zastrzeżeń, a strome przenikające się dachy harmonizują z górkim pejzażem. Nawet ignorant piękna czuł się na tych dworcach szczególnie dobrze.

Są to obiekty – z wyjątkiem Łądku Zdroju, o konstrukcji ryglowej, zwanej na Śląsku murem pruskim. Budynek dworca w Łądku-Stójkowie był w swoim początkowym okresie obiektem o konstrukcji szachulcowej. Jednak długie lata eksploatacji, a także okres braku obsady wymusiły w czasie remontów przejście na mur pruski.

Cechą wspólną dworców w Żelaźnie, Ołdrzychowicach Kł., Trzebieszowicach i Stroniu Śl. są:

- konstrukcja szkieletowa drewniano-murowana,
- prawie identycznie zgrupowane w swych wnętrzach podstawowe funkcje,
- podobna lub identyczna architektura ze stromymi dachami.

Istnieje jeszcze jeden charakterystyczny wyróżnik. Są nimi letnie zadaszone werandy oddzielone od peronu drewnianą balustradą z ornamentem. W dawnych czasach okna hallu głównego z kasą i poczekalnią miały kolorowe szyby!!! Obecnie możemy zobaczyć pozostałości z czasów świetności.

Program użytkowy owych dworców był skromny, charakterystyczny dla małych miejscowości. Z reguły przewidywał salę główną na osi budynku, z kasą i informacjami. Po prawej stronie hallu – wchodząc od strony miasteczka, znajdowała się poczekalnia, czasami z bufetem. Sąsiadowała od strony peronu ze wspomnianą werandą. Po lewej projektowano pomieszczenie techniczno-ruchowe dla dyżurnego ruchu, wystające z płaszczyzny elewacji peronowej wraz z pokojem służbowym pomocniczym i wspomnianą kasą. Do części tej przylegał mały maga-

## NA GÓRSKIM SZLAKU

# Perelki architektury

zyn z rampą na przedłużeniu dworca. Wspomniany hall posiadał od strony peronów szerokie trójdzielnne okno wraz z zaokrąglonym od góry naświetlem. Dachy kryte dachówką ceramiczną. W elewacjach dworców dominują białe pola tynku oraz linie drewnianej konstrukcji szkieletowej. Ich rysunek wskazuje na wpływy secesji. Mieszkania pracowników kolei, obiekty sanitarne i wieże ciśnienia stanowiły osobne obiekty budowlane z pewnym odstępstwem na stacji w Łądku Zdroju. Te ostatnie zaprojektowane były tylko dla stacji w Trzebieszowicach (w ruinie) i Stroniu Śl.

W dzisiejszych czasach malownicze dworce znajdują się w nie najlepszej kondycji budowlanej. Stacje w Żelaźnie i Trzebieszowicach pozbawiono całkowicie obsady. Owocem tego był pożar, który w nocy 25/26. 07.1996 r. rozpanoszył się na kilkadziesiąt minut na dachu dworca PKP w Trzebieszowicach. Przetrawił prawie cały wiek, by przez kilka miesięcy przypominać opalonymi i zwałonymi krokwiemi oraz płatwiami o przemijaniu. Przejeżdżając tu w kwietniu 1997 r., zastałem już tylko pusty plac. Budynek rozebrano. Ogólnie najlepiej prezentują się dworce w Łądku Zdroju, Ołdrzychowicach Kł. i Stroniu Śl. Nie oznacza to, że nie oczekują prac renowacyjnych i planu całkowitego zagospodarowania. Uratowany został budynek stacyjny w Łądku-Stójkowie, który oddano rodzinie potrzebującej mieszkania. Niestety, prace remontowe zeszpeciły pierwotny wygląd. Dworzec w Żelaźnie jest w opłakanym stanie. Powybijane wszystkie szyby, poczekalnia zamknięta na kłódkę, jak i pozostałe pomieszczenia. Klub Sympatyków Kolei z Wrocławia pod „wodzą” prezesa Ryszarda Boduszka

pragnie przenieść to arcydzieło górskiej architektury do skansenu budownictwa w Pstrążnej koło Kudowy Zdroju.

Powróćmy do wyjazdu 6.07. (niedziela) 1997 r.

Na całej trasie od Wrocławia deszcz padał bez przerwy. Ale nikt nie przypuszczał, że nadejdzie kataklizm. Pobyt w Stroniu Śl. był praktycznie niemożliwy. Opady intensywne trwały tam już trzecią dobę. Postanowiłem wrócić do domu już o godz. 14.03 pociągiem nr 3034. Po ponad trzech godzinach mojego po-

bytu Biała Łądecka gwałtownie przybrała i dopiero wtedy zorientowałem się, że powódź nie ominie Kotliny Kłodzkiej.

Nie zdawałem sobie sprawy, że jadę do Kłodzka jednym z ostatnich pociągów na tej linii. To, co się wydarzyło dnia następnego, tj. 7 lipca, zrelacjonował mi zawiadowca stacji Stronie Śl. Andrzej Sawicki.

Do 7.35 wszystko odbywało się wg planu. Odjechał o godz. 5.31 pociąg pasażerski nr 3030 do Kłodzka Gł. Na posterunku odgałęźnym był o 6.21. Przyjechał do Stronia również pociąg towarowy zdawczy nr 357 o godz. 7.35. W związku z ciągłymi opadami wysłano z Kłodzka Gł. drezinę motorową nr 11 celem sprawdzenia drożności omawianego szlaku. Na posterunku Kłodzko Nowe zanotowano przejazd drezyny o godz. 8.08. Po drodze pracownicy służby drogowej czyścili zamulone przejazdy. Do Stronia dotarli o 9.37. W związku z faktem, że w rejonie Krosnowice Kł. wody Białej Łądeckiej zaczęły niebezpiecznie wzbierać, zdecydowano się nie wypuszczać pociągu pasażerskiego nr 3033 z Kłodzka w rejon Śnieżnika.

Wykorzystując wolny szlak, odprawiono pośpiesznie przybyły rano pociąg towarowy z powrotem do Kłodzka pod numerem 356. Na posterunku Kłodzko Nowe zameldował się o godz. 11.35. Pięć minut później wysłano przybyłą drezinę, tym razem pod nr 12. Po 45 min. przejechała obok posterunku Kłodzko Nowe. O godz. 12.25 szlak do Stronia został zamknięty.

W czasie, gdy rozlewały się wody Białej Łądeckiej pomiędzy Krosnowicami Kł. a Kłodzkiem Nowym, sytuacja na zaporze pomiędzy Bolesławowem a Stroniem Śl. na Morawce stawała się krytyczna. Zachodziła obawa, że tama ulegnie awarii i 8-metrowa fala może uderzyć na położone niżej miejscowości. W związku z tym burmistrz Stronia Śl. 7 lipca zarządził ewakuację pomiędzy godz. 15 a 16 wszystkich osób przebywających w rejonie rzeki. Dotyczyło to ulic: Nadbrzeżnej, Kościuszki, Dolnej i Polnej. W zasięgu rozporządzenia znalazł się także dworzec PKP w Stroniu. Ewakuacja trwała do godzin rannych 9 lipca.

Gdy piszę te słowa (koniec września) ruch na omawianym górkim szlaku jest zawieszony, a to z powodu podmycia i całkowitego zniszczenia nasypów w rejonach przepustów na odcinku posterunek odgałęźny Kłodzko Nowe – Krosnowice Kł. Planowane otwarcie linii wyznaczono na koniec października 1997 r. Jest więc szansa, że 14 listopada, w rocznicę 100-lecia uruchomienia linii kolejowej Kłodzko Gł. – Stronie Śl. pociągi będą kursować jak za dawnych lat [już to nastąpiło – przyp. Red.]. Przypomnijmy, że do 1994 r. skierowanie pociągów w kierunku Łądku Zdroju następowało na stacji Krosnowice Kł., tj. do czasu zlikwidowania etatu dyżurnego ruchu.



Nieistniejący już budynek stacyjny w Trzebieszowicach

Tekst i foto: Leszek Kumor



czątku lat osiemdziesiątych odnowić cerkiew. Dzięki uporowi i pomocy merytorycznej i finansowej Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, w 1983 r. rozpoczęły się mozolne prace. Zbyszek organizował obozy, tzw. „Cerkwiska”, na których początkowo prowadzono prace murarskie. Wreszcie po ich zakończeniu odtworzona została więźba dachowa. W następnych latach cerkiew pokryto blachą, zamontowano drzwi i okna. W środku wykonano strop i wylano betonową posadzkę. Nareszcie w 1996 r. pomalowano dach antykorozyjną farbą. W pracach tych brało udział wiele osób. Nie sposób jednak wymienić wszystkich.

Kaszuba opracował dodatkowo projekt odtwarzania zespołu cerkiewno-

kapliczkowego. W jego skład wchodziła jeszcze niszczone kapliczka na przeł. Hyrcza i murowana przycerkiewna kaplica w Łopience. W latach 1993-95 Zbyszek razem z „Cerkwistami” odnowił kaplicę, w której dawniej znajdowała się drewniana rzeźba Chrystusa Frasobliwego. Dodatkowo z jego inicjatywy i przy jego dużym udziale odbudowano na Hyrczy wspomnianą już kapliczkę. W 1997 r. pokryto ją gontem, który zgromadzono w Łopience.

Do zakończenia prac remontowych już blisko. Aby zabytek nie niszczał, należy go jeszcze otynkować.

#### CUDOWNNA IKONA

Od XVIII w. Łopienka była największym miejscem kultu maryjnego w

Bieszczadach. Stało się to za przyczyną cudownej ikony Matki Bożej, zwanej Łopieńską, wzmiankowanej w 1761 r. Według Ryszarda Brykowskiego, ikona ta jest kopią obrazu z klasztoru w Krechowie koło Żółkwi, malowana w typie tzw. Marii Rzymskiej.

W XVIII i XIX w. na odpusty przybywali liczni wierni obu obrządków, nawet z odległych okolic, i dlatego wieś stanowiła centrum kultu maryjnego w Bieszczadach Zachodnich, dorównując rangą Kalwarii Pałacowskiej i Starej Wsi koło Brzozowa.

Według tradycji ludowej obraz trafił do Łopienki w nieznanym sposobie i został znaleziony na lipie przez gęsi, które swoim gęganiami oznajmiły ludziom tę wiadomość. Na pamiątkę tego cudownego zdarzenia postawiono w tym miejscu cerkiew. Sama ikona była ponoć odwożona aż trzykrotnie do Terki, za każdym razem wracała jednak do Łopienki, bo np. woły ciągnące wóz, na którym znajdował się obraz, przed Polankami stawały i nie dały rady iść dalej.

Wydana w 1863 r. w Krakowie książka Zygmunta Kaczkowskiego „Mąż szalony” zawiera cenny opis odpustu w łopieńskiej cerkwi i ludzi przybyłych w to miejsce:

*... Nie dalej jak o milę od węgierskiej granicy, pomiędzy Bukiem, Tyskową a Polankami, leży wieś Łopienka... jest miejscem cudownym, a parę razy do roku odbywane odpusty, sprowadzając za każdą razą po kilkanaście tysięcy ludzi...*

*... Więc zaraz za cerkwią murowaną, która starymi otoczona drzewami... przy wszystkich drogach i ścieżkach porozsiadały się baby przekupki z różnego rodzaju naczyniami, garnkami... dalej Żyd z solą, dalej chłopak od Beskidu... żydowscy kupcy od Krakowa i Białej z bawelnianymi towarami... Ślązacy z płótnami, Węgrzy z bławatami...*

Przy wiacie studenckiej bazy namiotowej spotkałem skromną postać Zbyszka Kaszuby. Był wczesny sierpieńowy wieczór. Przychodząc wreszcie na obiad powiedział: „Na początku, dla nas – ludzi związanych z Łopienką – dużą rolę odgrywała panująca tutaj atmosfera i przepiękna przyroda. Teraz, po ponad dziesięciu latach pracy, odnawianie cerkwi stało się najważniejszym celem”.

W bezludnej dolinie Łopienki z dużej odległości błyszczy się w słońcu nowa blacha pokrywająca cerkiew. Dla wielu, których poznałem, Łopienka jest najpiękniejszą doliną, jaką znają i dlatego tak często tu wracają. Jest zarazem swoistym „trójkątem łopieńskim”, który zauroczył wielu wędrowców swoim pięknem. Na początku września studenci prowadzący bazę opuszczają dolinę. Pozostaje tylko odbudowana, ale pusta świątynia.

Tekst i zdjęcie: Robert Kubit



Łopienka. Wybudowana na nowo w latach 1993-95 murowana kaplica przycerkiewna. Pierwotnie powstała po 1852 r.

## JEŚLI TAM BĘDZIECIE (grudzień)

● 53 Konkurs na najpiękniejszą szopkę krakowską. Kraków. Tradycyjny konkurs szopek bożonarodzeniowych. Najpiękniejsze są nagradzane i wystawiane w Muzeum Historycznym. Tel. (0-12) 223264. ● III Międzynarodowe Wyścigi Psich Zaprzęgów. Jaworze (woj. bielskie). ● VI Narciarski Rajd „Dookoła doliny Wisły”. Ustroń-Zawodzie ● IV Sylwestrowy Bieg Narciarski. Ustroń-Zawodzie. Tel. (0-33) 542653. ● Zimowy Rajd Turystyczny „Tatra'97”. Piwniczna i okolice. Tel. (0-14) 220703.

## NOWINKI TURYSTYCZNE

● W Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku przedstawiciele władz polskich i czeskich podpisali „Studium koordynacyjne rozwoju pogranicza polsko-czeskiego”. Chodzi o ujednoczenie działań gospodarczych, turystycznych oraz zagospodarowanie przejść po obu stronach granicy polsko-czeskiej. Zawierające opis zadań i projektów studium obejmuje 8 regionów: Izerski, Karkonoski, Wałbrzyski, Kłodzko-Orlicki, Jesionicko-Nyski, Opawsko-Raciborski, Katowicko-Ostrawski i Beskidzki. Wykorzystanie specyfiki każdego z tych regionów ma sprzyjać ich szybszemu rozwojowi.

● Od przyszłego sezonu letniego dyrekcja Słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego (TANAP) zamierza wprowadzić opłaty za poruszanie się po niektórych szlakach turystycznych. Naszym południowym sąsiadom chodzi nie tylko o pozyskanie pieniędzy na remont szlaków, ale i o zmniejszenie ruchu turystycznego w najbardziej obleganych rejonach.

● Tegoroczne obchody Światowego Dnia Turystyki odbyły się 3 i 4 października w Pile. Tradycyjne spotkanie działaczy z całego kraju miało miejsce w hotelu „Rodło”. Obchody odbywały się pod hasłem „Turystyka – szansą dla środowiska i kreowania nowych miejsc pracy w XXI wieku”.

● Zgodnie z polsko-słowacką umową o małym ruchu granicznym, od 20 września br. granicę państwową ze Słowacją można przekraczać również na podstawie dowodów osobistych. Dowodu zamiast paszportu mogą używać wszyscy mieszkańcy w pasie granicznym, czyli 15 km od granicy oraz mieszkańcy Nowego Sącza, Chelmea i Podegrodzia. Oczywiście granicę można przekraczać również na normalnych przejściach granicznych. Turyści i kuracjusze, którzy przyjechali na jakiś czas w Nowosądeckie, przy wyjeździe na Słowację muszą niestety nadal posiadać paszport. Po przekroczeniu granicy, w strefie nadgranicznej można przebywać do 7 dni. Umowa przewiduje w Nowosądeckiem następujące przejścia przeznaczone wyłącznie dla małego ruchu granicznego: Muszynka – Kurov, Leluchów – Ěirė, Milik – Legnava, Wierchomla – Kace, Piwowańka – Pilhov, Sromowce Wyżne – Ćervony Klástor, Jurgów – Podspady oraz Winiarczykówka – Bobrov.

Przejścia otwarte są codziennie od 1 kwietnia do 1 października w godz. 8–20, jesienią i zimą w godz. 9–16.

● Zgodnie z zapowiedziami Tatrzański Park Narodowy obniżył o połowę ceny biletów wstępu.

Wyższe ceny obowiązywały tylko przez okres wakacji. Obecnie opłaty za wejście do TPN powróciły do poziomu ustalonego w 1993 roku: 1 zł za bilet normalny i 0.50 zł za ulgowy.

● W czasie obchodów Dni Szklarskiej Poręby, tradycyjnie już w WDW „Śnieżynka” w Szklarskiej Porębie zorganizowana została V Gielda Turystyczna. Uczestniczyło w niej 39 wystawców. Swoją ofertę zaprezentowały nie tylko miejscowe hotele, pensjonaty, domy czasowe i kwatery, ale także restauracje, piekarnie, wypożyczalnie sprzętu turystycznego.

● Ponad 100 km szlaków rowerowych, kilkadziesiąt kilometrów nowych tras spacerowych oraz szlaki dla turystyki konnej wytyczone zostały w okolicach Piwnicznej nad Popradem. Wszystkie szlaki rowerowe rozpoczynają się na na rynku w Piwnicznej i prowadzą m.in. do Kosarzysk, Sucheji Doliny, na Obidzę i Eljaszówkę, Wielki Rogacz, Niemcową oraz na Makowice i Halę Pisaną.

● Do muzeum i klasztoru Świąty Krzyż na szczycie Łysej Góry można już dojechać kolejką. Zakupiono ją w Niemczech. Stylizowana lokomotywa ciągnie za sobą dwa wagony, które mogą pomieścić 50 osób. Kolejka kursuje do końca października.

(„Aktualności Turystyczne”)

## NA WZASY ZIMĄ... NAJLEPIJ NA SUWALSCZYZNĘ

Zimą piasze trasy turystyczne wykorzystywane są na eskapady narciarskie, kulgigi i różne formy rekreacji związanej ze śniegiem, wszakże zima na Suwalszczyźnie jest „tęga”, a pokrywa śnieżna zalega znacznie dłużej niż w innych regionach kraju. Doskonałe warunki do uprawiania narciarstwa biegowego, zjazdowego i saneczkarstwa panują na Mazurach Garbatych w rejonie Goldapi (Piękna Góra), Wzgórz Szeskich oraz w Górach Sudawskich.

Wyciągi narciarskie: wyciąg orczykowy na

stoku Pięknej Góry k. Goldapi, długość stoku 300 m. Cena karnetu (10 zjazdów) 7 zł. Czynniki od rana do zmroku (tel. OSiR w Goldapi 0-87 150641). Wyciąg narciarski w Bolciach k/Wiżan. W Goldapi czynna wypożyczalnia sprzętu narciarskiego. Zakwaterowanie w 45 gospodarstwach agroturystycznych. Pokoje 2-, 3- i 4-osobowe (standard różnicowany, maksymalnie do 12 miejsc w obiekcie). Możliwość wyżywienia. Cena noclegu: 11 – 12 zł. Gospodarze przygotowują: wieczerę wigilijną, kulgigi, ognisko, łowienie ryb itp. Informacje i rezerwacja: Centrum Informacji Turystycznej i Promocji Regionu, Suwałki, ul. Kościuszki 45, tel./fax (0-87) 665494, 665872).

Ciekawsze imprezy: „Przystanek Goldap” (4-8 luty 1998) i Ogólnopolski Rajd „Wędrówki Północy” (w okresie ferii zimowych). Organizator: O/PTTK w Suwałkach tel. (0-87) 665961.

## NARTY NA UKRAINIE

Przepiękne Karpaty Wschodnie kryją doskonałe tereny narciarskie. Praktycznie nie odwiedzane przez obcokrajowców stoki oferują kapitalne warunki do zjazdów. Istnieje zaskakująco duża sieć wyciągów orczykowych i krzeselkowych, zaś pokrywa śnieżna trzyma się przez pół roku.

Ślawsko. Bieszczady Wschodnie, 60 km na południe od Stryja. Cały szereg tras: slalomu giganta i zjazdowa klasa FIS, 8 tras klasy turystycznej. Wyciąg krzeselkowy pod Trościan (stacja początkowa 550 m, końcowa 1254 m, 6 wyciągów orczykowych o długości 1000 m każdy. Trasy przygotowywane przez ratniki. Dojazd do wyciągów (2 km) „ski-lorą”. Zakwaterowanie w ośrodku wypoczynkowym, standard schroniskowy: pokoje 2-, 3-, 4-osobowe, toalety i łazienki w korytarzu. Berek. Dojazd: dla grup min. 10 osób, autokar ze Lwowa. Pobyt od soboty w południe do niedzieli w południe. Wszelkie informacje i rezerwacja: Safari Polska, skr. poczt. 3, 03-912 Warszawa 33, tel./fax 0-22 6176219.



Bunkier w Orlickich horach. Kilkaset takich bunkrów można zobaczyć wędrując czeskimi górami wzdłuż dawnej granicy z Niemcami, stanowiącej obecnie granicę z Polską. Są one nieodłącznym składnikiem krajobrazu. Foto: Krzysztof R. Mazurski

# VI OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD KSIĄŻKI KRAJOZNAWCZO-TURYSTYCZNEJ – TOUR SALON'97

W tegorocznym konkursie wzięło udział 54 wydawców, którzy do oceny przez jury zgłosili 155 publikacji w pięciu kategoriach.

Jury pod przewodnictwem prof. dr. hab. Andrzeja Tomczaka (Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu), obradujące w dniu 9 października 1997 r. w Poznaniu, postanowiło przyznać wyróżnienia regulaminowe (dyplomy honorowe Międzynarodowych Targów Poznańskich i Zarządu Głównego PTTK) najwyższej ocenionym publikacjom w poszczególnych kategoriach Przeglądu.

**W kategorii albumów** (zgłoszono 18 publikacji):

I miejsce – album *Tętno pierwotnej puszczy* Jana Walencika, Wydawnictwo „Muza” w Warszawie, za bogatą treść przyrodniczą, znakomite fotografie i wkład w ideę ochrony przyrody, II miejsce – album *Śląsk* Michała Cały, Wydawnictwo „Baturo” w Bielsku-Białej, za pokazanie malowniczości Śląska, III miejsce – album *Góry Polskie* (praca zbiorowa), Wydawnictwo „Baturo” w Bielsku-Białej, za prezentację krajobrazu polskich gór w perfekcyjnych fotografiach.

**W kategorii monografii i innych opracowań krajoznawczych** (zgłoszono 31 publikacji):

I miejsce – *Karkonosze* Marka Staffy, Kraków Michała Rożka, Warszawa. *Miesiące, lata, wieki* Małgorzaty Baranowskiej i Wrocław Teresy Kulak, z serii „A to Polska właśnie”, Wydawnictwo Dolnośląskie we Wrocławiu, za znakomite nawiązanie do najlepszych tradycji publikacji krajoznawczych, zapoczątkowanych przed laty znaną serią „Cuda Polski”, II miejsce – *Stara Wieś* Stanisława Dydka, Muzeum Regionalne w Brzozowie, za pionierskie i wzorowe opracowanie monografii małej ojczyzny, III miejsce – *Nietoperze w Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym*, praca zbiorowa, Urząd Wojewódzki w Gorzowie Wlkp., za podjęcie istotnego fragmentu problematyki przyrodniczo-ekologicznej i dobry poziom ilustracyjny.

**W kategorii przewodników** (zgłoszono 49 publikacji):

I miejsce – *Karkonosze* Marioli Malerek, Wydawnictwo „Laumann” w Piechowicach, za wzorowe wypełnienie wymagań stawianym przewodnikom górskim, II miejsce – *Podlasie*, praca zbiorowa, Wydawnictwo „Muza” w Warszawie, za stworzenie bardzo dobrego przewodnika po dużym regionie, a także *Wrocław. Przewodnik turystyczny* Janusza Czerwińskiego, Wydawnictwo Dolnośląskie we Wrocławiu, za bogactwo informacji, dobre opracowanie graficzne i duże walory użytkowe, III miejsce – grupa trzech przewodników dla aktywnych: *Mazury, Podhale i Pieniny oraz Pomorze Wschodnie*, opracowania zbiorowe, Wydawnictwo „Geo-Center” w Warszawie, za zaprezentowanie przewodników nowego typu o atrakcyjnej formie edytorskiej, a także *Polskie wybrzeże Bałtyku* Marka Jacka Rumińskiego i *Beskid Śląski* Tomasza Darmochwała, Agencja TD w Białymstoku, za dokładność opracowania krajoznawczego i turystycznego przy skromnej szacie edytorskiej.

**W kategorii folderów** (zgłoszono 18 publikacji):

I miejsce – *Świątynie, sanktuaria i misteria w Polsce*, United Publishers Ltd. w Warszawie, za zaprezentowanie tematu w popularnej formie i znakomitej szacie graficznej, II miejsce – *Naturalnie Polska* Jana Wysokińskiego, Polska Agencja Promocji Turystyki w Warszawie, za bardzo dobre przedstawienie walorów turystycznych Polski, a także *Turystyka hobbystyczna* Andrzeja Gordona, United Publishers Ltd. w Warszawie, za interesu-

jące ukazanie możliwości uprawiania turystyki przez hobbystów, III miejsce – *Zamojszczyzna* za prasa Stanisława Turskiego, Urząd Wojewódzki w Zamościu, za szczególnie ciekawe pokazanie walorów regionu i wysoki poziom graficzny, a także *Szamoty. Muzeum Zamek Górków* Waldemara Górnego, Wydawnictwo Muzeum w Szamotulach, za umiejętne i sugestywne zaprezentowanie ciekawego obiektu muzealnego.

**W kategorii map** (zgłoszono 39):

I miejsce – *Wrocław* – plan miasta 1:21 000, „Daunpol” w Warszawie, za wysoki poziom kartograficzny, II miejsce – *Kotlina Kłodzka* – mapa turystyczna 1:100 000, „Eko-Graf” we Wrocławiu, za właściwe zrealizowanie mapy dla turystów górskich w niezbyt dużej skali, III miejsce – *Zabytki starej Warszawy* 1:3000, wydawnictwo „Unicart” w Warszawie, za walory użytkowe planu fragmentu miasta nasyconego obiektami krajoznawczymi.

Jury rekomendowało ponadto do nagród specjalnych:

**Przełęcz Rozdziela (862 m).** Naprawdę rozdziela ona Małe Pieniny od Beskidu Sądeckiego leżąc na wschód od Jaworek, między stokami pienińskiej Wirchliczki a sądeckimi Szczobem oraz Obidzą.

Znawcy beskidzkiej topografii zapuszczają się z Rozdziela traperskimi ścieżkami do dziś właśnie ku Jaworkom i

*Milicz, Cieszków, Krośnice i okolice* Romana Jaśniewskiego, Oficyna Wydawnicza „Sudety” we Wrocławiu, za praktyczny i pełen informacji przewodnik po interesującym krajoznawczo terenie, *Wielkopolskim traktem* Piotra Maluśkiewicza, Wydawnictwo WPB w Poznaniu, za interesujące opisanie wydarzeń historycznych, podań i ciekawostek regionalnych – nagrodę poza regulaminową przyznała Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, *Europejskie szlaki dalekobieżne* Marka Staffy, Wydawnictwo „Kraj” w Warszawie, za umiejętne przedstawienie w skrótovej formie polskich odcinków międzynarodowych tras turystycznych – nagrodę pozaregulaminową przyznał Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki, *To jest Poznań*, praca zbiorowa, Wydawnictwo Miejskie w Poznaniu, za przygotowanie bogatego w treść folderu o wysokim poziomie graficznym – nagrodę pozaregulaminową przyznała Redakcja „Gazety Poznańskiej”

Witold Gostyński  
Komisarz Konkursu

w Mniszku po stronie wschodniej i Niedzicy na zachodzie.

Tuż za Starą Lubovną wznoszą się jeszcze Góry Lewockie, często orientowane z rejonu Małych Pienin czy sądeckiej Eliaszkówki przez przodowników prowadzących nasze grupy wycieczkowe.

Przy apetytach polskich plecakowych turystów i wielkiej (zwłaszcza w

## KARPACKIE PRZEŁĘCZE (42)

uroczemu kanionowi doliny Białej Wody, a grzbietem – w tym rozległą łąką Rozdziela przebiega niebieski szlak z Pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim ku szczytowej skałce Wysokiej i dalej grzbietem Małych Pienin ku Szczawnicy.

Zastanówmy się przez chwilę: czy naprawdę przełęcz ta powinna i musi cokolwiek dosłownie rozdzielać? Czy wędrując całe dziesiątki lat z Wysokiej ku Obidzy zastanawialiśmy się, że tuż za Przełęczą Rozdziela, w dolinie potoku o tej samej nazwie, leży wioseczka słowacka Litmanova i znane coraz bardziej sanktuarium Matki Boskiej? Nie sądzę. Najważniejsze zawsze dotąd było, aby tylko nie przekroczyć granicy państwa, nie podpaść WOP-istom.

A przecież słowacka część Małych Pienin, Spiska Magura czy Lubovlańska Vrchovina to także piękne, a bliskie Polsce tereny. Wprawdzie z Przełęczą Rozdziela koło tzw. Ostrych Skałek sprowadza do Litmanovej tylko kilka dzikich ścieżyn, lecz z samej Litmanovej blisko jest już do Starej Lubovnej, skomunikowanej dobrze z Sądecczyzną poprzez przejścia drogowe

sezonie letnim) ich ilości przejścia drogowe już nie wystarczą. Jak najrychlej trzeba wcielić w życie to, co udało się pomiędzy Polską a Czechami. Chodzi o typowe przejścia „górskie”, a zatem możliwość przekraczania granicy pomiędzy Polską a Słowacją.

Wracając do szerzej rozumianych okolic Przełęczą Rozdziela powinny to np. być: na zachodzie Przełęcz pod Wysoką (zejście do wsi Stranany), a po stronie wschodniej nasz węzeł szlaków na Obidzy (z możliwością dotarcia do Litmanovej), wreszcie do osiedla Piwowary nad Piwniczną – dojscie do pobliskiego słowackiego Mniszka.

Górskie przejścia to nowa i wielka zarazem szansa dla całej Sądecczyzny, o czym stale powinni pamiętać jej gospodarze. Zaś dostosowywanie sieci szlaków polskich i słowackich do przyszłego zwiększonego ruchu turystów pieszych po obu stronach granicy będzie stanowiło poważne wyzwanie dla PTTK i Klubu Słowackich Turystów.

Andrzej Matuszczyk

Antek Pasich zabrał nas w świat po drugiej stronie marzeń... W Gorgany, Czarnohorę, Połoniny Hryniawskie, Góry Czywczyńskie. Wydaje się, że jest to kraina szczęśliwa – nie zasobnością materialną, ale prostotą życia i czystości dusz. Zanurzyliśmy się w świat przesycony symfoniami

przewodnik, poza tym alpinista i ratownik górski. Poznajemy też Iwana – kierowcę. Potem podjeżdżamy do centrum. Po drodze mijamy dom Brunona Schulza. Trwa dyskusja, kim był jego ojciec. Antek oznajmia, że w Drohobyczu również urodziła się Zosia z Gdańska.

łatwo jest mówić, czy też pisać, czego nie powinno być, a co powinno się pojawić, ale przy braku różdżki czarodziejskiej nic z reguły się nie pojawia, a przy braku piędzdy tym bardziej. Władze parku mają świadomość konieczności wprowadzenia zmian, przy jednoczesnym braku środków

Strzępy wrażeń z wyprawy trekkingowej w Karpaty Wschodnie zorganizowanej przez PPUH TREK-I z Przemysła 30.06.–12.07.97 r.

# SIEGANIE W GŁĄB CZASU

ławkowych zapachów, zasmakowaliśmy huculskich potraw pozbawionych preparowanych substytutów, sporządzanych sprawnymi, spracowanymi rękoma, przyprawionych szczyptą uczucia. Byliśmy w świetle, gdzie nie ma biesa w jego cielesnej postaci, bo zabił go Hołowacz – potomek dawnych Wielitów, pod Gutinem Tomnatykiem. Gdy go ugodził olbrzymim głazem, aż smoła trysnęła z niego na wszystkie strony i jej resztki na skałach widoczne są do dzisiaj.

Ocieraliśmy się o resztki dawnych mitów i legend, chodziliśmy po ścieżkach, którymi podążali, albo i które wytyczali, bohaterowie huculskich legend. Opowieści wyrosłych z wielkoduszności, tęsknoty do swobody i niezależności, szczególnie wrażliwości na wartość jednostki. Słuchaliśmy piosenek, na których można powiedzieć, że są odwieczne. W niektórych dźwiękach, frazach uważny odbiorca może usłyszeć echa przeszłości – nawet średniowiecza... Echa te mieszały się ze współczesnością tworząc w naszych sercach i umysłach niezwykły obraz. U każdego inny – u jednego rozedrgany, migotliwy, błyszczący, u innego przeraźliwie przejrzysty, jasny, krystalicznie czysty. Ale u każdego – niewątpliwie – piękny.

## WYJAZD

Zbiórka. Wreszcie okaże się, w jakim towarzystwie przyjdzie nam spędzić te dwa tygodnie. Niektórzy już od pierwszej chwili zwracają na siebie uwagę. Sprawnie zapakowaliśmy się do Autosanu. Tu nastąpiło sprawdzenie obecności i prezentacja. Okazało się, że dominuje Wrocław (dziesięć osób), że mamy trzech Andrzejów, dwie Basie, tyleż samo Zoś i Janków, a potem to już tylko Ala, Ela, Ania, Marysia, Sławka, Krzysia, Marian, Maciej i Krzysiu, a Zosia z Jankiem, Ela oraz... Janek wyjeżdżają w Karpaty Wschodnie z Trekiem już n-ty raz.

Ruszamy. Po sforsowaniu granicy jedziemy przez Mościska, Sambor do Drohobycza. Tu przesiadamy się z polskiego autobusu do ukraińskiego Pazika. W przepakowaniu bagaży do nowego pojazdu pomaga nam Żenia – nasz ukraiński pilot i

Parkujemy na placu nieopodal rynku. Antek, Żenia i pomocnicy wyruszają na bazar po zapasy pomidorów, ogórków, cebuli i czosnku. Reszta zwiedza, a raczej wąż się po miasteczku, chciwie połykając oczyma to, co dało się w tak krótkim czasie wypatrzyć i mimowolnie porównując tamtą rzeczywistość z naszą, wyciągając pochopne wnioski. Wreszcie lądujemy na murku niedaleko autobusu i obserwujemy, jak Iwan kopie piłkę z miejscowymi chłopakami. W międzyczasie dociera obładowana zakupami grupa zaopatrzeniowa, zatem po chwili ruszamy w dalszą drogę.

Jadąc dalej obserwujemy krajobraz, od czasu do czasu bacniej wlepiając wzrok w tablice z nazwami mijanych miejscowości, przyzwyczajając się do grażdanki. Z trudem odcyfrowywane nazwy po jakimś czasie ulatują z pamięci. Tylko niektóre, o których słyszało się w przeszłości, wypełniają znajome brzmienie realną cieleśnością, przyciągając przy tym żywszą uwagę. Mozolne grzebanie w pamięci ułatwia Antek, uzupełniając zaokienne widoki stosownym komentarzem. Mówi czasem rzeczy zaskakujące... (np. o źródłach Czarnego Czeremoszu, które wyschły...) i wtedy robi się bardzo wesoło.

Czas (przesunięty na granicy o godzinę do przodu) i droga mijają nadspodziewanie szybko; Antek oznajmia, że już zaraz, za chwilę... I rzeczywiście: jesteśmy w Dorze i pniemy się drogą wzdłuż potoku Kamionka do miejsca noclegu. Wjeżdżamy na samo podwórko, forsując bezlitośnie zagradzające nam drogę gałęzie jabłoni. Podwórko należy do – jak się później okazało – naszego męża opatrnościowego – przewodnika, opiekuna, nauczyciela etc., wicedyrektora Państwowego Przyrodniczego Karpackiego Parku Narodowego – Igora Jakiwczuka.

Tu mała dygresja: na temat parku można mieć – na podstawie obserwacji porównawczych, a także pewnych publikacji, negatywną opinię. Nie ma co się dziwić –

– chociażby na farbę do malowania szlaków...

## IGOR

pewnego razu wspomniał mimochodem, że jego praca jest trudna i niebezpieczna – ma w domu np. przestreloną czapkę i inne podobne rzeczy... Przeszliśmy się dziwić, że gdy wychodził z nami w góry, zawsze zabierał broń.

Przez dwa tygodnie Igor nam towarzyszył i przez dwa tygodnie w różnych sytuacjach układaliśmy obraz tego człowieka – dyrektora, ojca, męża, działacza, przyjaciela, samotnika, Hucuła, grekokatolika. Człowieka nie dającego się ująć w jakiś schemat, stereotyp. Czasami wydawał mi się ucieleśnieniem zmarmurzonej przez Vincenza kultury huculskiej (zob. Stanisław Vincenz *Na wysokiej poloninie, obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*). Towarzyszył nam, cierpliwie odpowiadając na pytania i tłumacząc czasem jak dzieciom nieprzystosowalność naszych wyobrażeń do realiów dzisiejszej Ukrainy.

Wbrew temu, co na temat opadów w lipcu na tamtym terenie wiadomo,

## ŚWIECIŁO SŁOŃCE

Świeciło, gdy wchodziliśmy jednego dnia na Makowice, drugiego – podczas wycieczki na Syniaczki, trzeciego – podczas wejścia na Chomiak i Syniak, czwartego – jak jechaliśmy do Burkutu i woda się w chłodnicy prawie zagotowała i po odkręceniu nakrętki zrobił się z niej bardzo efektowny gejzer, i piątego – gdy zdobywaliśmy Babę Lodową. A szóstego dnia wędrowki, w Św. Iwana, jak szliśmy na Popa Iwana... – jak nie powiało, jak nie polało, jak nie sypnęło gradem, błysnęło i nie huknęło gromem! I od tej pory, do końca pobytu, słońce pojawiało się tylko czasami, dając pole do popisu malkontentom...

Kolejnego dnia opuściliśmy Burkut, nie zapominając oczywiście o zabraniu zapasu wody mineralnej, i udaliśmy się do Dzembron. Mamy tam spać u Paraszki.

## CHATA PARASZKI

znajduje się o kilkanaście metrów w górę od końcowego przystanku autobu-

sowego. Nie jest to, niestety, stara huculska grażda, ale chata jasna i otwarta, odzielona od świata jedynie odkrytymi galerijkami, z przodu i z boku, pomalowanymi na zielono, podczas gdy ściany są żółte. Wchodzi się do niej po kilku schodkach z kamieni, przez furteczkę w galeryjce. Opłotowanie domu ową galerijką ma charakter izolacji, odgradzenia go od otaczającego świata, nie zawsze przyjaznego. Mieliśmy okazję się o tym przekonać, patrząc na zamazany świat, smagany bezlitośnie strugami deszczu, pozostając w bezpiecznym zaciszu galerijki.

Paraszką – starszą, drobną, ruchliwą kobietą z życzliwym uśmiechem zaprasza do wnętrza. Mijamy sień i wchodzimy do *świtłyci* (paradna izba po prawej stronie domu). Ze ścian patrzają na nas uważne oczy świętych. Są też fotografie najbliższej rodziny Paraszki w odświętnych huculskich strojach. Po lewej stronie *hruba* (piec) z zielonych kafli, dalej łóżko przykryte *liżnykami* (grubymi wełnianymi kocami). Połowę izby zajmuje stół w kształcie litery L, przy którym będziemy spożywać *banusz* (kukurydzę na śmietanie), *kuleszę* i inne potrawy, nie mające może tak egzotycznych nazw, ale gotowanych przez prawdziwą Huculkę.

Spać będziemy w innej chacie, też należącej do Paraszki. Idzie się do niej przez łąki, składające niebu nieustanną ofiarę zapachów. Dziesięciominutowa droga (po obiedzie i dłuższa), mimo że pnie się dość ostro pod górę, jest przyjemnością. I już widać bryłę budynku zbudowanego z drewnianych bali, pociemniałych ze starości, z odcinającą się jasną, na nowo dobudowaną werandką i świeżo wstawionymi oknami. Będziemy jej pierwszymi, po czterdziestu latach bezużyteczności, mieszkańcami. Wewnątrz pachnie drewnem. Po lewej stronie izba z pobieloną *hrubą*, po prawej stronie obszernej sieni, służącej nam podczas śniadań za jadalnię, dwa pokoiki z piętrowymi łóżkami. Za sienią na wprost drugie wyjście, po prawej stronie umywalnia, po lewej schodki na pięterko, a tam miejsca do spania na dwóch podestach. Druga część poddasza jeszcze nie skończona.

#### Wieczorem uroczystość – POŚWIĘCENIE DOMU

Siedzimy w sercu domu – przy piecu, trzaskającym palonym drewnem, wtapiając wzrok w płomień, chłonąc bezwiednie czar tej chwili, w oczekiwaniu na Paraszkę, która gościnnie otworzyła przed nami podwoje swego – jednego i drugiego – domu, Igora – inicjatora i wykonawcę całego przedsięwzięcia, Mykołę – syna Paraszki, który zapewne remontował budy-

nek, i młodą, wyglądającą całkiem współcześnie Huculkę, która pomagała Paraszce.

Przyszli. Trochę *krygowania się* przed wejściem i są z nami. Igor w roli mistrza ceremonii odmawia modlitwę, ujmując w dłoń wiązanek kwiecica, święci. Jest bardzo uroczyście. Kwiaty wędrują za jeden z dwóch świętych obrazów wiszących naprzeciw drzwi. Nastrój z podniesłego przechodzi w radosny. Śpiewamy, słuchamy, wznosimy toasty *horitką* płynącą z butelki z zieloną nalepką, na której widnieje huculski skrzypek i *Balsamem* z osiemnastu ziół, zagryzamy upieczonymi przez Paraszkę pierniczkami. Wieczór szybko przechodzi w noc. Pora na sen. Jutro czeka nas wejście na Smotrycz, Brebeneskuł, Munczel, Gutin Tomnatyk i Rebrę.

#### RANKIEM

*góry zanosily się deszczem, jak młoda dziewczyna tkaniem*, więc nasze plany rozmyły się z lekka i Antek przesunął porę wstania i śniadania na później. Gdy już byliśmy po śniadaniu, deszcz trochę *spasował*, poprawiając tym samym nastroje i pozwolił dziarsko wyruszyć na trasę. Nie wytrzymał jednak, gdy dotarliśmy na Smotrycz – tam zmył głowy i zmusił do odwrotu.

Następnego dnia, biorąc pod uwagę grubą pokrywą chmur, wybieramy wariant *b* i nie mając nadziei na poprawę pogody udajemy się do Bystrzca przez Kosaryszcze. Ponieważ wyjście z suchutkiego, przytulnego w strugi deszczu nic a nic nas nie pociąga, sprytnie przeczekujemy rzęsisty deszcz. Gdy się uspokaja, wychodzimy i... po piętnastu minutach jeszcze silniejsza ulewa spłukuje nas od stóp do głów.

Towarzyszy nam konik huculski z *tamicą* na grzbiecie i okazuje się, że jazda na nim w potokach wody płynących z góry i dołem jest atrakcyjniejsza, niż by się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Po osiągnięciu Kosaryszcza nie dość, że deszcz ustaje, ale i pułap chmur się podnosi i naszym oczom stopniowo ukazuje się grzbiet Czarnohory. Do Bystrzca dotarliśmy skapani w promieniach słońca.

#### Po południu przebieramy się w HUCULSKIE STROJE

i nasze idiolekty wzbogacają się o nowe wyrazy: *ganda* – rodzaj naszyjnika, *haczi* – spodnie sukienne, *kapci* – rodzaj skarpet, *kieptar* – kozuszek bez rękawów, *kresania* – rodzaj męskiego kapelusza, *popużka* – damski pasek z wełny, *postoly* – kierzce, *soroczka* – koszula. Radości co niemiara. Do też rozbawił nas swoimi komentarzami Andrzej (*Kmicic*) o najbardziej niepozornej posturze, który miał największe problemy z *wbiciem się* w strój.

Kolejny dzień jest ostatnim już dniem naszej wędrowki. Pakujemy wszystko do autobusu, żegnamy Paraszkę i jedziemy z Dzembroni na Zaroślak, skąd zamierzamy wchodzić

#### NA HOWERLĘ.

Pogoda niczego sobie. W grupie daje się wyczuć pewne podniecenie. Kolejne kilometry mijają, aż tu nagle okazuje się, że złapaliśmy gumę. Atmosfera gęstnieje. Jedziemy jednak dalej i bez problemu docieramy na Zaroślak, chociaż obciążeni bagażem złych przeczuć. Zrzucamy go dopiero na Zaroślaku i udajemy się do niedawno postawionej tu dla uczczenia faktu odzyskania niepodległości przez Ukrainę kapliczki, a potem na Pożyżewską, Breskuł i Howerlę. Przy autobusie został Iwan i niepokieszony Żenia, by wymienić koło.

Na szczycie czas rozkoszowania się niezwykłymi widokami i faktem zdobycia najwyższego szczytu Beskidów skracają gromadzące się wolno, ale nieubtęganie chmury. Schodzimy granią północną, przez Plecy Howerli, po drodze robiąc przerwę na posiłek. Jednak dziś nikt specjalnie nie ma apetytu.

Na ostatnią noc wracamy do Dory. Podczas wieczoru pożegnalnego pod pozorami wesołości czai się smutek, żal, że jutro wyjeżdżamy. Zmienimy swobodny połonński czas na ten codzienny, zniewołony pętami przeróżnych konieczności. Nie przeczuwaliśmy jednak, że w Polsce dzieje się coś, co niszczy tę codzienność – może czasem monotonna i nudna, ale bezpieczna. Następnego dnia,

#### W ŚWIĘTO PIOTRA I PAWŁA,

udaliśmy się do cerkwi, by jeszcze wchłonąć atmosferę Modlitewnego Zgromadzenia, wsłuchać się w pokorne *Hospodi pomituj*, by spojrzeć w smutne i poważne twarze świętych, śledzących z wysokości ikonostasu ludzkie życie.

Podczas ospatego oczekiwania na przyjazd autobusu, którym mieliśmy odjechać, dopadała nas

#### WIEŚĆ O POWODZI

w południowej Polsce. Jeszcze nie wierzymy w zagrożenie powodziowe Wrocławia. Próbuje błado pocieszać mieszkańców tego miasta, że może informacje są przesadzone... Resztki nadziei rozwiewa słuchane już w autobusie radio i fakt, że pociągi z Przemysła do Wrocławia, docierają tylko do Katowic.

Powrót ze świata podniebnych pachnących połonin w... piekło niepewności, lęku o najbliższych, o dom... A co było później...? Czy wystarczyło siły, aby stawić czoła tragedii?

Krzysztofa Krupińska



Lądujemy rano w Avarua – stolicy archipelagu, stowarzyszonego z Nową Zelandią. Pas startowy zajmuje sztucznie nadbudowany fragment największej z wysp o dźwięcznej nazwie Rarotonga. Ma ona zaledwie 68 km<sup>2</sup>, ale mieszka na niej połowa ludności, tj. około 10 000 osób.

sprzyja mobilizacji zawodowej ich maoryjskich właścicieli. Zresztą tylko niewielka ich część (w odniesieniu do całej populacji tej nacji) używa rodzimego języka, łącznie z Nową Zelandią, dlatego też od pewnego czasu w powrocie doń pomaga kursami w Auckland Rangī Mōkai'a.

spadło poniżej 60%. Może dlatego zetknąłem się tu z sytuacją, jako żywo przypominającą minioną epokę gospodarki socjalistycznej w naszym kraju. Oto na południowym wybrzeżu Rarotongi wznosi się całkiem spory, na 400 miejsc, kompleks hotelowy Vaimaanga wybudowany przez

## Przez wyspy Pacyfiku (2)

# Wyspy Cooka zapraszają

Corocznie przebywa tu dalsze ponad 40 000, głównie turystów z Nowej Zelandii – 24,5%, Niemiec 14,6%, Wielkiej Brytanii – 13% i Stanów Zjednoczonych – 12,6%. O tej części Oceanii pisaliśmy już w nr 1/1991, więc tylko kilka uzupełniających informacji.

Wyspy archipelagu odkryto stosunkowo wcześniej, gdyż na Pukapuka wylądowali 20.08. 1595 r. Mendaña i Quiros, rła Rakahanga 2.03. 1606 r. Pedro Quiros, ale dopiero 23.09. 1773 r. na Mannae postawił swą stopę słynny kpt. James Cook. Rarotonga pojawiła się w świadomości Europejczyków dzięki buntownicemu statkowi „Bounty” na przełomie września i października 1789 r. Stając się posiadłością angielską, przyszyły one następnie w zarząd nowozelandzki, by w 1965 r. uzyskać niepodległość. Nie jest ona łatwa, występuje tu – wbrew sielankowym widokom, sporo problemów społeczno-ekonomicznych, stąd też premier sir Geoffrey Henry, z którym miałem okazję rozmawiać, bywa ostro atakowany. Aż 47 000 osób wyemigrowało w poszukiwaniu pracy do Nowej Zelandii i Australii. W przeciwieństwie jednak do gasterbeiterów, znanych choćby z Niemiec, nie przekazują oni swoich dochodów do kraju, inwestując w gospodarkę tamtych państw. A Wyspom przydałby się znaczny zasrtyk finansowy. Blisko 1/3 użytków rolnych leży odłogiem, stąd znaczną ilość żywności trzeba importować. Na terenach tych z kolei nie można inwestować, bo obowiązujące plemienne prawo własności ziemi zabrania przekazywania jej osobom spoza plemienia. Znacznie praktykowane jest więc wydzierzawianie działek, co nie

Tak przy okazji – wymowa polinezyjska jest dokładnie taka, jak polska. W rezultacie rząd główną szansę w pozyskaniu dochodów upatruje w turystyce, poza którą istotny wkład finansowy wnosi działalność firm usługowych i finansowych, rolnictwo i gospodarka morska, w tym hodowla czarnych pereł na Manihiki, Penrhyn i Suwarrow, która to ostatnia nazwa jest zniekształceniem nazwiska Suworow. Sporządzona na początku lat dziewięćdziesiątych ekspertyza brytyjska wykazała, iż dla dalszego rozwoju usług turystycznych potrzebne jest podjęcie zdecydowanych działań na rzecz ochrony środowiska. I władze to zaakceptowały, podejmując szereg działań w tym zakresie. Na Wyspach (głównie jednak na Rarotondze) znajduje się 918 pokoiów turystycznych, co daje 335 tys. osobonoclegów rocznie, jednakże po 1994 r. ich wykorzystanie

rząd. Stoi, ale pusty, nieużytkowany od początku, tj. od sześciu lat. Negocjacje prywatyzacyjne ciągną się w nieskończoność w atmosferze podejrzeń i oskarżeń o korupcję. Na szczęście, działają inne obiekty i to o różnym standardzie, a więc i na kieszeń przeciętnego Polaka, pod warunkiem oczywiście, iż nieco przyszczędzi. Dla wyposażonych w bardzo już skromne środki, którzy pragnęliby zwiedzić ten uroczy zakątek świata, polecieć trzeba motele i obiekty kategorii „Budget” lub *backpackers* (plecakowców), gdzie można zanoćować nawet za 15-20 USD – to doprawdy bardzo niska cena. Wyżywienie we własnym zakresie, każdy prawie jednak domek czy segment (*unit*) posiada własną kuchenkę. W zasadzie wszystkie one ulokowane są bezpośrednio nad plażą, a co najwyżej kilka minut od niej. Wszędzie bowiem tu blisko, główna bo-



Laguny i plaże to magnes Wysp Cooka



Takie domki czekają na nieco zamożniejszych turystów na Rarotondzie

wiem asfaltowa droga dokoła wyspy, zwana Ara Tapu (posiada ona równoległą, z pewnymi jednak brakami i w gorszym stanie, zwaną Wewnętrzną lub Ara Metua), ma zaledwie 30 km. Wyspiarze szczytą się tym, że tylko u nich główna droga nie ma ani jednego znaku STOP! Miarą pacyficznej pozycji archipelagu jest fakt ulokowania tu filii konsultacyjnej Uniwersytetu Południowego Pacyfiku z Samoa, zatrudniającego dziewięciu profesorów i posiadającego 12 tys. studentów, w tym 3 tys. zaocznych.

Oczywiście cudowne laguny, w których brodzi się setkami metrów mając czyściutkiej i błękitnej ciepłej wody najwyższej do ud, są największą atrakcją. Ale to dobre dla tych, którzy lubią leniuchować. Dla miłośników turystyki krajoznawczej także znajdzie się sporo ciekawych rzeczy. Zabytków spotkać tu można mało, są to pochodzące co najwyżej z połowy XIX w. kościoły, przy których zwracają uwagę oryginalne groby, z reguły skonstruowane w formie skromnych sarkofagów, jednak od wielu lat niemal obowiązkowo z fotografiami zmarłych. Groby takie, dodatkowo też osłonięte daszkami na wzór baldachimów, spotyka się często na prywatnych posesjach, kilka metrów od mieszkalnych domów. Maorysi mają inny stosunek do śmierci i nawet zwyczajnie chrześcijańskie (jest tu kilka wyznań, głównie protestanckich, katolicy z biskupstwem dla archipelagu i Niue stanowią zaledwie 15%) nie zdołały tego zmienić. W kilku miejscach przy Ara Metua znajdują się stare plemiennych miejsca zgromadzeń plemiennych, oznaczone bazaltowymi głazami i do dziś otoczone specjalną troską i czcią. Część tradycyjnych narzędzi

i innych lokalnych pamiątek można poznać w niedużym, ale zajmującym muzeum.

Ci, którzy nie mogą usiedzieć w miejscu, wyruszą z pewnością w głąb Rarotongi. Tylko z pozoru, z zewnątrz, jej wnętrzu rysuje się jako monolityczny stożek wulkaniczny. W istocie porozi-cynany jest on wieloma malowniczymi dolinkami, w których coraz wyżej pną się nieduże plantacje bananowców i papaji, ustępujące malowniczym, zalewowym poletkom taro, którego bulwy konsystencją przypominają mieszankę ziemniaka z selerem i barwą ten drugi po ugotowaniu. Rzecz smaczna, jak wiele innych tutejszych produktów, w tym mango. Z górnych częściowych stromościennych i krętych rozcięć widać niekiedy bezmiar oceanu. Niestety, większość turystów podjeżdża motorowerami do najwyższej położo-

nego parkingu i dalej się nie zapuszcza, tracąc najlepsze wrażenia. Zgodnie z sugestią wspomnianej ekspertyzy, wytyczono kilka szlaków górskich (o czym będzie osobno), absolutnie nie należących do łatwych, choć najwyższe szczyty nie przekraczają 700 m! Najpopularniejszym jest szlak centralny, przecinający Rarotongę w poprzek, po której prowadzi niezamordowanie miejscowy przewodnik Pa. I jest to rzecz godna polecenia.

Korzystając z lokalnych połączeń małymi samolotami udajemy się na większość z wysp archipelagu. Każda z nich ma swoją specyfikę. Tak oto Aitutaki szczyci się najpiękniejszą laguną na Pacyfiku, w której pływając w lekkim tylko zanurzeniu można podziwiać bogactwo świata morskiego. Z kolei na Atiu są ponadto interesujące jaskinie i plantacje wspaniałej, najwyższej klasy kawy. Natomiast Mangaia to najstarsza wyspa Pacyfiku, jej wapienie powstały bowiem 18 mln lat temu (pamiętajmy, że większość wysp to stonkowo młode wulkany, wyrosłe z dna morskiego, leżące na głębokości 3-4 km!). Dla przyjezdnych czekają też atrakcje na zakończenie dnia: tańce o najlepszym wykonaniu na Pacyfiku, śpiewy czy też *umukai*, czyli pieczenie wieprzowiny w specjalnych piecach ziemnych *umu*. Pobyt tu zapewnia więc moc wrażeń poznawczych i znakomity wypoczynek.

Dodać tylko wypada, że w Avarua ma swą siedzibę spółka Triad, posiadająca siostrzyce Triad Enterprises i Antyki-MSV we Wrocławiu. Może z tego narodzi się jakaś turystyka z Polski na Wyspy Cooka? Dobrze by było.

Tekst i foto: Krzysztof. R. Mazurski



Jedno ze starodawnych miejsc zgromadzeń plemiennych przy Ara Metua na Rarotondzie

## STANISŁAW URBAŃSKI – „ARESZTANT”

Po Zbyszku Rubinowskim i Jaśku Sawickim przychodzi nam pożegnać kolejnego bliskiego przyjaciela: 20 czerwca 1997 r. zmarł w Krakowie Stanisław Adam Urbański, ogólnie znany jako „Aresztant”. Urodził się 13 grudnia 1930 r. w Bolesławiu, studia odbył na Wydziale Elektryczno-Mechanicznym AGH. Od wczesnej młodości był zapalonym turystą górskim i zarazem – mimo młodego wieku – działaczem organizacyjnym. Od 1949 r. był zastępcą skarbnika Oddziału Krakowskiego PTT, a od 1951 r. skarbnikiem tegoż oddziału PTTK. W tym czasie miał już małą złotą odznakę GOT i próbował wspinaczek w skałkach, gdzie Brandysowie witali go jak domownika, pomagał im bowiem w gospodarstwie. Wiosną 1951 r. ukończył kurs skalkowy KK KW PTTK, latem zaś kurs dla początkujących w Tatrach. Do KW PTTK został przyjęty w październiku 1951 roku. Wspinał się sporo, tak w skałkach, jak i w Tatrach, nie miał jednak aspiracji sportowych: na kartach „Tatr Wysokich” WHP nie jest odnotowany ani razu, nie wymieniają go też kroniki sezonów „Oscypka”. Pracując etatowo w PTTK, często gościł w Beskidach, gdzie nadzorował remonty i budowę schronisk, m.in. tzw. bacówek. Już na początku swej drogi taternickiej zetknął się z brutalną stroną naszego sportu: uczestniczył w akcji ratunkowej po śmierci Milówki i Westwalewicz na Pośrednim Mięgoszowieckim. Często wspominał, jak podczas transportu ciała do kraju został wraz z całą ekipą zatrzymany na Łysej Polanie i poddany przesłuchaniu przez UB.

W Klubie dużo serca wkładał w pracę szkoleniową. W 1956 r. był już instruktorem, a od 1962 r. starszym instruktorem, później uzyskał też patent instruktora turystyki narciarskiej. Często wspominał swój udział w szkoleniu komandosów. „W 1958 r. gen. Kuropieska zarządził, żeby dla 6 Dywizji Desantowej zorganizować szkolenie taternickie. Co dnia zbieraliśmy się rano w Rynku, skąd wojskowe auta wiozły nas do koszar, a dalej z żołnierzami w Dolinę Bolechowicką, gdzie aż do godzin popołudniowych uczyliśmy ich wspinania się. Nie zdarzyło się, aby jakiś żołnierz uległ wypadkowi”. „Aresztant” uczestniczył w walnych zjazdach KW, pracował w zarządach Koła Krakowskiego i we władzach centralnych – w kadencji 1960-63 był przewodniczącym Komisji Szkoleniowej ZG KW. Chlubił się przynależnością do GOPR, w którym przyrzeczenie złożył w 1958 r. jako „Stanisław Urbański II”. Znany z błyskotliwej inteligencji i ciętego, choć ciepłego i wolnego od złośliwości dowcipu, stanowił ważny element folkloru taternickiego lat 50 i 60. Układał świetne wierszyki i ballady, w pismach górskich zamieszczał dowcipne felietony i artykuły, a jego jędrne powiedzonka stawały się „skrzydlatymi zwrotami” całego środowiska. W Tatrzy jeździł do ok. 1960 r., jeszcze w 1988 r. był na Łomnicy – jako zaprzysięgły „zielony”, biadając nad zniszczeniami w rejonie Łomnickiego Stawu. W 1990 r.

przeszedł na rentę. Dziś nie ma między nami „Aresztanta”, prawdę mówiąc nie było go już od dwóch czy trzech lat, kiedy trawiony bezlitosną chorobą nie poznawał nawet najbliższych kolegów. Ale pamięć o nim przeżyje z pewnością jego pokolenie.

## WARTO PRZECZYTAĆ

„Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”. Tom V. Kraków 1996. Stron 426. Redaktorzy: Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak, Michał Ronikier. Wydawcy: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Tatrzański Park Narodowy.

Piąty z kolei tom otwiera niedługi lecz treściwy artykuł przeglądowy Haliny Piękoś-Mirkowej „Rośliny Karpat Polskich” – cenny z uwagi na swoją kompleksowość, a także popularny sposób prezentacji nietalowej przecież problematyki. Temat przewodni tomu stanowią tym razem Karpaty Rumuńskie, nie brak jednak także ciekawych i cennych historycznie artykułów taternickich i alpinistycznych. Są to m.in. wspomnienia Witolda Udzieli „Wyżnia Basztowa lodowym urwiskiem”, Stanisława Worwy „Tragedia na Rumanowym”, Jerzego Wali „Na szczytach gór Pamir i Wakhan”. Barbara Morawska-Nowakowa w zgrabnym montażu tekstów z „Taternika” przypomina 60-lecie powstania Klubu Wysokogórskiego. Sylwetki ludzi gór obejmują m.in. Marianna Maurizio, Feliksa Rapfa i Wawrzyńca Żuławskiego (o tym ostatnim pisze w ciepłym wspomnieniu Jano Staszal). Tom liczy 426 stron i jest ze wszystkich pięciu nie tylko najgrubszy, ale i chyba najciekawszy. W raczej skromnym ogólnym dorobku PTT wydawnictwo to stanowi bezprzeczenie pozycję numer jeden. Poszczególne tomy można nabyć drogą zaliczeń pocztowych w redakcji czasopisma: Barbara Morawska-Nowak, ul. Konarskiego 21/5; 30-049 Kraków. Cena hurtowa 15 zł, detaliczna 18 zł. Tematem głównym następnego (VI) tomu mają być Karpaty Słowackie (bez Tatr) – redakcja szuka kompetentnych autorów, którym bliska jest ta tematyka.

## POZDROWIENIA SPÓD SZCZYTÓW

Zdzisław Dziędzielewicz pamiętał o nas podczas dwóch weekendów spędzonych na nartach w Szczyrku. „16 marca byłem starterem na zawodach o Memoriał Adama Bilczewskiego” – pisze. ● Od Marka Grochowskiego i całego składu wyprawy otrzymaliśmy pozdrowienia z drogi pod Mount McKinley. Kartkę podpisał też Krzysztof Wielicki, który po „koronie Himalajów” zapragnął skompletować najwyższe szczyty 7 kontynentów. Brakuje mu jeszcze kilku łatwiejszych. ● Z Katmandu przyszła kolorowa pocztówka od Anki Czerwińskiej wracającej spod północnej ściany Everestu. ● Widokówkę z iglicą Drus (3754 m) wysłał 14 lutego z Chamonix Maciek Rysula. „Serdecznie pozdrawiam na chwilę przed natarciem na to groźne urwisko” – napisał. Zły los chciał, że kartka znalazła

się na naszym biurku w kilka godzin po wiadomości o śmierci Maćka w lawinie u stóp Dru.

## W PARU SŁOWACH

● Elżbieta i Stanisław Durczokowie oraz Janusz Badura założyli w Skoczowie wydawnictwo o nazwie DUES, nastawione na publikowanie książek o tematyce górskiej. Na pierwszy ogień poszedł „Przewodnik po Alpach Bawarskich” pióra pp. Durczoków, w planie są też pozycje o charakterze literackim, w tym światowa klasyka alpinistyczna. Dystrybucji książek podjął się Henryk Rączka z Kielc. ● Danka Piotrowska zaprosiła nas na wernisaż swej wystawy fotografii zatytułowanej „Namaste Nepal” w Klubie 13 Muz w Szczecinie (1-15 VI 1997 r.). Z rewersu zaproszenia dowiedzieliśmy się, że w sztuce fotografowania jest ona więcej niż amatorską. W Warszawie ukończyła studium fotografii naukowej i technicznej. Oboje z Tadeuszem należeli do Szczecińskiego Towarzystwa Fotograficznego, któremu w latach 1976-80 prezesowali. Przy okazji wypraw Tadeusza bywała – zawsze z aparatem w ręce – w Afganistanie, Indiach, Iranie, Malezji, Pakistanie, Tajlandii i Nepalu. ● Andrzej Niesiołowski (74), aktualnie wiceprezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy AK, wybierał się z końcem czerwca na 3-tygodniowy objazd autokarowy skupisk polonijnych w krajach nadbałtyckich, by następnie przez Finlandię i Rosję dotrzeć aż do Murmańska i wrócić przez Narwik do Polski. Od 1989 r. Andrzej jest redaktorem kwartalnego „Biuletynu Nowogrodzkiego Środowiska Żołnierzy AK przy ZG OZZAK”. ● Nawiązując do zamierzeń Marka Kamińskiego (GS 4/97) warto podać, że w lipcu 1996 r. 10-osobowy team amerykańskiej Top of the World Expedition dotarł do odkrytej w 1978 r. arktycznej wyspy Oodaag, 5 km na północ od Grenlandii, gdzie dokonano wejść w dotąd dziewiczych pasmach – H.H. Benedict oraz Daly Range, najdalej na północ wysuniętych górach Ziemi. W pierwszym z nich zdobyto oba najwyższe szczyty: Stjernebannertinde (ok. 1500 m) i Ring Fjeld (ok. 1475 m). (Władysław Janowski) ● Andrzej Kuś jest jednym z kilku społecznych opiekunów szlaków turystycznych na Rzeszowszczyźnie – latem 1997 r. chciałby odnowić m.in. szlak wiodący z Leżajska do Julina. Ostatnio pracuje nad wspomnieniami o swoim ś.p. ojcu, Andrzeju, profesorze filologii klasycznej i dawnym działaczu PSL „Piast”, w latach 1946-51 więzionym przez UB. ● Na Walne Zebranie Członków TOPR stawilo się ok. 80 osób, wśród nich Michał Jagiello, wiceminister kultury, a sercem ciągle jeszcze tatrzański ratownik. Prezesem pozostał dr Józef Janczy, jego zastępcą wybrano Kazimierza Mateję. W skład zarządu weszli: Jan Krzysztof, Roman Kubin, Mieczysław Ziach, Jan Tybor i Krzysztof Długopolski. Komisji Rewizyjnej nadal przewodniczy Adam Krawczyk, a jej członkami są Piotr Konopka i Andrzej Maciąta. Na stanowisku naczelnika TOPR nowy zarząd pozostawił dra Roberta Janika.

## ZAPOMNIANE WIERSZE O GÓRACH

Miles

### POŻEGNANIE GÓR

A więc już przyszła chwila się pożegnać  
Z tobą, o cudny wykwiecie natury!

Wichrze, racz dzisiaj mgłę ze szczytów zegnać,  
Harfą na niebie rozpiąć złote chmury  
I dzwonić na nich pieśnią rusałczaną,  
Która ostatnią jest – więc ukochaną.

Po nagich turniach z bezmiarem tęsknoty  
Błąka się dusza, a ja chciałbym dla niej  
Z każdego szczytu zerwać promień złoty,  
By później głębie życiowej otchłani  
Rozweselała postacią radosną  
Jak świerki, które nad przepaścią rosną.

O, jak do życia powracać jest trudno,  
Gdy zachwyty gore w sercu przepelnionem,  
Gdy w piersi marę piastujesz ułudną,  
Widmo, co szczęścia jest świtem i zgonem.  
O, zbudź się, pomyśl, że marzyć na próżno  
I wszystko nutą cię zegna podróżną...

Nie wszystko!

Na tle błękitnej śręczogi,  
Która się wokół jasných gór rozlała,  
Przywiewa do mnie duch potęgi błogiej,  
Duch, co z ludzkiego nie wychodzi ciała.  
Oto mnie nęci głębią lasów ciemną  
I woła echem gór: „Pozostań ze mną!”

O, pozostałbym, władco srebrnej wody,  
Gdybym jej szumem mógł uskrzydlić duszę  
I na bój lecieć jako sokół młody...  
Niestety: losu łańcucha nie skruszę,  
Więc – choć rozłąką udręczony srodze  
I w oku noszę bólu łzę – odchodzę!

Lecz nie opuszczę was, o duchy jasne,  
Któreście hartu mi i serca chwały  
Od nadobłocnych turni pożyczały,  
Na gór krawędzie kładąc blaski własne.

Nieznani mistrze i drухy wybrane,  
Przysięgam, z wami na wieki zostanę!

Doprawdy trudno o wiersz bardziej zapomniany! Ogłoszony w siódmym numerze poczytnego „Bluszczu” w 1903 roku pozostał na kartach tego pisma i ani się dotąd nie doczekał przedruku, ani mu też krytycy uwagi nie poświęcili najmniejszej, ale bo też i jest to wiersz bardzo przeciętny, przeegzaltowany, nieledwie pretensjonalny. Ogłosiła go pod dumnie brzmiącym pseudonimem „Miles”, co po łacinie znaczy „żołnierz, wojownik”, niewysokiego lotu poetka Stefania Podhorska Okołów (1884-1962), która w tym czasie pracowała jako prywatna nauczycielka w Warszawie. Potem, po 1912 r. osiadła w Siedleckiem, po wojnie zaś pracowała w redakcji „Bluszczu”. Ogłosiła sporo utworów w czasopismach i wydała jeden zbiorek wierszy (*Tarcza*, Warszawa 1919). Jak wspominałem, podany tu wiersz nie jest poezją wysokiego lotu. Bardzo jednak w nim jest znamienne to, że poetka „od siebie” mówiąc, skryła się za męską formą podmiotu lirycznego: tak w Młodej Polsce poetki nieraz postępowały. Pełny zaś sens przypomnienia tego utworu polega na tym, że reprezentuje on pewien typowy standard młodopolskiej poezji z początku naszego wieku, gdy dochodzić w niej poczynają do głosu coraz wyraźniej pierwsze przejawy tak zwanego nurtu heroicznego. Tematyka górską (zwłaszcza zresztą tatrzańską) bardzo była wtedy modna; młodej i pięknej (w to, że taka była, nie wątpię) żal było z górskich udanych wakacji odejść (tak, jak każdemu z nas) i z tym faktem związane myśli ustroiła w poetycki kostium. Bądźmy dla niej wyrozumiali, bo dzięki niej poznajemy zjawiska typowe dla powszechnego sposobu wierszowania w dojrzałym okresie Młodej Polski.

Do druku podał Jacek Kolbuszewski

## ZMASOWANY ATAK NIEDŹWIEDZI

Zmasowany atak niedźwiedzi przeżyli dwaj turyści z Wrocławia wędrujący szlakami Wielkiej Fatry i Małej Fatry. Biwakując na Uplazie nieopodal Hnilickiej Kyčery zostali otoczeni przez gromadę ryczących misiów, przez co nie mogli spać, trwając całą noc na czuwaniu. Złowieszcze porykiwania dochodziły to z lewej, to z prawej, to z przodu, to z tyłu. Swoje wrażenia opisali w zeszycie pamiątkowym znajdującym się w kasce na szczycie Kyčery, dodając taką radę: „nie biwakujcie na Uplazie, bo tam przychodzą niedźwiedzie i robią uuuuu!” Opisem wspomnianego ataku misiów podzielił się z nami na Hornej Luce jeden ze spotkanych turystów, a drugi rzuciwszy „dobry deń” pomknął szlakiem oddalając się w szybkim tempie od „zamieszowanego terenu”. Tymczasem owe „uuuuu” nie było aż

tak groźne, co potwierdzili spotkani na przełęczy pod Hnilickou Kycerou leśnicy. Także i moje podejrzenia wskazywały na obecność innego zwierza. Tak, tak Arku i Janku, to zwierzę „to był nie dźwiedź, to je leń”. Właśnie około 17, 18 września zaczęły się w Martinških Holach rykowiska i to właśnie jelenie były „autorami” groźnych efektów dźwiękowych słyszanych od godzin wieczornych do rana. Na ścieżkach pełno było tropów jeleni, a wzdłuż szlaku widać było stratowane i ogryzione krzaki jagód. Czasem warto popatrzeć pod nogi i uważnie przysłuchać się dźwiękom dobiegającym z lasu. Pozdrawiam Arka i Jasia, życząc powodzenia i przespanych nocy na wszystkich biwakach.

Teresa i Julek z Torunia

